

BOHATEROWIE • MĘCZENNICZY • ŚWIĘCI

cena 8 zł (w tym 8% VAT)
NR 11 (192) listopad 2021

DVD z filmem:
Niepodległy. Opowieść o Januszu Krupskim

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



numer indeksu 43373 nakład 15 000 egz.

**Ukochali
Polskę
nad
życie**





SPIS TREŚCI

Bohaterowie, męczennicy, święci

Andrzej Grajewski – Cel osiągnąłem. Ks. Jan Macha (1914–1942)	3
Beatyfikacja Sługi Bożego ks. Jana Franciszka Machy 20 listopada 2021 r. w Katowicach ma wymiar nie tylko religijny. Symbolicznie upamiętnia także tych wszystkich, którzy na Górnym Śląsku w czasie niemieckiej okupacji pozostali wierni Polsce, płacąc za swoją postawę ponoszonymi prześladowaniami, a często życiem.	
Grzegorz Polak – Razem na ołtarze. Matka Elżbieta i ksiądz Stefan	14
Ks. Jarosław Wąsowicz SDB – Katolicka działalność wydawnicza	
Wandy Ładziny we Francji	24
Jerzy Dąbrowski – Taka sobie zwyczajna rodzina.	
Brzozowscy ratujący Żydów	33
Patrycja Resel – Ukochali Polskę bardziej niż życie.	
Historia rodziny Węgierskich z Łodzi	43
Jarosław Schabieński – Kapłan – więzień – sługa Boży.	
Ksiądz Kazimierz Hamerszmit (1916–1996)	57
Agnieszka Wygoda – Rycerz Rzeczypospolitej. Generał Janusz Brochwicz- -Lewiński	67

Aleksandra Namysło – Śląski polityk, obrońca wiary i demokracji. Jerzy Lewandowicz (1898–1973)	81
Bogusław Wójcik – Księdza Cogito spór z komunizmem	91
Przydomek Ksiądz Cogito stał się drugim symbolicznym imieniem ks. prof. Michała Hellera – wybitnego współczesnego naukowca i filozofa.	
Adam Dziurok, Bogusław Tracz – Gliwicy obrońcy krzyża	104
Ryszard Gryz – Duszpasterz i społecznik w trudnych czasach. Ksiądz kanonik Roman Zelek (1893–1975)	118
Marek Kunicki-Goldfinger – Niepodległy. Wierny Kościołowi i Polsce. Janusz Krupski (1951–2010)	128

Ludzie wolności

Andrzej Grajewski – Siergiej Kowalow – sumienie Rosji	141
Reprezentował „inną Rosję” – zrywającą z carskim i bolszewickim despotyzmem, Rosję demokratyczną, przestrzegającą praw człowieka.	

Sylwetka

Dawid Golił – Furażerka z filcowym orzełkiem. Wspomnienie o Józefie Nyce (1924–2021)	150
Józef Nyka, legendarny tatarnik, dziennikarz, autor przewodników, a dla historyków okupacji przede wszystkim „Szpis” z gorczańskiego batalionu AK kpt. „Lamparta”, odszedł na wieczną wartę 4 września 2021 r.	
Sprostowanie	158

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba,
dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski,
dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski,
dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Anna Maria Bauer (anna.bauer@ipn.gov.pl),
Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter
Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska

Projekt okładki i łamanie:

Anna Maria Bauer

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów i śródtytułów.

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk: LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:

Wanda Ładzińska (1880–1966) – polska działaczka
polityczna i charytatywna, pisarka,
publicystka katolicka. Fot. NAC



Na nieformalnej pielgrzymce do sanktuarium maryjnego w Piekarach Śląskich z grupą z Rudy Śląskiej wiosną 1940 r. (ks. Jan Macha siedzi w środku).

Andrzej Grajewski

Cel osiągnąłem

Ks. Jan Franciszek Macha (1914–1942)

Beatyfikacja Sługi Bożego ks. Jana Franciszka Machy 20 listopada 2021 r. w Katowicach ma wymiar nie tylko religijny. Symbolicznie upamiętnia także tych wszystkich, którzy na Górnym Śląsku w czasie niemieckiej okupacji pozostali wierni Polsce, płacąc za swoją postawę ponoszonymi prześladowaniami, a często życiem.

Skazując ks. Jana Machę na śmierć i paląc jego ciało w krematorium, Niemcy zakładali, że nie tylko unicestwią go fizycznie, ale także wymażą ślad po nim z ludzkiej pamięci. Nigdy tak się nie stało. Zarówno jego rodzina,

jak i parafianie z Rudy Śląskiej, gdzie pracował, oraz Chorzowa, gdzie mieszkał, o nim nie zapomnieli. Po wojnie upamiętniono go także w przestrzeni publicznej. Beatyfikacja nadaje jednak postaci męczennika nowy wymiar. Ukazuje go jako wzór naśladowania Chrystusa, o którym stale pisał i mówił w swych kazaniach głoszonych w czasie okupacji¹. Potwierdza, że jego świadectwo ma żywy, uniwersalny sens. Nowego znaczenia w tym kontekście nabierają słowa z ostatniego listu kapłana, napisanego do rodziny kilka godzin przed śmiercią: „Umieram z czystym sumieniem. Żyłem krótko, lecz uważam, że cel swój osiągnąłem. Nie rozpaczajcie!”.

Relacja kapelana

2 grudnia 1942 r. wieczorem ks. Joachimowi Beslerowi kazano si stawić w więzieniu w Katowicach, gdzie był kapelanem. Wiedział, że tak późne wezwanie oznacza jedno – będzie musiał przygotować na śmierć kolejnych skazanych, którzy trafią na gilotynę. Czekali na niego w dwóch celach: w jednej pięć, w drugiej – siedem osób. Gdy wszedł do celi po lewej stronie korytarza, zamarł. Wśród przygotowujących się do egzekucji dostrzegł ks. Jana Machę – znał go od pięciu miesięcy, systematycznie spowiadał i komunikował. Jak zanotował w swych wspomnieniach, które spisał w 1965 r. na podstawie notatek sporządzanych na bieżąco w tzw. czerwonym zeszycie, wiedział wprawdzie, że wikary z Rudy Śląskiej jest skazany na śmierć, ale nie spodziewał się najgorszego. Zwłaszcza że czytał petycję wikariusza generalnego diecezji katowickiej ks. Franciszka Woźnicy do niemieckich władz o uwolnienie duchownego i liczył na to, że kara śmierci zostanie zamieniona na więzienie². Księża z diecezji katowickiej byli aresztowani, więzieni, ginęli w obozach koncentracyjnych, ale żadnego wcześniej nie wysłano na gilotynę.

¹ Starania Kościoła lokalnego o wyniesienie ks. Jana Machy na ołtarze rozpoczęły się w grudniu 2012 r. po obchodach 70. rocznicy śmierci księdza w katowickim więzieniu. W styczniu 2013 r. decyzją metropolity katowickiego abp. Wiktora Skworca wszczęto proces beatyfikacyjny na szczeblu diecezjalnym. Postulatorem zarówno na etapie diecezjalnym, jak i na późniejszym – watykańskim – został historyk, ks. dr hab. Damian Bednarski. 28 listopada 2019 r. papież Franciszek podjął decyzję o beatyfikacji Sługi Bożego ks. Jana Machy. Pierwotnie uroczystość miała się odbyć 17 października 2020 r., ale została przełożona z powodu pandemii. Do rozpropagowania wiedzy o postaci księdza przyczynił się także głośny film dokumentalny Dagmary Drzazgi *Bez jednego drzewa las lasem zostanie* (2011).

² *Żyłem krótko, lecz cel swój osiągnąłem. Ks. Jan Macha (1914–1942)*, wprowadzenie i edycja dokumentów ks. D. Bednarski, Katowice 2014, s. 30.

Zapamiętał z tamtej nocy, że oczekujący na egzekucję zachowywali się spokojnie. Część z nich była wyraźnie przygnębiona, inni pisali listy i żegnali się z kolegami. Wraz z ks. Machą tej nocy mieli zginąć jego przyjaciele z konspiracji: kleryk Joachim Gürtler oraz Leon Rydrych. Jak zanotował ks. Besler, w ostatniej rozmowie przekonywali go, że Polska znów na te ziemie powróci, i żalowali, że nie doczekają tych czasów. Historia dopisała tragiczną puentę do ich słów. W tym samym więzieniu został trzy lata później stracony Stefan Gürtler, brat Joachima, jeden z Żołnierzy Wyklętych. Ksiądz Macha ostatnie chwile wykorzystał, aby poprosić kapelana o pożegnanie w jego imieniu wszystkich, którzy się o niego troszczyli, a zwłaszcza biskupa, wikariusza generalnego, swego proboszcza Jana Skrzypka oraz przyjaciela i kolegę rocznikowego ks. Antoniego Gasza. Temu ostatniemu przekazał również swój brewiarz, a także kielich – używał go, odprawiając Msze św. w więzieniu. Osobne słowa podziękowania skierował pod adresem rodziców.

Później poprosił o spowiedź. Władze więzienne udostępniły ks. Beslerowi pustą celę, gdzie wszystkich wyspowiadał. Przed północą gilotyna zaczęła swą pracę. Ksiądz Machę stracono jako ostatniego z grupy, piętnaście minut po północy 3 grudnia 1942 r. Ksiądz Besler zapisał: „Pamiętam, jak prowadzono ks. Machę w ten sposób, eskortowany z obu stron przez dwóch hauptwachtmeistrów [stopnie podoficerskie w niemieckiej Policji Porządkowej] i jak podniósł po raz ostatni oczy ku niebu gwiaźdzystemu i znikł w drzwiach kaźni śmierci”³. Jego ciało spalono w krematorium KL Auschwitz. Symboliczny grób ks. Machy na starym cmentarzu parafii pw. św. Marii Magdaleny w Chorzowie Starym w 1951 r. ufundowali koledzy rocznikowi⁴.

Hanik

Ksiądz Jan Macha urodził się 18 stycznia 1914 r. w rodzinie Pawła Machy i Anny z domu Cofałki w Chorzowie Starym⁵. Była to typowa śląska rodzina zatrudniona

³ Joachim Besler, „Czerwony notes 1942”, k. 19, Archiwum Archidiecezji Katowickiej, Akta Rzeczowe nr 632, Duszpasterstwo więzienne, t. 1: (1923–1962). Dokument zawiera kopie notatek sporządzonych przez ks. Beslera w czasie, gdy pełnił posługę kapelana więziennego.

⁴ *Pomnik bohaterskiego księdza*, „Gość Niedzielny” 1951, nr 43, s. 6.

⁵ Biografia ks. Jana Machy na podstawie kwerendy w dokumentach z archiwów państwowych, kościelnych oraz rodzinnych została szczegółowo opisana w pracy ks. D. Bednarskiego *Ks. Jan Macha (1914–1942). Życie z sercem na dłoni*, Katowice – Chorzów 2015, oraz we wstępie do wyboru dokumentów *Żyłem krótko, lecz cel swój osiągnąłem. Ks. Jan Macha (1914–1942)*,



Ks. Jan Macha z rodzicami, dziadkiem Tomaszem oraz rodzeństwem podczas prymicji w domu rodzinnym; w mundurze brat Piotr z siostrami, po lewej Maria, po prawej Róża. Prymicyje odbywały się na terenie parafii pw. św. Marii Magdaleny w Chorzowie Starym na dziedzińcu klasztornym.

w przemyśle, ale kontynuująca chłopskie tradycje, zwyczaje i religijność. W domu rodzinnym małego Jana nazywano Hanikiem (zdrobnienie od „Hanyś” – używanej na Górnym Śląsku wersji imienia „Jan”). Wzrastał w krajobrazie rodzinnego Cho-

wprowadzenie i edycja dokumentów ks. D. Bednarski, Katowice 2014. Życiu Sługi Bożego ks. Jana Machy poświęcony jest specjalny serwis internetowy www.janmacha.gosc.pl, stworzony przez redakcję „Gościa Niedzielnego” – gdzie publikowane są podstawowe fakty biograficzne, rozmowy o nim, liczne zdjęcia oraz dokumenty.

rzowa i innych śląskich miast. To otoczenie go ukształtowało, tutaj zrodziło się jego powołanie i na tych ziemiach przeszedł swój męczeński szlak. Dorastał w przełomowej epoce wielkiej zmiany politycznej, kiedy po plebiscycie i trzech powstaniach część Górnego Śląska weszła w 1922 r. w skład państwa polskiego jako autonomiczne województwo śląskie. Reprezentował pierwsze pokolenie śląskiej inteligencji wychowane w warunkach niepodległej Rzeczypospolitej. Od czasów młodości był chłopcem aktywnym. W szkole angażował się w prace kółek: literackiego, historycznego i sportowego. W parafii należał do Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i Żywego Różańca. Jego wielką pasją była piłka ręczna. Grał na poziomie profesjonalnym. Trenował w klubie sportowym „Chorzów”, w popularnych „Azotach”. Razem ze swoją drużyną kilkakrotnie sięgnął po tytuł mistrza Śląska, a w 1932 i 1933 r. – po wicemistrzostwo Polski. W 1934 r., idąc za głosem powołania, wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Święcenia kapłańskie otrzymał 25 czerwca 1939 r., a więc niespełna dziesięć tygodni przed wojną, której wybuchu już się spodziewano. We wrześniu znalazł się na swej pierwszej, a zarazem ostatniej placówce – w parafii pw. św. Józefa w robotniczej Rudzie Śląskiej.

Terror i zamęt

Pierwsze tygodnie niemieckiej okupacji przebiegały na Górnym Śląsku wyjątkowo okrutnie. Nie przebrzmiały jeszcze echa salw masowych egzekucji, przeprowadzonych przez członków niemieckich korpusów ochotniczych oraz specjalnych grup operacyjnych we wrześniu 1939 r., gdy rozpoczęły się masowe aresztowania inteligencji oraz osób zaangażowanych w działalność polskich organizacji przed wojną. Ofiarą największych prześladowań stali się powstańcy śląscy. Młody wikary z Rudy Śląskiej z pewnością o tym wszystkim wiedział. Wiedział, że kapłaństwo nie uchroni go przed represjami. Jesienią i zimą 1939 r. w stworzonej przez Niemców rejencji katowickiej aresztowano 22 księży katolickich – kilku z nich po pewnym czasie zwolniono⁶, natomiast wiosną 1940 r. w ramach Intelligenzaktion aresztowano i wywieziono do KL Dachau 33 księży katolickich z diecezji katowickiej.

⁶ J. Myszor, *Historia diecezji katowickiej*, Katowice 1999, s. 320.

Od czerwca 1940 r. na terenie diecezji katowickiej zakazane były nabożeństwa, śpiewy i kazania w języku polskim. Od tamtej pory ks. Jan swoje kazania przygotowywał i wygłaszał w języku niemieckim, którym władał dobrze. Także w kancelarii parafialnej musiał używać wyłącznie niemieckiego. Wiedział zapewne, że część jego parafian bez żalu przyjęła upadek Rzeczypospolitej, a może nawet akceptowała represje wobec polskich sąsiadów, gdy ci zaczęli znikać bez śladu. Dodatkowy zamęt na Śląsku wywoływała polityka narodowościowa okupanta dążącego do szybkiej i trwałej germanizacji podbitej prowincji.

Na przełomie grudnia 1939 i stycznia 1940 r. władze niemieckie zarządziły tzw. spis ludności (Einwohnererfassung). Nazywano go „palcówką”, gdyż trzeba było złożyć odcisk kciuka na tymczasowym dokumencie tożsamości. Warunkiem otrzymania tego dokumentu było wypełnienie kwestionariusza ankiety spisowej. Każdy musiał w niej zadeklarować narodowość. Spośród mieszkańców byłej pruskiej części województwa śląskiego blisko 95 proc. zadeklarowało niemiecką. Nieobeznany z okupacyjnymi realiami na Śląsku dane te mogą się wydać szokujące, nie oddają jednak faktycznej sytuacji narodowościowej na tym terenie. Rząd RP na uchodźstwie oraz bp Stanisław Adamski akceptowali podawanie w spisie niemieckiej narodowości, co nazywano taktyką „maskowania się”. Miała ona uniemożliwić okupantowi mordowanie Polaków na Górnym Śląsku.

Także ks. Macha zadeklarował narodowość niemiecką, co zapisano w sentencji wyroku skazującego go na karę śmierci. Nie ulega jednak wątpliwości, że prowadził działalność w środowisku różnorodnym pod względem narodowym: nie wszyscy podający w spisie narodowość niemiecką usiłowali „się maskować”. Wśród parafian ks. Jana nie brakowało ludzi indyferentnych pod względem narodowym, pragnących przede wszystkim przeżyć straszny czas, ale także zdrajców i donosicieli.

„Opieka społeczna”

Kolega rocznikowy nowego błogosławionego, ks. Konrad Szweda, który był więźniem niemieckich obozów koncentracyjnych i badał okoliczności aresztowania ks. Machy, napisał, że impulsem dla jego działalności była – obok ducha patriotycznego – autentyczna potrzeba pomagania rodzinom represjonowanych. W czasie kolędy na przełomie 1939 i 1940 r. odwiedzał domy w swej parafii pw. św. Józefa w Rudzie Śląskiej. Widział skrajną biedę tych, którym ojców i synów aresztowano



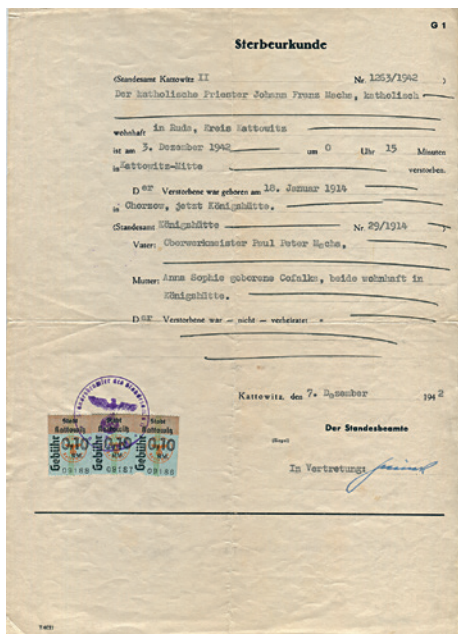
Portrety ks. Jana Machy, bardzo zniszczony jest wcześniejszy, prawdopodobnie z 1939 r., drugi już z lat okupacji.

albo zabito w czasie terroru, jaki na Górnym Śląsku rozpoczął się wraz z niemiecką okupacją. „Budzi się w nim franciszkański duch jałmużnika. Wyciąga rękę i zbiera datki dla ofiar wojny. Sam zanosí zapomogi, pociesza matki i biedne dzieci” – wspominał ks. Szweda⁷. Wkrótce znalazł pomocników i rozszerzył akcję dobroczynną na całą okolicę. Przyjęła ona później formę działalności podziemnej zainicjowanej przez prefekta Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie ks. Józefa Rzychonia.

W grupie działali głównie harcerze, wychowankowie gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Rudzie Śląskiej. Ta struktura stała się w 1940 r. częścią polskiej konspiracji jako wydział „Opieki Społecznej”, skrywany pod kryptonimem „Konwalia”⁸. Jak ustalili później niemieccy śledczy, jej zadaniem było: „wspieranie cierpiących biedę Polaków, w szczególności wspieranie rodzin poległych na wojnie, aresztowanych czy zbiegłych. Środki na to były pozyskiwane z datków i składek

⁷ K. Szweda, *Bohaterstwo*, „Gość Niedzielny” 1951, nr 35, s. 1–2.

⁸ J. Niekrasz, *Z dziejów AK na Śląsku*, Katowice 1993, s. 55; Z. Walter-Janke, *Podziemny Śląsk. Początki konspiracji na Śląsku 1939–1941*, Warszawa 1968, s. 106.



KSIĄDZ
JAN MACHA

Świadectwo zgonu ks. Jana Machy z 7 grudnia 1942 r. wydane rodzinie.

Oficjalne logo beatyfikacji ks. Jana Machy: graficzny portret oraz ostre gilotyny, na której zginął.

członków organizacji. Informacje o składkach potwierdzano w zaszyfrowanych pokwitowaniach”. W akcie oskarżenia napisano, że w „Opiece Społecznej” działało 1750 osób. Krąg otrzymujących pomoc był jeszcze szerszy i mógł obejmować kilka tysięcy osób na całym Górnym Śląsku⁹.

Sieć utworzona przez ks. Machę wchodziła w skład śląskich struktur Związku Walki Zbrojnej. Założycielem organizacji był Józef Korol, powstaniec śląski, później m.in. starosta tarnogórski i znany działacz harcerski. Pomagał mu jego szwagier Ksawery Lazar. Za pośrednictwem harcerzy z Rudy Śląskiej Lazar jesienią 1939 r. skontaktował się z ks. Machą i zaprzysiął go jako członka ZWZ¹⁰. Konspiracja szybko się rozwijała, ale w sierpniu 1940 r. Korol zginął w przypadkowym starciu z niemieckimi żandarmami w Wiśle. W trakcie przeszukiwania willi, gdzie się ukrywał, Niemcy znaleźli zaszyfrowane dokumenty. Posłużyły im one w późniejszym okresie.

⁹ A. Targ, *Śląsk w okresie okupacji niemieckiej (1939–1945)*, Poznań 1946, s. 53.

¹⁰ M. Starczewski, *Udział duchowieństwa w ruchu oporu na Górnym Śląsku 1939–1945*, [w:] *Wojskowa służba śląskich duchownych w latach 1918–1980*, red. Z. Kapała, J. Myszor, Katowice 1999, s. 115–116.

Kolejna odsłona dramatu rozegrała się 20 listopada 1940 r. Aresztowany został Lazar, awansowany w tym czasie na szefa Oddziału I Komendy Okręgu Śląskiego ZWZ. Wystawiła go dziewczyna – zaufał jej, nie wiedząc, że jest konfidentką gestapo. Dwa dni wcześniej Niemcy uwięzili szefa Oddziału II (wywiad i kontrwywiad) Komendy Okręgu Śląskiego Karola Kornasa. Obaj przeszli straszliwe tortury, którymi wydarto z nich nazwiska innych konspiratorów, m.in. ks. Jana Machy. Ich zeznania pozwoliły gestapo rozszyfrować dokumenty znalezione w Wiśle. W grudniu 1940 r. zatrzymano kilkuset członków konspiracji w reencji katowickiej. Ksiądz Jan dowiedział się o aresztowaniach, ale nie zaprzestał działalności. Wiosną 1941 r. był dwa razy wzywany na gestapo, ale skończyło się tylko na przesłuchaniach. W czerwcu 1941 r. gestapo wprowadziło do jego otoczenia zdrajcę i prowokatora Pawła Ulczoka¹¹.

Droga przez piekło

Został aresztowany 5 września 1941 r. na dworcu w Katowicach. Gestapo znalazło przy nim listę osób, którym pomagał oraz inne dokumenty wskazujące na to, że zbierał pieniądze i przekazywał je potrzebującym. Stała się ona jednym z głównych dowodów w późniejszym śledztwie i procesie całej grupy. Tego samego dnia w Rudzie Śląskiej uwięzieni zostali inni członkowie siatki ks. Machy, m.in.: Joachim, Stefan i Józef Gürtlerowie, Jerzy Hulok, Leon Rydrych, Joachim Achtelik, Józef Stargala, Wilhelm Gajowski, Rudolf Koj, Teodor Tkocz, Alfred Musiał i Sebastian Jaskuła. Wymienia ich Joachim Gürtler – jego gryps stanowił jedno z najważniejszych świadectw z pierwszej fazy śledztwa toczącego się w Zastępczym Więzieniu Policyjnym (Ersatz-Polizei-Gefängnis) w Mysłowicach pod nadzorem szefa katowickiego gestapo SS-Obersturmbannführera dr. Rudolfa Mildnera¹². „Erzatz-lager”, jak potocznie mówiono o myśłowickim więzieniu politycznym, był straszną katownią, nazywaną przez więźniów „przedpiekłem Oświęcimia”¹³. W śledztwie wszyscy aresztowani, także ks. Macha, byli nieustannie bici. Siostra kapłana Róża zanotowała we wspomnieniach: „Jak nam donieśli później, On

¹¹ D. Bednarski, *Ks. Jan Macha (1914–1942). Życie z sercem na dłoni*, Katowice – Chorzów 2015, s. 44.

¹² Postanowienie Ewy Koj, prokuratora Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Katowicach z 9 XI 2015 r., sygn. S 29/14/Zn., s. 8–10.

¹³ D. Bednarski, *Ks. Jan Macha (1914–1942)...*, s. 53.

dziennie, czy dobrze zrobił, czy źle, dostał 80 pejczy na pośladek, że miał ciało do żywego odbite”. Od połowy listopada 1941 r. do końca czerwca 1942 r. ks. Macha siedział w areszcie w Mysłowicach, a następnie trafił do aresztu w Katowicach, gdzie już w lepszych warunkach czekał na proces.

Rozprawa przeciwko ks. Janowi Masze, Joachimowi Gürtlerowi i Leonowi Rydrychowi odbyła się przed II Senatem Karnym Wyższego Sądu Krajowego w Katowicach w piątek 17 lipca 1942 r. Zaczęła się o 9.00 rano na drugim piętrze w sali nr 89 i trwała prawie przez cały dzień. Wiadomo, że ks. Macha wygłosił długą, ponadgodzinną mowę obrończą. W tym czasie na korytarzu rodzina czekała na wynik procesu. Zarzucano mu, że jako Polak pracował na szkodę narodu niemieckiego, podejmując działania w celu oderwania Górnego Śląska od III Rzeszy, co zakwalifikowano jako zdradę stanu. Wszystkich oskarżonych skazano na karę śmierci¹⁴. Wniosek o ułaskawienie ks. Machy, złożony przez jego matkę Annę, został negatywnie zaopiniowany przez katowickiego Kreisleitara NSDAP Herberta Hässlera. Stwierdził on, że kapłan „był fanatycznym Polakiem, którego zapatrywać nie da się zmienić”¹⁵.

„Niewiele czasu mi pozostało”

Niezwykłym świadectwem hartu ducha skazanego na śmierć kapłana są listy do rodziny, wysyłane od 16 listopada 1941 r. aż do momentu egzekucji, a więc do 3 grudnia 1942 r.¹⁶ Pisał je najpierw z więzienia śledczego w Mysłowicach, a później z aresztu śledczego w Katowicach. 12 grudnia 1941 r., jeszcze z Mysłowic, informował rodzinę, że skierował do sędziego śledczego prośbę, aby mógł się modlić z brewiarza. „Jestem tu taki samotny, ale Pan Bóg przysyła mi od czasu do czasu pocieszenie”. Gdy otrzymał zgodę na brewiarz, w kolejnym liście prosił rodzinę o jego przysłanie, dodając: „Mam tylko jedną prośbę: Modlitwa! Ja też

¹⁴ Wyrok wydany 17 lipca 1942 r. w Katowicach, skazujący na karę śmierci ks. Jana Machę, Leona Rydrycha i Joachima Gürtlera, został odnaleziony dopiero w lutym 2014 r. w Archiwum Federalnym Berlin Lichtenfelder w ramach śledztwa S 29/14/Zn. prowadzonego przez prok. Ewę Koj z Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Katowicach. Oryginał dokumentu i jego tłumaczenie jest dostępne pod adresem: <https://janmacha.gosc.pl/temat/2020/04/09/Wyrok-na-sprawiedliwych>.

¹⁵ *Żyłem krótko, lecz cel swój osiągnąłem...*, s. 32.

¹⁶ Wybór listów i kazań ks. Machy oraz ich prezentacja audio jest dostępna na stronach serwisu <https://janmacha.gosc.pl/listy-i-kazania>.

proszę Boga. Czasami mi się wydaje, że jestem pustelnikiem” (2 grudnia 1941 r.). Także w kolejnych listach prosił o modlitwę. „Wasze modlitwy mnie wzmacniają” (8 stycznia 1942 r.). „Moja prośba, którą do Was przesyłam, to modlitwa, modlitwa, modlitwa. O cudach modlitwy już się przekonałem” (5 lutego 1942 r.).

Gdy w czerwcu kończył się jego blisko roczny pobyt w więzieniu śledczym w Mysłowicach, napisał: „Kochany Zbawca wie, że ja w dobrej wierze pracowałem i pomagałem. Tylko ciężko mi na sercu, że nie mogę się spowiadać i przyjąć Komunii św. Mija już prawie rok, jak ostatnio miałem okazję do spowiedzi. O, co ja bym za to dał, żeby uklęknąć przed ojcem spowiednikiem, boskim... żal znosić... Ale ja mógłbym obrazić Boga, gdybym powiedział, że nie otrzymałem od Niego żadnego pocieszenia. On, nasz Zbawca, pociesza mnie bardzo często”. Bez lęku czekał na rozwój wypadków. Był szczęśliwy, że może znów przyjąć Komunię św.: „Och jak ja się cieszę, że mogę się spowiadać i przyjmować Komunię Świętą, że mam okazję i mój kochany Zbawca jest moim jedynym pocieszycielem i moim życiem” (10 sierpnia 1942 r.).

Kilka godzin przed egzekucją ks. Macha napisał ostatni list, który powinien zostać w pamięci całego Kościoła: „Umieram z czystym sumieniem. Żyłem krótko, ale uważam, że cel swój osiągnąłem. Nie rozpaczajcie! Wszystko będzie dobrze! Bez jednego drzewa las lasem zostanie, bez jednej jaskółki wiosna też zawita. Bez jednego człowieka świat się nie zawali. [...] Już niewiele czasu mi pozostało, może niecałe trzy godziny. Zatem do widzenia! Zostańcie z Bogiem! Módlcie się za Waszego Hanika” (2 grudnia 1942 r.).

Błogosławiony ks. Jan Macha oddał życie za Polskę, wierny wezwaniu Chrystusa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”.

Zdjęcia i dokumenty (opracowane cyfrowo przez redakcję „Gościa Niedzielnego”) pochodzą z archiwum rodzinnego ks. Machy i zostały przekazane na potrzeby procesu beatyfikacyjnego ks. prof. Damianowi Bednarskiemu.



Andrzej Grajewski (ur. 1953) – historyk, dr, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny”. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. Autor książek: *Rosja i Krzyż. Z dziejów Kościoła Prawosławnego w ZSRR* (1991); *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); (z Michałem Skwarą) *Agca nie był sam. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.



Prymas Stefan Wyszyński z matką Elżbietą Czacką i Marią Okońską w Laskach, początek lat pięćdziesiątych XX w.
Fot. Archiwum Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża

Grzegorz Polak

Razem na ołtarze

Matka Elżbieta i ksiądz Stefan

Kiedy ogłoszono, że matka Elżbieta Czacka i prymas Stefan Wyszyński zostaną razem beatyfikowani 12 września 2021 r., wiele osób nie kryło zdziwienia. Byli tacy, którzy twierdzili, że założycielka Dzieła Lasek stanowi zaledwie dodatek do beatyfikacji wielkiego Prymasa Tysiąclecia, który wywarł istotny wpływ na to, co się działo w powojennej Polsce, i słusznie zasłużył na miano ojca naszej wolności.

Istotnie, zakres oddziaływania każdego z nich za życia był nieporównywalny. Sława kard. Wyszyńskiego docierała daleko poza granice kraju. O jego uwolnienie z więzienia w latach 1953–1956 modlono się nie tylko w Europie, ale nawet w Meksyku, a w 1957 r. prymas znalazł się na okładce tygodnika „Time”.

Na straconej pozycji

Matka Elżbieta Czacka znana była jedynie w kręgach inteligencji katolickiej i w środowisku niewidomych. Mało kto sobie zdawał sprawę z tego, że poprzez swoje laseckie dzieło już w Polsce międzywojennej zmieniała ona nastawienie społeczne do niewidomych, za co podziwiali ją słynni pedagodzy Janusz Korczak i Maria Grzegorzewska. Niewidomym, którzy trudnili się przede wszystkim żebractwem, matka Czacka zapewniła wykształcenie potrzebne do samodzielnego funkcjonowania w społeczeństwie. Mało tego, uważała, że mogą oni oddziaływać inspirująco na widzących, zwłaszcza tych „ślepych na duszy”. Tak o tym pisała w Dyrektorium, stanowiącym testament duchowy założonego przez siebie Zgromadzenia Franciszkanek Służebnic Krzyża: „Niewidomi, niosący z poddaniem się woli Bożej krzyż swego kalectwa, powinni być apostołami wśród widzących, ślepych duchowo, niezających Boga i dalekich od Niego na skutek niewiary i grzechu”.

Warto sobie zdać sprawę z tego, że oboje nowych błogosławionych łączy wiele cech wspólnych, okres ścisłej współpracy zwłaszcza podczas II wojny światowej, a także podobne doświadczenia życiowe. Przede wszystkim oboje dostrzegli w swej słabości moc Boga i zdołali to twórczo wykorzystać, choć po ludzku stali na straconej pozycji. Ona – młoda hrabianka, która w wieku 22 lat wskutek upadku z konia ostatecznie straciła wzrok. On – młody alumn ciężko chory na płuca, który bał się, podobnie jak jego przełożeni, że nie dożyje święcenń kapłańskich i modlił się o to, żeby móc odprawić chociaż jedną Mszę świętą.

Wyrzec się siebie

Oboje dożyli sędziwego wieku, osiągając wyżyny świętości i dokonując rzeczy wielkich. W jaki sposób tego dokonali? Kluczem są słowa kard. Wyszyńskiego umieszczone w piątym wydaniu *Drugiej kromki chleba* na dzień 12 września: „Im człowiek ma więcej okazać miłości innym, tym bardziej musi się wyrzec miłości jemu należnej, tym bardziej musi zapomnieć o swoim życiu osobistym”. Te słowa odnoszą się do matki Elżbiety Czackiej i do samego prymasa. Oboje całkowicie wyrzekli się przyjemności i życia osobistego.

U błogosławionej możemy dostrzec wyraźną cezurę w zmianie postawy, kiedy jeszcze jako Róża Czacka dojrzewała do życia zakonnego podczas



Matka Boża Różańcowa, autor Simone Cantarini, XVII w.
Fot. Wikimedia Commons

przymusowego pobytu w Żytomierzu. Ona, wytworna arystokratka uwielbiająca grać na fortepianie, zwłaszcza utwory Chopina, opuściła klawisz instrumentu i ją zakluczyła. Chowając kluczyk do kieszeni, powiedziała: „koniec”.

Stefan Wyszyński, kiedy został powołany na stolice biskupią w Lublinie 4 marca 1946 r., uświadomił sobie, że odtąd traci życie osobiste. Jako biskup lubelski, a potem jako arcybiskup metropolita gnieźnieński, prymas Polski, harował od świtu do nocy. Na przyjemności, jak kontemplacja przyrody czy gra na perkusji, pozwalał sobie tylko podczas urlopów albo krótkich odpoczynków w podwarszawskiej Choszczówce.

Obojgu przyszło działać w wyjątkowo trudnych czasach: najpierw odbudowa państwa po odzyskaniu niepodległości w 1918 r., potem noc okupacji hitlerowskiej, wreszcie czas agresywnego komunizmu. „Można było się załamać i zwątpić, ale dzięki temu, że potrafili zaufać Ewangeli, każde z nich na swoją miarę umiało podejmować stojące przed nimi zadania, torować nowe drogi i otwierać nowe perspektywy działania w Kościele w Polsce. Uczynili tyle dobra, ponieważ całe życie oddali Bogu i na serio przyjęli słowa św. Pawła: Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia (Flp 4,13)” – napisali biskupi polscy w liście na beatyfikację matki Elżbiety Czackiej i prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Akt oddania

Moc dwojga błogosławionych ma również źródło w osobistym akcie oddania się Matce Bożej. Przed drugą operacją nowotworową, 8 grudnia 1921 r., ciężko chora matka Elżbieta Czacka ofiarowała się Maryi Niepokalanej, prosząc, aby była Opie-



Świnka – herb rodowy Czackich: głowa dzika i ręka trzymająca go za dolną szczękę. Fot. Wikimedia Commons

kunką, Orędowniczką, Pośredniczką i Mistrzynią dla niej i Zgromadzenia Franciszkanek Służebnic Krzyża. Ślubowała Matce Bożej wieczną wierność, miłość i cześć. „Błagam Cię, byś zawsze żywo stała przed oczyma naszymi jako wzór cnót wszystkich i potęgą świętości swojej ścierała w nas moc zła. Przygotowując w duszach naszych godny przybytek Synowi Twemu, nierozdzielnemu z Ojcem i Duchem Świętym. W ręce Twoje składam śluby moje, błagając Cię, byś stała na ich straży” – mówiła w akcie oddania matka Elżbieta. Od dnia operacji przeżyła czterdzieści lat.

Również 8 grudnia, 32 lata później, podobny akt zawierzenia złożył w Stoczku, w drugim miejscu uwięzienia, prymas Stefan Wyszyński. Za wzorem św. Ludwika Marii Grignon de Montforta, obrał on sobie Maryję za Panią, Orędowniczkę, Patronkę, Opiekunkę i Matkę. To w życiu Prymasa Tysiąclecia niezwykle doniosłe wydarzenie. I w nim należy szukać genezy jego przyszłych wielkich dzieł maryjnych: Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, nawiedzenia kopii Cudownego Obrazu Jasnogórskiego w polskich parafiach oraz Wielkiej Nowenny, czuwania soborowego

z Maryją Jasnogorską, wreszcie milenijnego Aktu Oddania Polski w Macierzyńską Niewolę Maryi Matki Kościoła za Wolność Kościoła Chrystusowego.

Trzyletnie rekolacje

Analogii w ich życiu można doszukać się więcej. Oboje spędzili trzy lata w przymusowym odosobnieniu, choć w diametralnie różnych okolicznościach. W 1915 r. Róża



Pałac zimowy Branickich w Białej Cerkwi na Ukrainie – miejsce narodzin Róży Czackiej. Fot. Elvis/Wikimedia Commons



Siostra Elżbieta Róża Czacka w zakładzie dla niewidomych na ul. Polnej 40 w Warszawie, 1918 r. Fot. Wikimedia Commons

Czacka, cztery lata po założeniu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, wyjechała do rodziny do Żytomierza na Ukrainie. Front wojenny uniemożliwił jej powrót do Warszawy. Do Żytomierza zabrała kufry z wytworknymi strojami, a wróciła w zgrzebnym habitie franciszkańskim.

Podczas tego przymusowego pobytu dojrzała do powołania zakonnego. Odbyła samotny nowicjat pod kierunkiem swego spowiednika, profesora tamtejszego seminarium ks. Władysława Krawieckiego. Na jego ręce złożyła śluby zakonne, przyjmując imię Elżbieta. Kiedy rząd carski cofnął zakaz noszenia habitów, s. Elżbieta przyjęła habit tercjarski Zakonu św. Franciszka.

O ile Róża Czacka podczas przymusowego pobytu w Żytomierzu wzrastała duchowo, decydując się na całkowite poświęcenie Bogu, o tyle prymas Wyszyński w czasie trzyletniego więzienia dojrzewał do świętości. Przejmując dowody na to znajdziemy w jego *Zapiskach więziennych*, które są perłą literatury ascetycznej. Niedługo po dokonanych na nim gwałcie świadom doznanej krzywdy i niesprawiedliwości, w noc wigilijną w 1953 r. zanotował: „Nie zmuszą mnie niczym do tego, bym ich nienawidził”. Natomiast w ostatni dzień pierwszego roku uwięzienia 31 grudnia 1953 r., robiąc rachunek sumienia z „przedziwnej cnoty –



Prymas Stefan Wyszyński podczas internowania w Komańczy – w towarzystwie ks. bp. Zygmunta Choromańskiego (z lewej) i ks. bp. Michała Klepacza (z prawej) na werandzie domu siostr nazaretanek w dniu swoich imienin, 1956 r. Fot. NAC

miłości”, zapisał: „Pragnę być jasny. Mam głębokie poczucie wyrządzonej mi przez rząd krzywdy. [...] Pomimo tego nie czuję uczuć nieprzyjaznych do nikogo z tych ludzi. Nie umiałbym zrobić im najmniejszej nawet przykrości. Wydaje mi się, że jestem w pełnej prawdzie, że nadal jestem w miłości, że jestem chrześcijaninem i dzieckiem mojego Kościoła, który nauczył mnie miłować ludzi i nawet tych, którzy chcą uważać mnie za swoich nieprzyjaciół, zamieniać w uczuciach na braci”.

Przed wszystkim miłość

Miłość stała się najważniejszą wartością, na której matka Czacka i prymas Wyszyński opierali swoje programy, życie osobiste i relacje z ludźmi. W Dyrektorium matka Czacka napisała: „Podstawą życia w Laskach musi być miłość. Miłość Boga i bliźniego. Miłość nadprzyrodzona, której towarzyszy mądrość. Miłość, która wszystkich z sobą łączy w prawdzie, w życzliwości, sprawiedliwości i dobroci. Miłość, która widzi istotną wartość człowieka, nie zważając na usterki lub drobne śmieszności. Miłość, która potrafi karcić, gdy tego zachodzi potrzeba, mając na względzie dobro osoby, którą się karci, i dobro jej otoczenia. Miłość, która nie waha się usunąć nawet osobę szkodliwą dla innych. Miłość, która stara się wchodzić



Kaplica Matki Bożej Anielskiej w podwarszawskich Laskach
Fot. Wikimedia Commons

w potrzeby wszystkich, starając się o to, by każdemu jak najlepiej było. Miłość, która przede wszystkim ma na celu dobro dusz wszystkich i dobro każdej duszy z osobna. Miłość, która z dobrocią zwraca się do wszystkich, unikając wszystkiego, co może komu niepotrzebnie sprawić przykrość”.

Jest to jakby rozwinięcie *Hymnu o miłości św. Pawła Apostoła*, z wyraźnym zaak-

centowaniem społecznego wymiaru miłości, która jest „wrażliwa na cierpienia bliźnich”, ma „oczy otwarte na ich potrzeby”, „nigdy się nie wynosi, a nikogo nie poniża”, „modlitwą i uczynkiem kocha przeciwników i nieprzyjaciół” i „widzi w każdym bliźnim samego Pana Jezusa”.

Nie było chyba hierarchy w powojennej Polsce, który by w swoim nauczaniu tak często i konsekwentnie głosił orędzie miłości jak biskup, a potem kardynał Stefan Wyszyński. Na tym fundamencie opierał on wielkie akcje i programy duszpasterskie, jak Śluby Jasnogórskie czy Wielką Nowennę. Chciał, aby miłość stała się zasadą nie tylko życia osobistego, ale także społecznego. Dlatego w 1967 r. w liście pasterskim na Wielki Post ogłosił program ABC Społecznej Krucjaty Miłości. Z przebogatej skarbnicy aforyzmów prymasa o miłości przytoczmy jeden: „Miłość jest dyskretna i niesłychanie cicha. Jest to jedna z najważniejszych jej cech. Im więcej człowiek ma miłości, tym bardziej cichnie, znika, tym mniej go widać i mniejsze są jego wymagania. Za to więcej myśli o tym, czego innym potrzeba. Przewiduje i uprzedza potrzeby ludzi”.

Kapelan i jego zwierzchniczka

Miejscem, które najbardziej zbliżyło do siebie obojga błogosławionych, były podwarszawskie Laski. Poznali się tam w 1926 r., kiedy matka Elżbieta już kierowała zakładem dla ociemniałych, a ks. Stefan Wyszyński miał za sobą ledwie dwa lata

kapłaństwa. Szczególnym czasem próby ich charakterów stała się okupacja niemiecka. W 1940 r. ks. prof. Wyszyński, na zaproszenie matki Czackiej i ks. Władysława Korniłowicza, został kapelanem filii zakładu w Kozłowce na Lubelszczyźnie. Przebywała tam grupa 24 młodych zakonnic ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża i 18 niewidomych dziewcząt z Lasek. Tę służbę ks. Wyszyński kontynuował, gdy grupa z Lasek przeniosła się do Żułowa.

W czerwcu 1942 r. przyszedł prymas został kapelanem w Laskach, stając się podwładnym i bliskim współpracownikiem matki Czackiej. Pracowali razem nad uzupełnieniem konstytucji Zgromadzenia Franciszkanek Służebnic Krzyża, codziennie po kilka godzin omawiali bieżące sprawy zakładu dla niewidomych.

Podczas Powstania Warszawskiego ks. Wyszyński został kapelanem tamtejszego szpitala powstańczego, a także kapelanem grupy Kampinos AK o pseudonimie „Radwan III”. Nie byłoby tych dwóch funkcji w *curriculum vitae* prymasa Wyszyńskiego, gdyby nie matka Czacka. Kiedy dowiedziała się o godzinie W 1 sierpnia 1944 r. w stolicy, podjęła natychmiastową decyzję: „Przystępujemy do powstania!”.

Wówczas ruszyła pomoc Lasek dla walczącej Warszawy, dla wygnańców ze stolicy otwarto składy bielizny i ubrań niewidomych. Kiedy pracownicy zwrócili uwagę matce Czackiej, że to dobro zakładu, odparła: „Przecież ci ludzie z Warszawy są bardziej w tej chwili potrzebujący”. Zdecydowała też o zorganizowaniu szpitala powstańczego, i to pod nosem Niemców obecnych w Laskach, co było aktem nadzwyczajnej odwagi. Ksiądz Wyszyński trzykrotnie pytał matkę Elżbietę, czy podtrzymuje decyzję o zorganizowaniu pomocy powstaniu, co mogłoby narazić na niebezpieczeństwo miejscowych mieszkańców, ona zaś niezmiennie odpowiadała: „tak”.

Po latach wspominał jako prymas: „Matka była jednak zdecydowana. Uważała, że trzeba okazać postawę mężną, bo tego wymaga w tej chwili cały świat. Taką mi dała odpowiedź, gdy projektowałem, abyśmy zajęli się tylko rannymi z frontu. Odsonił mi się wtedy nowy obraz człowieka, który dotychczas oddany był tylko modlitwie i służbie ociemniałym. I taką postać, taką osobowość widzę do tej pory. [...] Byliśmy tu nieustannie zagrożeni. Niemal wszystkich ociemniałych, którzy nie mogli się swobodnie poruszać, zdołaliśmy wyprawić z Lasek. Wielu ludzi musiało zniknąć. Została w kaplicy Matka z gromadką sióstr. W szpitalu powstańczym leżało dużo chorych. Zbliżał się front. Wtedy rozgorzała w kaplicy modlitwa. Rzecz znamienita, że chociaż artyleria grała niemal całe noce, gdy wieczorem



Prymas Stefan Wyszyński przy grobach założycieli dzieła Lasek, matki Elżbiety Czackiej i ks. Władysława Kornilowicza. Fot. Archiwum Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża

odmawialiśmy różaniec, nic nam nie przeszkadzało. Ani jedno nabożeństwo nie zostało odłożone ze względu na niebezpieczeństwo obstrzału. Wszystkie nabożeństwa odbywały się normalnie. A Matka dla nas wszystkich była źródłem spokoju, równowagi i gotowości służenia. Zawsze gotowa, zawsze czujna”.

Warto pamiętać, że do szpitala w Laskach przyjmowano, obok rannych powstańców, także żołnierzy niemieckich, sowieckich i ukraińskich. Nie mogli się nadziwić, że są traktowani jak inni pacjenci. Zmarli obcokrajowcy byli chowani obok polskich żołnierzy. Ksiądz Stefan Wyszyński, jako kapelan szpitala, udzielał posługi duszpasterskiej także walczącym w szeregach niemieckich. Asystował przy śmierci młodych żołnierzy, widział jak wynoszono kosze z amputowanymi kończynami. Po latach przyznał, że powstanie go ukształtowało i – można dodać – zahartowało.

Po nominacji na arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego, czyli prymasa Polski, jego związki z matką Czacką i Laskami jeszcze bardziej się zacieśniły. Kiedy został kardynałem, matka Elżbieta oznajmiła mu, że odtąd uważa go za „najwyższą władzę w Polsce”. Z zachowanych ich 65 listów widać, jak bardzo się wspierali

radą i modlitwą, jak byli dla siebie serdeczni. Ksiądz Wyszyński prosił matkę Elżbietę o modlitwę w intencji jego umierającej macochy, a także o przyrodniego brata Tadeusza, który jako żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych trafił do więzienia.

Duchowa Ojczyzna

Nie tylko Jasna Góra, lecz także Laski były dla prymasa Wyszyńskiego duchową Ojczyzną. Bywał tam kilkanaście razy w roku – z wyjątkiem lat uwięzienia. W Wielki Piątek uczestniczył w liturgii Męki Pańskiej w laseckiej kaplicy, a w Wielką Sobotę wygłaszał konferencję. Za każdym razem odwiedzał matkę Elżbietę, także wtedy gdy przestała pełnić funkcję kierowniczą w zgromadzeniu. Matka Czacka była jedną z najważniejszych kobiet w życiu prymasa Wyszyńskiego. W swoich zapiskach *Pro memoria* skrętnie odnotował wszystkie wizyty u niej w Laskach. Zawsze prosił matkę Elżbietę o modlitwę w różnych intencjach. Gdy był w więzieniu, poprosił swego ojca o przesłanie mu fotografii matki Czackiej.

Prymas po śmierci matki Elżbiety nie stracił kontaktu z dziełem Lasek. Niewidomi zawsze byli w jego sercu. Czyż można uznać za przypadek, że w procesji do papieża Pawła VI na zakończenie Soboru Watykańskiego II szedł przed nim niewidomy z psem przewodnikiem? Prymas Wyszyński mówił: „Ja się nigdy nie modłę za Matkę Czacką, ja się tylko modłę do Niej”. Uważał, że jest ona „na pewno w chwale Ojca”. To przekonanie potwierdził oficjalnie Kościół, wynosząc 12 września 2021 r. na ołtarze założycielkę Dzieła Lasek. Razem z nią beatyfikował Prymasa Tysiąclecia.

Kardynał Wyszyński powiedział kiedyś: „Imiona świętych są świadectwem, że jeżeli wszystko opuścimy dla Chrystusa, zachowamy wszystko i pozostaniemy we wdzięcznej pamięci ludzi”. Pewnie nie przypuszczał, że te słowa odnosić się będą także do niego i do matki Elżbiety Czackiej.



Grzegorz Polak (ur. 1952) – teolog, dziennikarz, zastępca dyrektora Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie. Autor książek: *Kto jest kim w Kościele? Ekumeniczne „who is who” chrześcijaństwa w Polsce* (1999); (współpraca E. Smolarz) *Benedykt XVI. Historia wyboru* (2005); (z B. Łozińskim) *Niestrudzony pielgrzym miłości. 104 podróże papieża Jana Pawła II* (2008); *Jan Paweł II. Historie męskich przyjaźni* (2011); *Święte, świętsze, najświętsze. Przewodnik po sanktuariach w Polsce* (2013); *Księga świętych* (2013) i in.

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB

Katolicka działalność wydawnicza Wandy Ładziny we Francji

Wywodziła się z rodziny o patriotycznych korzeniach. Należała do bardzo aktywnych działaczek społeczno-narodowych. Była instruktorką sanitarną, malarką, posłanką na sejm, publicystką katolicką. Od 1939 r. mieszkała we Francji, prowadząc wśród polskich emigrantów i Francuzów szeroką działalność charytatywną, oświatową i wydawniczą.

Urodziła się 18 sierpnia 1880 r. w Warszawie w rodzinie prezesa Sądu Okręgowego Stanisława Szczuki h. Grabie i Wandy z domu Starzyńskiej. Wielu jej krewnych, z prababką Barbarą Czarnowską na czele, brało udział w narodowych powstaniach XIX wieku.

Wanda kształciła się w Wyższej Szkole im. Królowej Saskiej w Dreźnie, gdzie zdała maturę, następnie w klasie rysunkowej w Szkole Gersona w Warszawie. Studiowała też malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych. Od 1906 r. jej życie związane było z Łodzią, gdzie zamieszkała z mężem Julianem Ładą (w literaturze występuje najczęściej jako Wanda Ładzina, tak też się podpisywała w publikacjach), notariuszem i autorem prac z dziedziny prawa cywilnego i skarbowego. Prowadziła w mieście wiele dzieł charytatywnych i kursów dla robotników. W okresie I wojny światowej we Francji i wojny polsko-bolszewickiej posługiwała na froncie jako pielęgniarka. Była też współzałożycielką Narodowej Organizacji Kobiet, utworzonej w 1919 r. i przewodniczącą tej organizacji w Łodzi. W wyborach 15 listopada 1922 r. została wybrana na posła do Sejmu RP I kadencji, należała do Koła Poselskiego Związku Ludowo-Narodowego.



Wanda Ładziņa, działaczka Federacji Polskich Związków Obrończyni Ojczyzny. Fot. NAC



Wanda Ładzina (siedzi trzecia) podczas zjazdu delegatek Zjednoczenia Kobiet Słowiańskich w Warszawie, 1938 r.
Fot. NAC

Po zakończeniu kadencji poselskiej zajęła się pracą społeczną i katolicką. W porozumieniu i za aprobatą prymasa Polski kard. Augusta Hlonda wygłaszała – głównie we Francji i w Belgii, ale również w innych krajach europejskich – odczyty o tematyce narodowej, społecznej i religijnej, przybliżając słuchaczom polską historię i teraźniejszość. Propagowała też historię sanktuariów maryjnych na Jasnej Górze i w Lourdes. O skali tego przedsięwzięcia, realizowanego przez Ładzinę, niech świadczy fakt, że tylko w 1930 r. odbyło się dziewięćdziesiąt takich spotkań, w których uczestniczyło 15 tys. osób, a jej odczyty zarówno w środowiskach polskich wychodźców, jak i Francuzów, według oceny Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, spotykały się z bardzo pozytywnym przyjęciem; przesyłała o nich regularnie sprawozdania prymasowi.

Wśród Francuzów propagowała historię sanktuarium maryjnego na Jasnej Górze. Zbiegło się to z 550. rocznicą jego istnienia, które obchodzono w Polsce w 1933 r. Z kolei w swoim rodzinnym kraju przybliżyła historię objawień w Lourdes, organizując do tamtejszego sanktuarium pielgrzymki. Stała się w tym okresie aktywną publicystką katolicką. Wśród najważniejszych jej książek z okresu międzywojennego można przywołać chociażby: *Zjawiska w Lourdes – garść dokumentów na miejscu zebranych* (Łódź 1926); *Ratujmy rodzinę* (Warszawa 1927); *Częstochowa. La Montagne Lumineuse. Étude d'union franco-polonaise* (Paryż 1928); *Kalendarz pani domu na wsi i w mieście 1937/1938* (oprac. W. Ładzina, Z. Zaleska, Warszawa 1937). Na łamach czasopisma „Grand Illustré Catholique” w 1937 r. opublikowała serię artykułów poświęconych pomnikom i architekturze miast polskich. Na temat jej szeroko zakrojonej działalności społeczno-narodowej pisano w jednym z czasopism w Polsce: „Obrona Polaków-wychodźców przed wynarodowieniem, opieka nad ich moralnością i kulturą, oraz racjonalne wychowanie ubogich, zaniedbanych dzieci, uczynienie z nich dzielnych obywateli, zamiast wyrzutek społeczeństwa – nad tymi dwoma zadaniami pracuje



Wanda Ładzina (druga od prawej) na zjeździe Związku Pań Domu w Poznaniu, 1934 r. Fot. NAC

niezmordowanie i owocnie p. Wanda Ładzińska”. W 1939 r. ukazało się jej opracowanie *Ziemska postać umęczzonego Chrystusa według całunu turyńskiego*.

My, kobiety, przetrwamy!

Wybuch II wojny światowej zastał Ładzińską w Vichy we Francji, gdzie latem wyjechała na kurację, aby skorzystać z tamtejszych wód leczniczych. Zgłosiła się wówczas do pracy w szpitalnictwie. Na polecenie gen. Władysława Sikorskiego zajęła się organizacją szkoły pielęgniarek, ponadto tworzyła struktury PCK, weszła w skład Zarządu Głównego i przewodniczyła sekcji sióstr. Po porażce Francji w wojnie z Niemcami pozostała w jej części nieokupowanej, gdzie z ramienia francuskiego Czerwonego Krzyża służyła jako komendantka pociągów sanitarnych i ułatwiała ucieczkę Żydom. Zamieszkała wraz ze swoją matką w Nicei, w prowadzonym przez nią pensjonacie „Polonia”, Organizowała tam różne spotkania i odczyty dla Polaków. Zaangażowała się też w pracę oświatową dla polskich dzieci i młodzieży.

W tym okresie pozostawała w bliskich kontaktach z prymasem Polski kard. Augustem Hlondem, który przebywał od 1940 r. w Lourdes. Wraz ze swoimi współpracownikami kapelanem ks. Bolesławem Filipiakiem i sekretarzem ks. Antonim Baraniakiem stworzył tam ośrodek wspierający polskich wychodźców wojennych, żołnierzy, jeńców oraz więźniów w obozach koncentracyjnych, dla których organizowano wysyłkę paczek żywnościowych. Prowadził także akcję dyplomatyczną informującą o zbrodniach dokonywanych w okupowanej Polsce. W tę działalność angażowała się także Ładzińska, która prowadziła z kard. Hlondem stałą korespondencję i odwiedzała go w Lourdes. Współpracowała również z monsiniosem Alfredem Pacinim, byłym audytorem nuncjatury w Warszawie (1935–1939), który w czasie wojny został skierowany do nuncjatury w Vichy, gdzie odpowiadał za kontakty z polskim rządem na wychodźstwie oraz z kard. Hlondem.

Ładzińska właśnie w porozumieniu z prymasem zorganizowała katolicką akcję wydawniczą i konsultowała swoją pracę pisarską, otrzymując od kard. Hlonda pełne wsparcie także w organizowaniu środków na wydawanie drukiem przygotowanych przez siebie opracowań. W lutym 1942 r. opublikowała broszurę *My, kobiety, przetrwamy!* (Lyon 1942), mającą na celu podniesienie na duchu kobiet

przebywających w schroniskach dla uchodźców, których mężowie znaleźli się w niewoli albo walczyli w polskich formacjach na Zachodzie. Autorka starała się wczuć w ich sytuację i problemy, które ogniskowały się wokół spraw zapewnienia dzieciom utrzymania, posłania ich do szkół, cierpienia z powodu rozłąki z najbliższymi i Ojczyzną. Powracała też do czasów minionych, w których jej zdaniem większość społeczeństwa skupiona była na pogoni za dobrami materialnymi, zupełnie zapominając o duchowej stronie życia. Wyrażała przekonanie, że tylko głęboka wiara, modlitwa, miłość do Eucharystii, nabożeństwo do Maryi Królowej Polski może wlać nadzieję w serca rodaków dotkniętych okupacyjnym zniewoleniem czy trudnym losem wychodźcy, któremu przyszło układać życie z dala od rodzinnych stron. Pisała: „Tylko ufność w nieskończone miłosierdzie Boże ochrania nas od rozpacz i doprowadza do pogodzenia się z naszym ciężkim losem. A prawdą niezbitą jest, że niepokój, cierpienie, łzy – to droga, po której iść nam trzeba, aby rozwinąć przebogate zasoby ducha, w które wyposażył nas Stwórca. Trudności naszego życia dają nam stopniowe wyrobienie wewnętrzne, które w ostatecznym rezultacie określi nasze powołanie. Zrozumienie zaś owego celu naszego istnienia pozwoli nam rozpocząć życie lepsze, bliższe Bogu, bardziej oddane na usługi cierpiących braci naszych”.

W dalszej części swojej publikacji Ładzina zachęcała polskie kobiety do samokształcenia, nauki języka francuskiego, korzystania z wykładów i organizowanych kursów przyuczających do zawodów, propagowała czytelnictwo poprzez korzystanie z bibliotek zorganizowanych w polonijnych ośrodkach, także do powszechnego korzystania z polskich czasopism: dziennika i miesięczników wydawanych na emigracji. W końcowej partii zawarła rozważania na temat małżeństwa i rodziny, relacji w życiu małżeńskim i wierności, która w chwilach przymusowej rozłąki wydaje się trudniejsza. Odwołała się w tym fragmencie m.in. do encykliki papieża Piusa XI z 1930 r. *Casti connubii*. O małżeństwie chrześcijańskim. Całość rozważań autorka zakończyła pełnym nadziei przekonaniem, że kiedyś rozłąka polskich rodzin się skończy, mężowie powrócą do swoich domów, wszyscy zaś do wolnej Ojczyzny. Ale i wtedy polskie kobiety będą musiały sprostać wielu wyzwaniom, gdyż, jak stwierdziła: „na nas spadnie wielki obowiązek dalszej bezorężnej już walki o wielkie dzieło odrodzenia narodowego poprzez rodzinę polską; na nas ciąży odpowiedzialność za odbudowę moralną narodu, który męczeńsko przetrwał

zawieruchę dziejową”. I zaraz potem dodała: „Oddajmy już dziś hołd samotnym siostronom naszym w Polsce, które trwają i bronią nigdy niezdobyczej reduty – rodziny polskiej! Obyśmy i my mogły kiedyś spojrzeć w przeszłość z poczuciem dumy z dobrze spełnionego obowiązku. Przyszłość przed nami jasna i promienna! Przyjmujemy ciężkie obecne przeżycia jako zadatek tego lepszego jutra! I dla jasnej przyszłości, bądźmy już dziś gotowe oddać wszystko, co posiadamy, nawet naszych najdroższych, nawet życie własne!”.

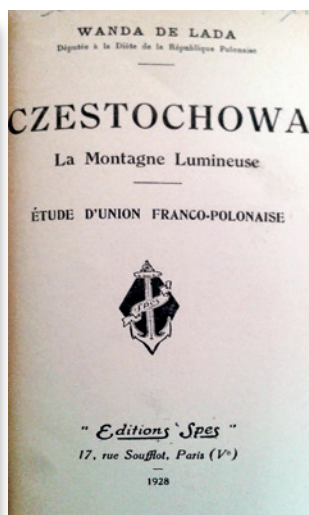
Modlitewniki dla polskich jeńców

Latem 1942 r. ukazał się opracowany przez Ładzinę modlitewnik dla jeńców polskich *Ku Tobie Panie...*, wydany nakładem Biura Opieki nad polskimi jeńcami w Lyonie w nakładzie 38 tys. egzemplarzy. Był on rozsyłany wraz z paczkami żywnościowymi do polskich żołnierzy w niemieckich oflagach, którym pomagał m.in. prymasowski ośrodek charytatywny zorganizowany w Lourdes. W tym samym czasie wydała w Lyonie jeszcze jeden opracowany przez siebie modlitewnik z przeznaczeniem do wykorzystywania w polskim duszpasterstwie we Francji *Pójdźmy za Nim. Książka do nabożeństwa dla Polaków rozproszonych po świecie* (Lyon 1942) w nakładzie 5 tys. egzemplarzy. Przedmowę do tej publikacji skreślił kard. August Hlond. Zwrócił się w niej do rodaków słowami: „Módl się, polski tułacz, na dalekich drogach swego pielgrzymstwa. Módl się pacierzem swej matki, pacierzem swego narodu. [...] Gdyby ci nawet dane nie było spocząć na polskim cmentarzu, niech cię, za orędownictwem Niebieskiej Królowej, szczerą twoją polską modlitwą zaprowadzi drogami wiary i cnoty do wiecznej Ojczyzny”. Modlitewnik zaś został przez autorkę dedykowany: „W hołdzie Jego Świątobliwości Ojcu Świętemu Piusowi XII szczeremu przyjacielowi Męczeńskiej Polski”. Ładzina zaangażowana w organizację polskiego szkolnictwa we Francji, nie zapomniała także o najmłodszych rodakach, opracowując dla nich ręcznie pisaną książeczkę do nabożeństwa *Mój Jezu*, wydaną w 1942 r. zaledwie w 325 egzemplarzach.

Warto również zwrócić uwagę na kolejne pozycje wydawnicze polskiej działaczki narodowej. Wśród nich chociażby na opracowanie *Nasza Msza święta* (Lyon 1942). Podjęła się w nim trudu szerokiego spojrzenia na Mszę św. z pozycji historycznej, teologicznej, liturgicznej i pastoralnej, tłumacząc krok po kroku, dlaczego Eucharystia jest centralnym wydarzeniem w życiu człowieka wierzącego, co się



Nasza Msza święta – okładka



Częstochowa – studium poświęcone Jasnej Górze

dokonuje w czasie sprawowania Najświętszej Ofiary i jakie ma ona znaczenie dla naszego życia. Wykazała się pogłębioną znajomością eucharystycznego misterium i zarazem kunsztem katechetycznym, sprawnie prowadząc czytelników po różnych wiadomościach na temat Eucharystii, ułatwiając tym samym odnajdywanie sensu poszczególnych części Mszy św. i zachęcając czytelników do głębokiego jej przeżywania.

Do współpracy przy ostatecznej redakcji książeczki prymas Hlond oddelegował swojego sekretarza ks. Antoniego Baraniaka, z którym Ładzina łączyły przyjacielskie stosunki i współdziałanie w organizacji paczek dla polskich jeńców wojennych. Książka ukazała się jesienią 1942 r. Pięknie wydana publikacja zrobiła wrażenie na prymasie Hlondzie.

Ładzina wydawała w kolejnych latach okupacji jeszcze inne książki o tematyce religijnej (m.in. w 1944 r. broszurę *Maryja nasza matka w niebie*) oraz różne edycje obrazków z modlitwą w intencji Polski i wychodźców (m.in. do Matki Bożej Królowej Polski, św. Kazimierza Królewicza), organizowała też pielgrzymki rodaków do francuskich sanktuariów.

Po zakończeniu wojny nie powróciła do Polski, pozostała na emigracji we Francji. Do końca życia angażowała się w wiele inicjatyw polonijnych, społecznych i kościelnych. Utrzymywała kontakty z Polonią we Francji i z francuskimi pisarzami katolickimi. Cały czas zajmowała się religijną publicystyką. Weszła



Grób Wandy Ładziny w Montmorency pod Paryżem. Fot. tombeauxpolonais.eu

w skład Zagranicznego Komitetu Postulacyjnego utworzonego 1 maja 1949 r. przez kard. Adama Sapiechę w Rzymie w sprawie beatyfikacji Jadwigi Andegawęńskiej (w 1949 r. przypadła 550. rocznica jej śmierci). W 1950 r. w Paryżu wydała o niej książkę *Jadwiga, wielka królowa Polski* – w języku polskim i francuskim, ze wstępem wybitnego historyka Oskara Haleckiego. Zmarła 12 grudnia 1966 r. w Paryżu na skutek zatrucia gazem z nieszczelnego piecyka w swoim mieszkaniu. Pochowana została na polskim cmentarzu w Montmorency. Całe jej cenne mienie przejął rząd francuski.



Ks. Jarosław Wąsowicz (ur. 1973) – salezjanin, doktor historii, publicysta. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błażewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017); *Sektor Polska. Kibice, historia, patriotyzm* (2018) i in.

Modziulka Zofia Brzozowska później zamordowana za ukrywanie Żydów..



BOHATEROWIE, MĘCZENNICZY, ŚWIĘCI

Jerzy Dąbrowski

Taka sobie zwyczajna rodzina Brzozowscy ratujący Żydów

Rodzice Ewy Piotrowskiej, jak wielu ludzi z ich pokolenia, niechętnie wracali do wojennych wspomnień. Dopiero z lektury trzystu pożółkłych stron przekazanych jej przez Instytut Pamięi Narodowej na początku 2021 r. dowiedziała się o wielu faktach z życia rodziny. Jej babkę Zofię Brzozowską Niemcy rozstrzelali za ukrywanie Żydów, a rodzice narazili życie, udzielając im pomocy.

Już 14 września Niemcy zajęli Wołomin i Kobyłkę. 27 października 1939 r. tereny te włączono do dystryktu warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa. Trzy miesiące później, 15 grudnia, generalny gubernator

okupowanych ziem polskich Hans Frank wydał rozporządzenie o konfiskacie radioodbiorników. Niepodporządkowanie się temu rozkazowi groziło zesłaniem do obozu koncentracyjnego, a nawet karą śmierci. Ojciec Ewy Piotrowskiej, Tadeusz, rodem z Wołomina, mieszkający z żoną Alicją w Kobyłce, kupił radio – jak wielu Polaków – tuż przed wybuchem wojny. Blokada prawdziwych wiadomości w połączeniu z sączącą się z ulicznych „szczekaczek” niemiecką propagandą potęgowała jego wściekłość i nienawiść do okupanta. Słuchanie radia stało się nie lada wyczynem i niosło ze sobą codzienne ryzyko dla życia całej rodziny. Potrzeba prawdziwych wiadomości podawanych codziennie z Londynu była jednak silniejsza niż lęk przed wpadką.

Radio w psiej budzie

Ewa Piotrowska przeczytała w jednym z powojennych zeznań ojca, które znalazła wśród dokumentów, że postanowił on schować radioodbiornik w... budzie dla psa. Wieczorami w ich rodzinnym domu w Kobyłce zbierali się w wielkiej tajemnicy zaufani sąsiedzi, aby wysłuchać informacji, które w pierwszych latach wojny wcale nie napawały optymizmem. Przychodzili „pograć w karty”. Ojciec wyciągał z psiej budy zawinięte w koc radio. Ponieważ ten typ odbiornika nie miał jeszcze głośnika, podłączoną słuchawkę wkładało się do porcelanowej miski, dzięki czemu zakazanych przez Niemców audycji mogło słuchać jednocześnie kilka osób.

Na początku 1940 r. w pobliskim Wołominie utworzono komendę powiatową Związku Walki Zbrojnej. Działalność konspiracyjną prowadziła też Narodowa Organizacja Wojskowa. W 1942 r. członkowie wołomińskiej grupy konspiracyjnej podzielili się, wstępując do Armii Krajowej lub Narodowych Sił Zbrojnych. Ojciec mieszkał w tej okolicy od dziecka i znał wszystkich. W tajemnicy reperował i produkował w swoim zakładzie w Wołominie broń dla kolegów z partyzantki.

Od pierwszych dni wojny Niemcy rekwirowali zapasy towarów w sklepach na potrzeby armii. Pojawiły się trudności aprowizacyjne. Okupacyjne władze wprowadziły racjonowanie żywności. Na wszystko potrzebne były kartki. Ludzie cierpieli z niedożywienia. Brakowało leków. Szerzyły się choroby zakaźne. 15 grudnia 1939 r. powołano do życia Bank Emisyjny w Polsce z siedzibą w Krakowie. Wypuszczono „polskie” złote, zwane młynarkami od nazwiska Feliksa Młynarskiego, przedwojennego prezesa Banku Polskiego, który zgodził się objąć stanowisko pre-



Zofia Brzozowska z mężem i córką Alicją, późniejszą matką Ewy.

zesa Banku Emisyjnego po konsultacjach z podziemiem, z upoważnienia premiera Rządu RP na Uchodźstwie Władysława Sikorskiego. Polacy musieli wymienić złotówki dwukrotnie, a mogli tylko do kwoty 300 zł. Piotrowscy – jak wielu Polaków, którzy chowali oszczędności na czarną godzinę – ponieśli duże straty. Niskie płace nie pozwalały na utrzymanie rodziny. Chłopi sprzedawali mięso pokątnie, oszukując okupantów na dostawach obowiązkowych kontyngentów. Ryzykowali, że zostaną wysłani do obozu koncentracyjnego. Ceny żywności na czarnym rynku



Alicja i Tadeusz Piotrowscy, rodzice Ewy.

słownie wszystkiego. W październiku 1942 r. Niemcy przystąpili do likwidacji tamtejszego getta, wywożąc mieszkańców do obozu zagłady w Treblince. Wszyscy wiedzieli, co się z nimi stanie. Deportacji towarzyszyły dantejskie sceny rozstrzeliwań ukrywających się w piwnicach ludzi.

Wtedy właśnie do domu państwa Piotrowskich zawitała ich znajoma sprzed wojny, Zofia Makowska, Żydówka mieszkająca w „aryjskiej” części Wołomina. Miała prawdziwą kenkartę, a jej wygląd nie zdradzał pochodzenia. Prosiła, by przechować jej brata Lucjana Blinbauma z żoną Leokadią i ich syna Adama. Piotrowscy wiedzieli, że za ukrywanie Żydów groziła kara śmierci, jednak zgodzili się na udzielenie czasowego schronienia zbiegłej z getta rodzinie. Zdawali sobie sprawę z tego, że jeżeli im nie pomogą, Żydów czeka niechybna śmierć.

Ojciec Ewy, namiętny słuchacz polskiej sekcji radia BBC, wiedział, że szala zwycięstwa przechyla się na stronę aliantów, i był przekonany, że Blinbaumowie nie pozostaną długo pod jego dachem. Razem ze swoim ojcem Antonim i sąsiadem zbudował w domu zamaskowaną skrytkę, gdzie ukrywali się Żydzi. Piotrowscy uzgodnili z Makowską, że co tydzień będzie im dawać 200 zł na utrzymanie

były zatem pięciokrotnie wyższe od cen produktów kupowanych na kartki w sklepie.

Przyjęli Blinbaumów pod swój dach

W znacznie gorszej sytuacji znajdowali się Żydzi, którzy na początku wojny musieli opuścić swoje domy i przenieść się do getta. W Wołominie już w grudniu 1939 r. stłoczono 2700 osób na bardzo małym obszarze. Do połowy 1941 r. za mury docierały jeszcze produkty z „aryjskiej” strony. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej zaczęło brakować do-

swojej rodziny. Łącznikiem, który miał jeździć po pieniądze do Wołomina, był młody praktykant Tadeusza Zygfryd Lebelt. Od tego czasu wszyscy domownicy, nawet młodszy brat Tadeusza, Czesław, kupowali jedzenie w małych ilościach w okolicznych sklepach i na bazarach. Nie można było wzbudzać podejrzeń dużymi zakupami.

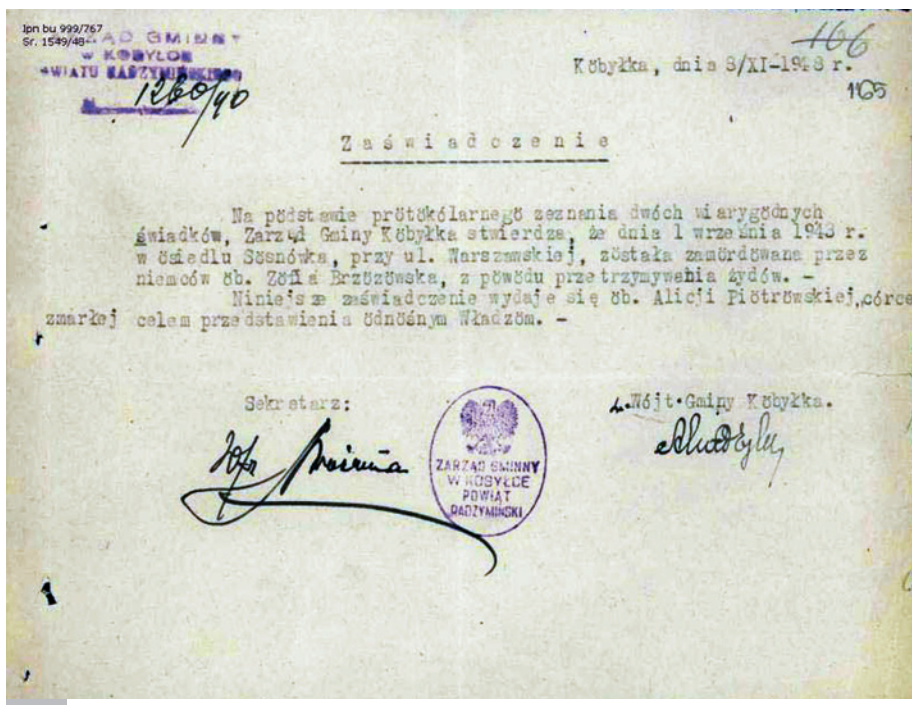
W styczniu 1943 r. mama Ewy, Alicja Piotrowska, odkryła, że jest w ciąży. Razem z mężem postanowili się wyprowadzić, bo stres i ciągły strach, który towarzyszył domownikom z powodu konsekwencji, jakie mogły spotkać ich w razie wpadki, źle wpływały na jej samopoczucie i ciążę. Szczęśliwie Alicja dostała posadę nauczycielki w pobliskiej Nadmie i tam przeniosła się z mężem. Z żydowską rodziną została tylko jej matka, Zofia Brzozowska, emerytowana nauczycielka.

Egzekucja

Blinbaumowie ukrywali się u Zofii Brzozowskiej dziewięć miesięcy. Niemieckie rewizje przeprowadzone już pod nieobecność Piotrowskich we wszystkich domach Kobyłki i Wołomina nie wykryły żydowskiej rodziny. „Sytuacja stawała się trudna. W czasie blokady Kobyłki zostałem zabrany z łóżka i [byłem] przetrzymywany 15 godzin – zeznał Tadeusz na milicji 11 maja 1946 r. – Blinbaumowie dawali pomoc przy dziecku. W międzyczasie przyjechała jeszcze jedna Żydówka z Ostrowca, dla której wystarałem się o chrześcijańskie dokumenty i jako nasza kuzynka oficjalnie pomagała nam w domu”. Roztoczył opiekę również nad trzema innymi Żydówkami z Ostrowca.

1 września 1943 r. Niemcy otoczyli dom. Jak pisał po wojnie w zeznaniach złożonych na milicji jeden ze świadków zdarzenia, żandarmi chodzili parę razy koło miejsca, gdzie byli ukryci Żydzi i nie mogli go znaleźć. Przyjechali z łomami i kilofami, po czym zaczęli kuć i burzyć ściany. Kiedy wreszcie znaleźli Blinbaumów, kazali im wykopać sobie grób.

Leokadia prosiła esesmanów, żeby nie zabijali Zofii Brzozowskiej. Chciała ich przekupić swoją biżuterią. Oni jednak postawili wszystkich pod ścianą i rozstrzelali. Kosztowności Żydówki i rzeczy wartościowe, które były w domu, zrabowali, a dom spalili. Po tygodniu ciotka Ewy, siostra Alicji, Janina Brzozowska, odkopała zwłoki swojej matki i Żydów leżące na podwórku w wykopanym



Zaświadczenie o zamordowaniu przez Niemców Zofii Brzozowskiej. Fot. ze zbiorów Ewy Piotrowskiej

przez nich płytkim grobie. W zaciśniętej pięści Zofii znaleziono garść ziemi, co świadczyło o tym, że żyła ona jeszcze, kiedy oprawcy wrzucili ją do dołu. Jej ciało przewieziono na cmentarz w Kobyłce, a Lucjana, Leokadię i Adama Blinbaumów pochowano na pobliskim kirkucie.

Na tułaczce

Tamtego tragicznego dnia Tadeusz Piotrowski jechał akurat z listem od żony do swojej teściowej. Został ostrzeżony przez dzieci sąsiadów idące do kościoła. Dwa lata później zeznawał na komendzie MO: „Włosy stanęły mi dęba, chwila namysłu, czy jechać do [swoich] rodziców do Wołomina [, żeby ich ostrzec], czy do żony. Zawracam rower i co sił wracam do Nadmy. Żona szykowała się z dziećmi do kościoła, wezwałem ją do mieszkania i w kilku słowach przedstawiłem sytuację. Bez namyślenia złapaliśmy, co było pod ręką: kilka pieluszek, kawałek chleba w teczkę, dziecko [...] na rękę, a syna za rękę i przez pola pieszo do Strugi. Żona zdążyła kierownikowi powiedzieć, że z dzieckiem spieszymy się do doktora. Na stacji byłem bardzo zdenerwowany, gdyż obawiałem się pociągu, a z drugiej strony nie miałem się gdzie udać.

W kolejce widziałem, jak jechał samochód z żandarmerią w kierunku Radzimina, a mnie się wydawało, że to już po nas jadą, więc nie dojechaliśmy do końca, lecz wysiedliśmy jeden przystanek wcześniej na Targówku. Mówię do żony: »Gdzie się udać? Mam tu niedaleko koleżeństwo z organizacji. Więc udamy się do nich«. Poszliśmy na Siedlecką 62 do ob. Dadacza i Wolfówny. Przyjęto nas patriotycznie i gościnnie. Ob. Wolfówna zaopiekowała się dziećmi, zaczęliśmy opowiadać o swojej tragedii. Po [kilku dniach] zbiry urządzili blokadę. Krótka narada, musieliśmy się usunąć. Udajemy się do rodziny na Nowe Bródno do Gronieckiego Ryszarda na ul. Nadwiślańską. Nie czujemy się bezpieczni, szukamy nowego miejsca”.

Żandarmeria niemiecka wysłała listy gończe za Piotrowskimi, więc do końca wojny tułali się po ludziach. Często odmawiano im dachu nad głową. Na brata Tadeusza Piotrowskiego, Czesława, Niemcy urządzili obławę i zastrzelili go 31 sierpnia 1944 r. w jego kryjówce w Wołominie. Miał 24 lata.

Rodzice Ewy Piotrowskiej ukrywali się do wejścia Armii Czerwonej. Tadeusz wspominał trudne chwile z czasów okupacji niemieckiej: „Chyłkiem wszedłem do mieszkania przez rozbite okno. Oczom moim przedstawił się obraz rabunku: bielizna, ubrania i pościel porzrucana. Stamtąd znów chyłkiem udałem się do sołtysa Osińskiego i prosiłem go o zabezpieczenie mojego mienia, powiedział, że kilka ubrań kosztowniejszych ma u siebie, a króliki i kury pokradli. Gdy wracałem od sołtysa, minęło mnie dwóch podejrzanych. Jak się okazało, już ktoś usłużny dał znać z Wołomina do SS. Uratowałem się, zostawiając u sołtysa płaszcz i kapelusz. Nie poznali mnie, gdyż denuncjant określił, że jestem w płaszczu. Dłużej nie mogłem tu pozostać, więc przez pola udałem się do sąsiedniej stacji pociągu i przeczekałem do wieczorowego, i powróciłem do Warszawy. Od Gronieckiego musieliśmy się wynieść. Po powrocie rzeczowo opowiedziałem całą sprawę. Pomimo że rodzina obawiała się nas trzymać. Dopiero na drugi dzień mąż jednej z ciotek zgodził się nas przetrzymać. Dzieci moje cierpiały ogromnie. W łóżku, w którym spała córeczka, było pełno pluskiew. Była czerwona od ukąszeń. Ja zaś jeździłem w drogę i handlowałem. Po kilku dniach znów udałem się w kierunku Kobyłki. Dowiedziałem się, że Zygfryd Lebelt już chodzi do warsztatu do Wołomina. Na moje zapytania dawał mi mętne odpowiedzi”.

Trop zdrajcy

Piotrowski długo zastanawiał się, kto go zdradził. Podejrzenia padły na jego praktykanta, bo buda, w której był radioodbiornik, została rozbita, a pies zastrzelony. O aparacie wiedzieli tylko jego praktykant i zaufani sąsiedzi, z którymi Piotrowscy znali się od lat.

Sprawą praktykanta zainteresowała się organizacja podziemna z Wołomina, której nazwy nie wymienił w zeznaniach na milicji. „Na Zygryda Lebelta uzyskałem wyrok – opowiadał – lecz ze strony sąsiadów w Wołominie zostałem uprzedzony, że jeżeli jakaś krzywda mu się stanie, to mogę ponieść konsekwencje z rodziną, gdyż podobno on był volksdeutschem. Tak mijały miesiące, nareszcie dowiedziałem się, że armia sowiecka nadciąga i gdy już była [...] w Mińsku Mazowieckim, wysłałem żonę z dziećmi do wsi Krawcowizna, a kiedy za dwa tygodnie weszły pierwsze tanki do Wołomina, z całym zapalem pomagaliśmy w naprawie sprzętu i broni w swoim warsztacie w Wołominie. Jednocześnie robiłem poszukiwania Zygryda Lebelta, który gdzieś zniknął z okolicy. W kilka dni Sowietci musieli się cofnąć. Przez kilka dni ukrywałem się na podwórku nad chlewem w gospodarstwie Jana Piotrowskiego obcego dla mnie. Po przyjściu regularnej armii sowieckiej, pomimo że działa strzelały wokół, dopiero przespałem się spokojnie. Tam pozostałem do czasu ataku na Wołomin na początku września 1944 r. Jednocześnie z armią sowiecką przyszedłem do Wołomina”.

Tadeusz Piotrowski chciał pomścić śmierć brata i teściowej. Kiedy do Wołomina wkroczyli Sowietci, zaproponowali mu wstąpienie do Armii Czerwonej. Mówili: „Budiesz pułkownikom, jeśli s nami pojdziesz”. Zapewne jako sowiecki „pułkownik” mógłby łatwiej rozprawić się z Lebeltem... Przystał jednak do podporządkowanego moskiewskiemu dowództwu Wojska Polskiego. Pełnił służbę w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie jako sierżant podchorąży, ciesząc się tam bardzo dobrą opinią.

Po powrocie z wojska do domu w 1946 r. spotkał swojego dawnego praktykanta Zygryda Lebelta. Wiedział już wówczas, że ojciec Lebelta był volksdeutschem. Jak ustalił, tuż przed przyjazdem do ich domu żandarmerii niemieckiej praktykant chciał wyłudzić od Zofii Makowskiej większą sumę, której nie otrzymał. Tadeusz podejrzewał, a może wiedział, że jego dawny praktykant wydał rodzinę Blinbaumów. Ewa Piotrowska znalazła w dokumentach przekazanych jej przez IPN zeznania swojego ojca z 11 maja 1946 r., złożone na komendzie MO w Radzyminie: „Zygryd Lebelt wkraść się w nasze zaufanie i często do nas przychodził. Umówili

się z Blinbaumami, że będą mu dawali 200 zł tygodniowo. Wkrótce zażądał 300 zł tygodniowo, tę sumę mu przyznano, gdyż załatwiał wszelkie zlecenia. W międzyczasie wyjechał do Jadowa z powierzonymi skórami i obuwiem, początkowo wywiązywał się. Potem, gdy otrzymał skór za kilka tysięcy, zalegał z wypłatą.

Kilkakrotnie pożyczał od Żydów pieniądze. Po powrocie powiedział, że była rewizja w pociągu i zabrali mu 600 zł. Zauważyliśmy, że jesteście szantażowani. Raz zastali mnie przy radiodbiorniku, który miałem w psiej budzie. Do Żydów przychodziła co jakiś czas Makowska, gdyż u niej były przechowywane pieniądze i biżuteria lokatorów. Postanowiliśmy zrezygnować z Zygfyda”.

22 kwietnia 1946 r. Tadeusz Piotrowski przesłał do Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce zawiadomienie, w którym poinformował, że spotkał Zygfyda Lebelta w pociągu i doprowadził go do UB na Pradze. Daty tego wydarzenia nie podał. Przy Lebelcie znaleziono dwie legitymacje z jego zdjęciem wystawione na dwa różne nazwiska i podanie o przyjęcie do PPR. Został wypuszczony z więzienia kilka dni po zatrzymaniu. Odgrażał się, że „skończy” z Tadeuszem. Zrzucał na niego winę za śmierć Blinbaumów. We wspomnianym zawiadomieniu Piotrowski domagał się ponownego zatrzymania Lebelta i prosił „Władze Sprawiedliwości” o „przeprowadzenie drobiazgowego dochodzenia w tej sprawie”. Ostatecznie śledztwo w sprawie Lebelta zostało umorzone 16 kwietnia 1950 r. „wobec braku dostatecznych dowodów”.

Szmalcownik na wolności, ofiara w więzieniu

W związku z szerzonymi przez Lebelta pomówieniami milicja urządziła w 1948 r. rewizję w domu Piotrowskich i znalazła ukryty na strychu pod podłogą pistolet z amunicją. Skąd się tam wziął? Jeszcze w 1945 r. Tadeusz zwrócił się do MO o pozwolenie na posiadanie broni. Prośbę tę zaopiniowano pozytywnie, jednak dostał tylko zgodę na posiadanie dubeltówki. Ale jeszcze w 1937 r. kupił i przechowywał bez zezwolenia pistolet NF „Baby” kaliber 6,35 z nabojami. Ukrywał go w swoim warsztacie na strychu w Kobyłce. W śledztwie przewijał się pseudonim Piotrowskiego „Saper”. Za nielegalne posiadanie broni Piotrowskiego skazano na trzy lata więzienia. Nie pomogły listy od jego maleńkich dzieci pisane do Bolesława Bieruta o ułaskawienie tatusia. Został wypuszczony rok przed terminem zakończenia odsiadki dzięki staraniom siostry i brata Ewy Piotrowskiej.



Ewa Piotrowska przy tablicy w Wołominie upamiętniającej jej babcie Zofię Brzozowską i innych nauczycieli zamordowanych przez niemieckich okupantów.

Ludzie, którzy z dnia na dzień znaleźli się pod niemiecką okupacją, mogli stracić życie w każdej chwili za drobne przekroczenie przepisów. W Polsce obowiązywały drakońskie kary, których Niemcy nie stosowali w krajach Europy Zachodniej. Śmierć zaglądała każdemu w oczy co dnia. Wielu wykazało się heroiczną postawą, byli jednak i tacy, którzy tego egzaminu nie zdali. Wielu nie wytrzymało kilkuletniej traumy i życia w permanentnym stresie.

25 października 1985 r. w Wołominie wmurowano pamiątkową tablicę, na której wryto nazwisko Zofii Brzozowskiej, babci Ewy Piotrowskiej, i jedenastu innych nauczycieli, którzy w czasie wojny stracili życie z rąk Niemców. Ludzie ci organizowali tajne nauczanie oraz brali udział w ruchu oporu bądź – jak Zofia Brzozowska – ukrywali Żydów. Nazwiska wszystkich polskich nauczycieli zamordowanych w czasie wojny przez Niemców nie są znane do dziś.

Zdjęcia w tekście pochodzą z archiwum Jerzego Dąbrowskiego.



Jerzy Dąbrowski (ur. 1961) – fotoreporter, studiował w USA, pracował m.in. w NBC TV w Nowym Jorku. W Polsce od 2001 r., właściciel agencji ONS (Okno na Świat).

Rodzina Węgierskich. Od lewej siedzą: Leokadia, Wanda, Jan. Stoją: Janina, Kazimierz. Fot. ze zbiorów Marka Paradeckiego



Patrycja Resel

Ukochali Polskę bardziej niż życie

Historia rodziny Węgierskich z Łodzi

Mimo odmiennych sympatii politycznych byli bardzo kochającą się rodziną. Państwo Węgierscy wychowywali swoje dzieci w atmosferze pobożności i umiłowania Ojczyzny. Świadectwem głębokiej wiary i patriotyzmu wykazali się podczas II wojny światowej, kiedy niemiecki okupant próbował za wszelką cenę odebrać im wolność i poczucie człowieczeństwa.

Patriotyczne wychowanie

Ojciec rodziny, Jan Węgierski, pod koniec I wojny światowej pracował jako konduktor w Towarzystwie Kolei Elektrycznej Łódzkiej, a po odzyskaniu przez Polskę suwerenności był inkasentem w łódzkiej elektrowni. Pracę zawodową łączył z działalnością społeczną i polityczną. Uczestniczył w rewolucji 1905 r. jako jeden z czołowych organizatorów strajków pracowników kolejowych na linii Łódź – Pabianice – Łask. Od 1906 r. należał do Narodowego Związku Robotniczego w Pabianicach, a od 1908 r. do Polskiej Partii Socjalistycznej. Organizował strajki robotnicze w okręgu łódzkim i pabianickim. W 1913 r. wyjechał do Dąbrowy Górniczej, gdzie objął kierownictwo nad spółdzielnią „Robotnik Huty Bankowej”. Jednocześnie zajmował się wydawaniem antyrosyjskiego pisma „Promień”, za co został aresztowany przez władze carskie



Janina i Kazimierz Węgierscy w mundurkach harcerskich.
Fot. ze zbiorów Marka Paradeckiego

i osadzony na kilka miesięcy w więzieniu. Na przełomie października i listopada 1918 r. współpracował przy organizacji i ćwiczeniach oddziałów bojowych przygotowywanych do rozbrajania niemieckich żołnierzy. W niepodległej Polsce przez wiele lat pełnił w Łodzi obowiązki radnego z ramienia PPS. Należał do Klubu Pracowników Elektrowni Łódzkiej oraz łódzkiego Związku Zawodowego Handlowców Polskich. Wiosną 1937 r. został uhonorowany Medalem Niepodległości. Jego żona Leokadia z d. Bielska była z zawodu położną. Oboje uczestniczyli w wielu akcjach charytatywnych. Rodzina mieszkała w kamienicy przy ul. Kilińskiego 129 w Łodzi, a następnie kupiła dom przy Szosie Łódzkiej na przedmieściach Zgierza.

Małżeństwo Węgierskich miało gromadkę dzieci: Helena (1908) i Jan Feliks (1909) zmarli w okresie niemowlęcym, dorosłości dożyli Kazimierz (1907), Janina (1912) i Wanda (1919). Cała trójka została wychowana w poszanowaniu polskiej tradycji, religii i państwowości. Od najmłodszych lat rodzeństwo aktywnie uczestniczyło w życiu organizacji młodzieżowych i katolickich.

Najstarszy Kazimierz był harcmistrzem Chorągwi Łódzkiej, a następnie Chorągwi Mazowieckiej ZHP. W 1932 r. zakończył naukę w Trzyletniej Szkole Ogrodniczej w Lublinie ze specjalnością przetwórstwo owocowo-warzywne. Potem ukończył roczny Wyższy Naukowy Kurs Spółdzielczy przy Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1934 r. w Sądzie Okręgowym w Łodzi przystąpił do egzaminu komorniczego. Podczas trwania nauki ukończył w stopniu plutonowego Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Otrzymał przydział do 8. baterii 27. pułku artylerii lekkiej.

Janina także od wczesnego dzieciństwa należała do harcerstwa. W 1923 r. wstąpiła do 2. Łódzkiej Drużyny Harcerskiej im. Narcyzy Żmichowskiej. Była instruktorką w stopniu podharc mistrzyni. Prowadziła obozy i kolonie harcerskie dla młodzieży z Łodzi i Poznania. W rodzinnym mieście zorganizowała 2. Gromadę Zuchową, a następnie prowadziła 15. Łódzką Drużynę Harcerską przy Gimnazjum Janiny Pryssewicz. W latach 1932–1939 studiowała na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego i jednocześnie prowadziła 17. Drużynę Harcerską im. Wandy Malczewskiej. Tuż przed okupacją wizytowała harcerskie obozy na terenie Wielkopolski, których członkowie przygotowywali miejscową ludność do obrony przeciwlotniczej oraz prowadzili kursy udzielania pierwszej pomocy. Przez wiele lat była członkinią Sodalicii Mariańskiej.

Do 2. ŁDH im. Narcyzy Żmichowskiej należała również najmłodsza z rodzeństwa – Wanda. Mimo uciążliwej choroby serca i nerek doskonale rozwijała się na polu aktywności harcerskiej. Udało jej się zorganizować, a następnie poprowadzić drużynę zuchową. Wielokrotnie przebywała na koloniach oraz obozach harcerskich. Tuż przed wybuchem wojny została mianowana drużynową.

Dramatyczny początek okupacji niemieckiej

We wrześniu 1939 r. rodzeństwo zaangażowało się w walkę przeciwko agresorowi. Wanda Węgierska należała do łódzkiego Pogotowia Harcerek. Kazimierz



Personel medyczny Miejskiego Ośrodka Zdrowia we Włochach.
Janina Węgierska pierwsza od prawej, lipiec 1940 r.
Fot. ze zbiorów Marka Paradeckiego

został zmobilizowany 25 sierpnia. W trakcie wojny obronnej jako podporucznik Wojska Polskiego dostał się do niewoli sowieckiej, z której udało mu się wkrótce zbiec. Powrócił do rodziny we Włochach pod Warszawą (obecnie jednej ze stołecznych dzielnic). Oprócz żony i dzieci czekała na niego siostra Janina, która w tym czasie współorganizowała szpital wojenny dla rannych żołnierzy i ludności cywilnej.

13 września 1939 r. funkcjonariusze Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei – Sipo) aresztowali

ich ojca – Jana Węgierskiego – pod zarzutem wystąpień antyniemieckich. 7 października został przekazany do obozu przejściowego w Rawiczu, a stamtąd do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Tam został skierowany do niewolniczej pracy poza terenem kacetu. Podczas jednego z wieczornych powrotów do baraku, idąc obok kuchni, zauważył stertę obierków. Nie zastanawiając się długo nad konsekwencjami postępowania, zapragnął zaspokoić swój głód i zabrać resztki jedzenia. Zauważył to kapo. Chwilę później o zajściu dowiedziały się władze obozu. Jan Węgierski został oskarżony o kradzież mienia Rzeszy. Za karę musiał siedzieć w beczce pełnej zimnej wody. Niestety, nie wytrzymał tortur i zmarł następnego dnia, 15 maja 1940 r. W niemieckiej dokumentacji jako oficjalną przyczynę zgonu podano zawał serca.

Po otrzymaniu telegramu o śmierci ojca Wanda wraz z matką postanowiły pojechać do obozu i wymóc wydanie zwłok. Po uiszczeniu opłaty kremacyjnej urna z prochami Jana Węgierskiego została przesłana do Łodzi. 29 czerwca 1940 r. złożono ją czasowo w grobowcu rodzinnym prezydenta Aleksego Rzewskiego na Starym Cmentarzu w Łodzi. Po tych tragicznych wydarzeniach Wanda przysięgła sobie, że będzie walczyć z niemieckim okupantem, który doprowadził do cierpienia jej rodzinę. Już od jesieni 1939 r. należała do Okręgu Łódzkie-



Wanda Węgierska z urną zawierającą prochy ojca, maj 1940 r. Fot. ze zbiorów Marka Paradeckiego

go (IX) Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy, którym dowodził dziennikarz, przedwojenny działacz Obozu Narodowo-Radykalnego Tadeusz Starczewski „Infułat”. Zadaniem Wandy była organizacja pomocy wszystkim, których dotknęły represje niemieckie. Udzielała wsparcia aresztowanym i więzionym w gestapowskich katowniach. Pomagała także przy planowaniu ucieczek z obozów jenieckich. Posługiwała się wówczas pseudonimem „Wanda”.

Również jej brat i siostra byli zaangażowani w działalność niepodległościową. Rodzeństwo złożyło przysięgę na wierność ZWZ/AK. Z dniem 20 grudnia 1939 r. tymczasowy szpital wojenny we Włochach został przekształcony w Miejski Ośrodek Zdrowia, w którym to cały czas pracowała Janina. Pełniła tam obowiązki aż do momentu aresztowania. Na terenie placówki organizowała zapasy medykamentów, środków opatrunkowych oraz narzędzi chirurgicznych. Przyjęła pseudonim „Maria”. Jednym z jej zadań był także kolportaż prasy konspiracyjnej. Z kolei Kazimierz pracował w Warszawie dla Podziemnej Wytwórni Banknotów, która na potrzeby organizacji zajmowała się produkcją pieniędzy i dokumentów legalizacyjnych.

Agentka wywiadu

Po intensywnej nauce języka niemieckiego Wanda Węgierska została skierowana do Warszawy, gdzie w ramach współpracy komórek wywiadowczych OW ZJ i Związku Walki Zbrojnej miała przejść do dyspozycji Komendy Głównej ZWZ. Od sierpnia 1941 r. (lub według innych źródeł od maja 1940 r.) pełniła jednocześnie funkcję wywiadowcy Ekspozytury „Zachód” Oddziału II Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy oraz wywiadu „Wybrzeże” Referatu „Zachód” ofensywnego wywiadu dalekosiężnego krypt. „Stragan” Oddziału II Komendy Głównej ZWZ.

Brała udział w spotkaniach z szefem tego referatu, a także oficerem łącznikowym z wywiadem OW ZJ Mieczysławem Rutkowskim „Goszczyńskim”. Następnie przeszła pod rozkazy Karola Trojanowskiego „Radwana”. W jej mieszkaniu na przedmieściach Zgierza znajdował się lokal Oddziału II Komendy Okręgu ZWZ/ AK Łódź. Pełniło ono także funkcję podręcznego magazynu broni. Znaleźli w nim schronienie żołnierze ZWZ/AK: Zygmunt Miężał „Tramwajarz” oraz pilot brytyjskiej Royal Air Force John Ward, który zbiegł z niemieckiej niewoli i wstąpił do polskiej konspiracji. Węgierska spotykała się z przełożonymi również w lokalach konspiracyjnych OW ZJ. Jednym z nich był punkt wywiadu i Akcji Specjalnej Komendy Ziem Zachodnich, mieszczący się w budynku przy ul. Złotej w Warszawie. Bardzo często konspiratorzy na miejsce spotkań wybierali kawiarnie.

Wanda Węgierska zapewniała łączność między łódzkimi a warszawskimi strukturami OW ZJ, co ułatwiało dalszą wymianę informacji z innymi okręgami należącymi do Inspektoratu Ziem Zachodnich: Śląskim (VIII), Poznańskim (X) i Pomorskim (XI). Jej działalność wywiadowcza wybiegała znacznie poza przedwojenne granice państwa polskiego. Pracowała bowiem na linii Warszawa – Łódź – Nadrenia Północna-Westfalia (Zagłębie Ruhry). Co najmniej cztery razy odbyła niebezpieczną podróż z Generalnego Gubernatorstwa do stolicy Rzeszy. Podczas wykonywania zadań wywiadowczych posługiwała się fałszywym dokumentem tożsamości. W końcu 1941 r., jako Niemka o nazwisku Wanda Kühm została skierowana do ośrodka Luckenwalde, znajdującego się na południe od Berlina. Współpracowała tam z grupą szpiegowską Antoniego Ingielewicza. Węgierska stworzyła siatkę wywiadowczą, której zasięg bardzo trudno oszacować ze względu na braki w materiałach źródłowych. Współpracowała z wieloma osobami, głównie z polskimi emigrantami oraz robotnikami przymusowymi, którzy byli zatrudnieni w fabrykach zbrojeniowych na terenie Rzeszy, m.in. z robotnikiem przymusowym Witoldem Trąbskim, Tomaszem Koperskim z Poznania, Gertrudą i Tadeuszem Sobierajami z Łodzi, Olgierdem Jurewiczem, Edwardem Kamińskim oraz niejakim Pruskim. Miała także kontakt z niemieckim komunistą o nieustalonych personaliach. Jednym z najtrudniejszych zadań było gromadzenie informacji o niemieckim przemyśle zbrojeniowym, ze szczególnym uwzględnieniem Westfalii w północno-zachodnich Niemczech. Węgierska przewoziła plany miast, na których znajdowały się zaznaczone przez nią obiekty przemysłu zbrojeniowego oraz wydobywczego (kopalnie) lub plany samych obiektów (m.in. w Hamburgu).

Dekonspiracja i aresztowania

W grudniu 1941 r. Tajna Policja Państwowa (Geheime Staatspolizei – gestapo) rozpoczęła likwidację siatki wywiadowczej OW Związek Jaszczurczy. Aresztowania trwały co najmniej do końca 1942 r. W kwietniu Niemcy rozbili grupy wywiadowcze pracujące na terenie Westfalii, w tym w Zagłębiu Ruhry. Gestapo wpadło także na trop Wandy Węgierskiej. W końcu 1941 r. poznano jej fałszywe nazwiska, ale jeszcze przez długi czas prawdziwa tożsamość konspiratorki była trudna do zidentyfikowania. Podczas inwigilacji korespondencji wysyłanej z Generalnego Gubernatorstwa do Rzeszy jeden z listów Węgierskiej wzbudził szczególne zainteresowanie niemieckich funkcjonariuszy. Gestapowcy postanowili śledzić dziewczynę. W pierwszym etapie inwigilacji ustalili, że odbywa podróż do Berlina. W tym samym czasie Węgierska skarżyła się swoim przełożonym, że podczas ostatniego wyjazdu najprawdopodobniej była obserwowana. Kolejny jej list z 18 kwietnia 1942 r., napisany do Trąbskiego, spotęgował podejrzenia gestapo, tym bardziej że częściowo był napisany innymi charakterem pisma („Kochany Witku. Trzymaj się ciepło. Serdeczne pozdrowienia z Ojczyzny – Eryk”). Uznano, że dziewczyna zaszyfrowała w liście niebezpieczne informacje. Po otrzymaniu wiadomości od gestapo w Łodzi, korespondencję przejęli funkcjonariusze z Berlina. Wykonali jej fotokopię, a następnie przekazali do urzędu w Essen. Prawdziwy list został odesłany do adresata, którego także poddano rozpracowaniu.

23 kwietnia 1942 r. – podczas swojej ostatniej podróży, a tuż przed przejściem do nowych zadań w ramach pracy konspiracyjnej AK – Wanda została aresztowana przez gestapo na schodach jednego z berlińskich hoteli. Towarzyszył jej wówczas funkcjonariusz łódzkiego gestapo Jürgen von Tesmar, którego poznała kilka miesięcy wcześniej podczas jazdy pociągiem z Rzeszy do Warszawy. Mężczyzna przedstawił się jej wówczas jako „inżynier z Reichu”. Jak wynika z dokumentacji niemieckiej, miał on niedługo później prowadzić szczególnie groźną siatkę agenturalną do zwalczania łódzkich struktur konspiracyjnych, a w szczególności Narodowych Sił Zbrojnych. Nie jest pewne, jaka relacja łączyła Węgierską i von Tesmara – czy to Polka rozpracowywała niebezpiecznego funkcjonariusza gestapo, czy też sama była ofiarą gry operacyjnej.

Z 23 na 24 kwietnia 1942 r. szef walki z dywersją (wydział IV) Alfred Spilker, dowódca III A Sonderkommando, zarządził aresztowania wśród osób powiąza-



Serwetka, którą Wanda dostała od współwięźniarek w dniu zatwierdzenia wyroku śmierci.

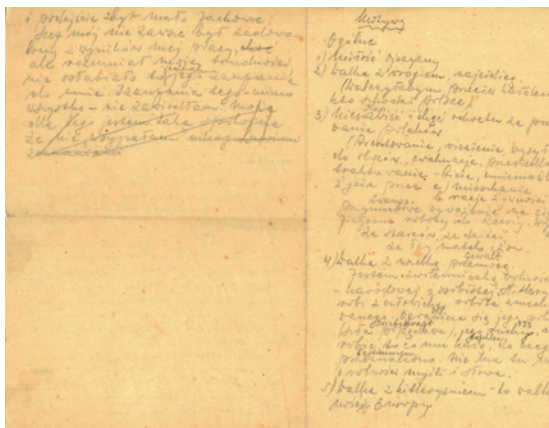
Fot. ze zbiorów Marka Paradeckiego

ła około sześciu tygodni. Była często przesłuchiwana przez funkcjonariuszy, którzy znęcali się nad nią fizycznie i psychicznie. Mimo cierpienia nikogo nie wydała. Gestapowcy, aby dotrzeć do wszystkich osób związanych z Węgierską, w maju i w czerwcu wyprowadzali ją na ulice miasta. Dziewczyna odwiedzała kawiarnie, które według gestapo mogły być miejscem spotkań członków konspiracji. Innym razem w towarzystwie dwóch funkcjonariuszy, mając w rękach biało-czerwone kwiaty została doprowadzona na grób swojego ojca. W tym czasie agenci obserwowali, czy ktoś nie próbuje nawiązać z nią kontaktu. Każdy, kto się do niej zbliżył lub tylko z nią przywitał, był aresztowany bądź co najmniej inwigilowany. Węgierska próbowała dawać sygnały swoim znajomym, ostrzec ich przed zagrożeniem, lecz zazwyczaj bez powodzenia.

Represji niemieckich w związku z działalnością konspiracyjną Wandy Węgierskiej nie uniknęła jej najbliższa rodzina. W kwietniu 1942 r. łódzkie gestapo aresztowało matkę Wandy Leokadię. Została osadzona w więzieniu policyjnym dla kobiet przy ul. Gdańskiej, gdzie przez wiele tygodni była poddawana brutal-

nych ze sprawą Wandy Węgierskiej. Represje dotknęły nie tylko współpracujących z nią wywiadowców, lecz także osoby, z którymi miała jedynie kontakt prywatny, m.in. jej fryzjera.

Po aresztowaniu Węgierska znalazła się w berlińskim więzieniu, skąd przetransportowano ją do Zgierza, a następnie do Warszawy. W więzieniu gestapo przy al. Szucha została osadzona w jednoosobowej celi. Węgierska była także zarejestrowana w ewidencji więźniów Pawiaka. Przy Szucha spędzi-



Notatki Wandy napisane po aresztowaniu przez gestapo. Fot. ze zbiorów Marka Paradeckiego



Powieść Romaina Rollanda *Dusza zaczarowana*, t. 1: *Anetka i Sylwia* i jednocześnie pamiętnik więzienny Wandy Węgierskiej. Fot. ze zbiorów Marka Paradeckiego

nym przesłuchaniom. Po zwolnieniu miała problem ze znalezieniem schronienia. Została wysiedlona przez Niemców z domu rodzinnego, a najbliżsi krewni nie chcieli udzielić jej pomocy. Podejrzewali, że jej córka Wanda może współpracować z gestapo. Leokadia Węgierska nigdy nie odzyskała pełnego zdrowia. Zmarła 19 marca 1949 r. w Zgierzu.

W nocy z 23 na 24 kwietnia 1942 r. zatrzymano także Kazimierza Węgierskiego i jego żonę Antoninę, którzy w momencie aresztowania przebywali w mieszkaniu we Włochach. Na wolności pozostała trójka ich małoletnich dzieci. Podczas przesłuchań w al. Szucha Kazimierz siedział skuty kajdankami. Mimo cierpień nie tracił ducha – rano i wieczorem w podziemiach więźniowie słyszeli, jak – ignorując zakaz – śpiewał pieśni patriotyczne.

Tej samej nocy zatrzymano także Janinę, pełniącą dyżur na oddziale położniczym Szpitala im. Dzieciątka Jezus w Warszawie. Była eskortowana na Pawiak przez pięciu uzbrojonych gestapowców. Przez sześć tygodni przesłuchiowano ją przy al. Szucha. Niemcy bili ją po całym ciele gumowymi i metalowymi pejcami, a kiedy traciła przytomność, szarpali ją za włosy lub polewali wodą. Będąc żołnierzem AK, podejrzewała, że aresztowano ją w związku z działalnością konspiracyjną. Jednak szybko się dowiedziała, że Niemcy zainteresowali się nią jedynie ze względu na jej siostrę Wandę. 24 czerwca 1942 r. ponownie przewieziono ją na Pawiak, gdzie więzieni byli także jej brat i bratowa.

Uważam, że obumie w ciele cierpiące - w śmiertelności
i że się znalazł, by kiedyś - ciele pojąć do Boga
i zostać przy nim na zawsze. —

Jestem lekarzem i dumam - dumam patriotów, dumam
żołnierzy odważnych życia dla Boga. To prze-
cieram wszystkie okoliczności polski. Nie płacz
mam na ustach - w smutku. Ty nie płacz ko-
chamie, mój duch z Tobą zostanie. Nie myśl, że
cierpięciem dnia życia w tym życiu sig-
niemym. Wciąż mam w sercu miłych, radość
chwil. W tej chwili chwili był w mnie kochać,
dawać mi serce i serce mi - za pot
gorki i smutku najdroższego, podległ mi
na straconie. W ostatnim momencie oddam
się pod opiekę Jezusa, Maryi i św. Józefa,
o Tobie myśleć będę, o Jacek, o Winię, dzie-
ciach i wszystkich. Proszę Cię, Władze, że
wszystko co do Ciebie lubo do Boga uczynię
jałby mnie - to zrobię.

Zostań z Bogiem Władze, każdy
Cis Twoja banda.

List napisany przez Wandę do matki tuż przed wykonaniem wyroku. Fot. ze zbiorów Marka Paradeckiego

Ostatnie chwile życia Wandy

Wanda Węgierska została ponownie przewieziona z Warszawy do Berlina – do więzienia Plötzensee. Stamtąd trafiła do więzienia policyjnego przy Alexanderplatz i ostatecznie do więzienia śledczego Alt-Moabit. W tym czasie toczyło się intensywne

śledztwo przeciwko niej i jej współpracownikom. Miały miejsce kolejne przesłuchania. Dzięki nieugiętej postawie dziewczyna zyskała szacunek wśród współwięźniarek, a także pośród Niemców. Po zakończeniu śledztwa sprawę przekazano do Sądu Wojennego Rzeszy (Kriegsgericht). Wyrokiem z 21 stycznia 1943 r. Wanda Węgierska została skazana na karę śmierci. W maju 1943 r. znalazła się ponownie przy Alexanderplatz, gdzie przeprowadzono konfrontacje z jej współpracownikami. W celi towarzyszyła jej organizatorka struktur kobiecych łódzkiego oddziału OW Związek Jaszczurczy (grupa nosiła nazwę „Organizacja Orła Białego”) – Irena Miłodrowska. Węgierska zwierzyła się, że podczas konfrontacji przyjaciele z organizacji zarzucali jej zdradę. Było to dla niej ogromnie bolesne doświadczenie. Wiele razy jako świadek zeznawała w procesach członków konspiracji antyniemieckiej. W więziennej drodze towarzyszyła jej książka Romaina Rollanda *Dusza zaczarowana*, tom 1: *Anetka i Sylwia*, na której marginesach pisała ołówkiem notatki o swoich przeżyciach.

W dniu imienin Wandy, 23 czerwca 1943 r., odrzucono prośbę Leokadii Węgierskiej o ułaskawienie córki i zawiadomiono o zatwierdzeniu wyroku, który miał zostać wykonany po dwóch dniach. W kancelarii więziennej dziewczyna spędziła kilka godzin. Przekazano jej prywatne rzeczy z depozytu. Musiała zdecydować, co należy przesłać, a co wyrzucić. Podawała adresy, wypełniała formularze. Z okazji swojego święta otrzymała od koleżanek z celi chusteczkę z wyhaftowaną granicą Polski i sercem – Warszawą oraz dwie talie kart do brydża zrobione z pudełek. Ostatnią noc przed wyjazdem z więzienia Alt-Moabit spędziła razem z innymi więźniarkami, m.in. z Krystyną Wituską i Moniką Dymką, na których także ciążył wyrok śmierci. Po kolacji dziewczęta rozmawiały ze sobą, wzięły udział w spowiedzi publicznej, a nocą grały w brydża. Nad ranem śpiewały pieśni patriotyczne, wojskowe i harcerskie. O 11.00 strażniczka Hedwig Grimpe zabrała z celi Wandę Węgierską i Monikę Dymką. Węgierska powiedziała koleżankom z celi, że przed egzekucją zdejmie z włosów spinki i przekaże je strażniczce. Kiedy współwięźniarki je otrzymają, będzie to znak, że wyrok został wykonany. Skazane znalazły się w więzieniu Plötzensee 25 czerwca 1943 r. Wanda Węgierska została stracona o 19.00 przez ścięcie gilotyną. Pół godziny przed śmiercią zezwolono jej napisać w języku niemieckim pożegnalne listy do matki i siostry. Następnego dnia strażniczka, nie mogąc pohamować płaczu, podała spinki oraz fotografię dziewczyny jej koleżankom z celi.



Więźniarki KL Ravensbrück wkrótce po wyzwoleniu obozu. Stoją od lewej: Antonina Węgierska, Janina Węgierska, maj 1945 r. Fot. ze zbiorów Marka Paradeckiego

Niemieckie obozy śmierci

Kazimierz Węgierski 16 lipca 1942 r. został przetransportowany do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Zginął rozstrzelany 12 sierpnia 1942 r. Z Pawiaka do Auschwitz zostały przewiezione także Janina i Antonina Węgierskie. Kobiety znalazły się w jednym transporcie z 25 sierpnia 1942 r. Janina przez pierwsze dwa tygodnie pracowała w komandzie przy kopaniu rowów na terenie obozu. Będąc absolwentką kierunku lekarskiego, wyraziła zgodę na pełnienie obowiązków lekarza-więźniarki w szpitalu obozowym. Udzielała również pomocy medycznej więźniom, którzy znajdowali się poza szpitalem. Była poddawana pseudomedycznym eksperymentom z użyciem szczepionki na tyfus plamisty, którą produkowano z żółtek kurzych jaj. We wrześniu 1944 r. Janina Węgierska, a w styczniu 1945 r. jej bratowa zostały przetransportowane do obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Tam Janina pracowała w bloku dla zakaźnie chorych. Chroniła słabsze kobiety, które chciano poddawać eksperymentalnym doświadczeniom. Ponadto działała w ruchu oporu w ramach zastępu „Wody” Tajnej Drużyny Harcerskiej „Mury”.

W momencie wyzwolenia obozu postanowiła nadal opiekować się współwięźniami, którym stan zdrowia nie pozwalał na piesze opuszczenie tego miejsca. Zarówno Janina, jak i Antonina Węgierska po wojnie wróciły do kraju.

Upamiętnienie

Bohaterstwo rodziny Węgierskich nie zostało zapomniane przez mieszkańców rodzinnego miasta. W 1989 r. na murze kościoła pw. Matki Bożej Dobrej Rady w Zgierzu odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy ku pamięci Wandy Węgierskiej. W inskrypcji zabrakło jednak kluczowej informacji o zaangażowaniu kobiety w działalność konspiracyjną z ramienia OW Związek Jaszczurczy. Wywiadowczyni jest patronką drużyn harcerskich Chorągwi Łódzkiej ZHP, a od 2005 r. także 337. Warszawskiej Drużyny Harcererek „Jutrzenka”, podległej Związkowi Harcerstwa Rzeczypospolitej. Od 1997 r. imię Wandy Węgierskiej nosi jedna z ulic w zgierskim Przybyłowie, niedaleko wiaduktu przy ul. Szczawińskiej (wcześniejszym patronem był działacz młodzieżowego ruchu komunistycznego Janek Krasicki). Z kolei nazwisko Jana Węgierskiego znalazło się na tablicy upamiętniającej energetyków łódzkich, którzy zostali zamordowani przez niemieckiego okupanta w czasie II wojny światowej. Upamiętnienie umieszczono na ścianie budynku Zakładu Energetycznego Łódź-Miasto (obecnie PGE Dystrybucja S.A. Oddział Łódź) przy ul. Tuwima 58 w Łodzi. Na cmentarzu rzymskokatolickim pw. św. Rocha na Radogoszczu w Łodzi znajduje się grób rodziny Węgierskich. Pełni on także funkcję grobu symbolicznego Wandy oraz Kazimierza.

Siostry Węgierskie zostały uhonorowane wieloma odznaczeniami. Janinie Węgierskiej-Paradeckiej nadano m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Oświęcimski, Krzyż Armii Krajowej, Medal Wojska oraz Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi. Zgodnie z rozkazem nr 244 z 10 listopada 1944 r. komendanta



Grób rodziny Węgierskich w Łodzi.

Fot. ze zbiorów Marka Paradeckiego

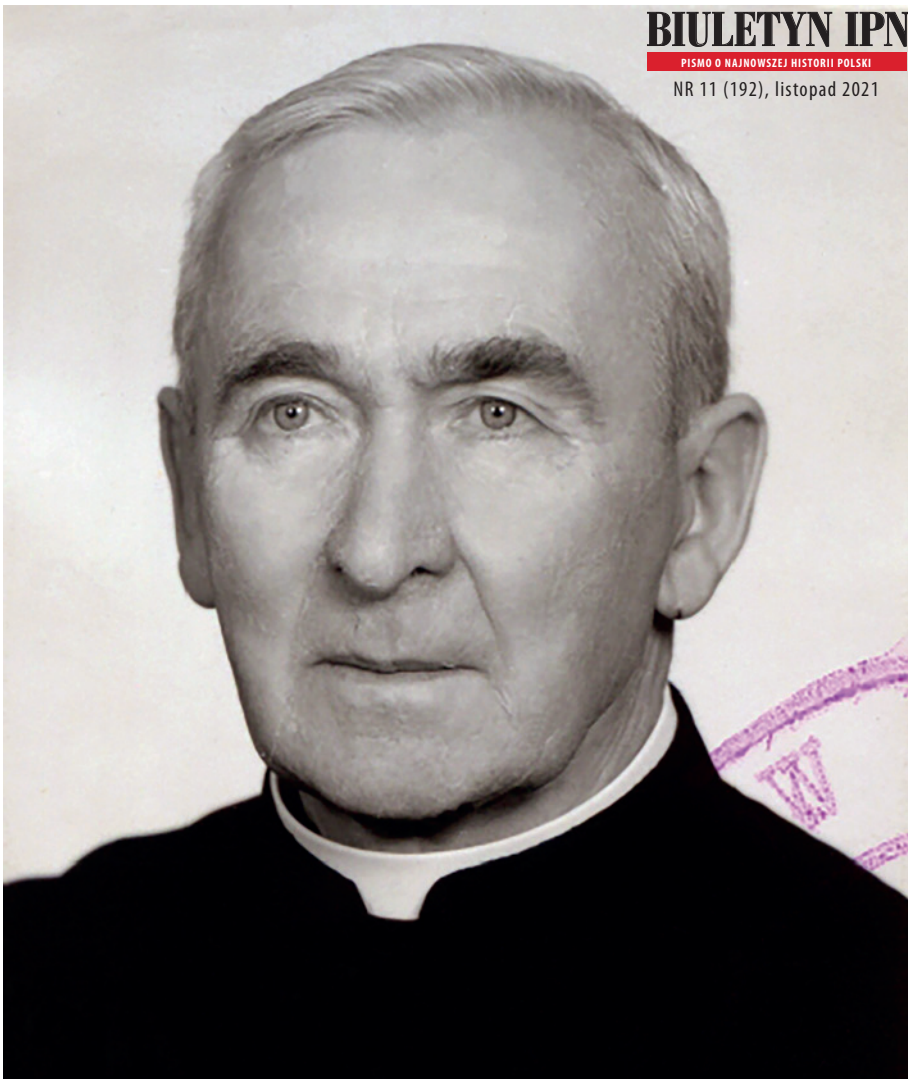
głównego Sił Zbrojnych w Kraju komendant Okręgu Łódzkiego AK odznaczył pośmiertnie Wandę Węgierską Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Uehonorowano ją również Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, trzykrotnie Medalem Wojska oraz Krzyżem Armii Krajowej. W 2010 r. prezydent RP Lech Kaczyński nadał jej Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

BIBLIOGRAFIA

- AIPN GK, 55/813, Korespondencja dotycząca zwalczania polskiego ruchu oporu. Dochodzenia przeciwko członkom organizacji Związek Odwetu.
- AIPN GK, 55/818, Akta dot. Węgierskiej Wandy, pseudonim Kühm, kurierki ZWZ aresztowanej 23.04.1942 r. w Berlinie. Dokumenty RSHA Berlin dot. ZWZ.
- AIPN Ld, 1/229, Akta śledztwa w sprawie działalności grup sabotażowych Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej.
- AIPN Ld, PF 4/182, Materiały dot. Tesmara Jürgena, data urodzenia: 07.08.1907.
- Chrzanowski B., *Związek Jaszczurczy i Narodowe Siły Zbrojne na Pomorzu 1939–1947. Nieznane karty pomorskiej konspiracji*, Toruń 1997.
- Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej, Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek, Wanda Węgierska, sygn. 3031/WSK.
- Kobiety pokój czyniące*, oprac. L. Chojnacki, Niepokalanów 1995.
- WBH, CAW, MN 16.03.1937 – Węgierski Jan.
- Wywiadowcza i kontrwywiadowcza działalność podziemia narodowego 1944–1956*, red. L. Żebrowski, Warszawa 2019.
- Zbiory rodzinne i relacje Marka Paradeckiego – siostrzeńca Wandy Węgierskiej.
- Zonik Z., *Wyrwani z szeregów. Harcerki i harcerze na Pawiaku w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1988.



Patrycja Resel (ur. 1994) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Łodzi.



Jarosław Schabieński

Kapłan – więzień – Sługa Boży Ksiądz Kazimierz Hamerszmit (1916–1996)

Jeden z lekarzy suwalskiego pogotowia ratunkowego wspominał, że zdarzało mu się – szczególnie w czasie zimowej zawieruchy – podwozić karetką księdza śpieszącego do wiejskiej szkoły na lekcje religii. Tym kapłanem był ks. Kazimierz Hamerszmit, były więzień KL Dachau.

W Kołakach Kościelnych niedaleko Zambrowa w ówczesnej diecezji sejneńskiej urodził się 12 lutego 1916 r. przyszły ksiądz i Sługa Boży Kazimierz Aleksander Hamerszmit. Jego ojcem był organista Stanisław Hamerszmit. Biskup Edward Samsel, który już po wojnie przebywał jako wikary na parafii w Kołakach Kościelnych stwierdził, że gdyby Stanisław żył we Włoszech, to mógłby zostać wyniesiony na ołtarze za swoją wspaniałą postawę wzorowego katolika¹. Na formację syna wielki wpływ wywarła też matka – Michalina z Dmochowskich. Kazimierz ukończył gimnazjum męskie im. Tadeusza Kościuszki w Łomży, po czym w 1934 r. wstąpił do łomżyńskiego seminarium. Wynikało to z faktu, że w 1925 r. utworzono w Łomży nową diecezję, której trzonem stały się tereny dawnej diecezji sejneńskiej pozostałe w Polsce po odzyskaniu niepodległości. Ciągnęła się ona od Ostrołęki i Ostrowi Mazowieckiej w kierunku północno-wschodnim, aż do Sejna. Po Romualdzie Jałbrzykowskim jej biskupem został Stanisław Kostka Łukomski, którego wyrazista postawa silnie wpływała na formację kapłanów w łomżyńskim seminarium².

Wojna i obóz

Kazimierz Hamerszmit święcenia kapłańskie przyjął 30 kwietnia 1939 r. w katedrze pw. św. Michała Archanioła w Łomży³. Po krótkiej pracy w parafii w Dobrzyjałowie, 1 września 1939 r. znalazł się jako wikary w Bakalarzewie, gdzie proboszczem był siostrzeniec pierwszego biskupa łomżyńskiego o tym samym imieniu i nazwisku – Romuald (Antoni) Jałbrzykowski. Bakalarzewo leżało wówczas kilkaset metrów od granicy niemieckiej, a proboszcz znany był ze swojego patriotycznego nastawienia. W pierwszych dniach września miasteczko po krótkiej obronie, na wpół spalone dostało się w ręce niemieckie. Proboszcz już kilka miesięcy później – 7 kwietnia 1940 r. – został zamordowany przez okupantów w lesie niedaleko Suwałk, w przyszłości jego ówczesny wikary postawi w tym miejscu kamień

¹ Ks. K. Hamerszmit, *Moja rodzina*, [w:] *Na kapłańskiej drodze. Ks. Kazimierz Hamerszmit 1916–1996*, Elk 2000, s. 32.

² K. Sychowicz, *Przeciwnicy władzy ludowej. O abp. Romualdzie Jałbrzykowskim i bp. Stanisławie Kostce Łukomskim*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2005, nr 12(59), s. 64.

³ Ks. M. Maczan, *Hamerszmit Kazimierz Aleksander*, [w:] *Suwałski Słownik Biograficzny*, t. 1, Suwałki 2021, s. 178.

pamiątkowy i krzyż. Tego samego dnia w Bakalarzewie aresztowany został przez żandarmów niemieckich ks. Hamerszmit. Po przewiezieniu do Suwałk osadzono go w więzieniu wraz z grupą około dwudziestu innych księży, a następnie 12 kwietnia wysłano do obozu w Działdowie. Tam przebywał do początków maja, kiedy został przewieziony do Sachsenhausen, skąd z kolei trafił do Dachau, gdzie przebywał od 12 grudnia 1940 r. do wyzwolenia w dniu 29 kwietnia 1945 r. W Dachau otrzymał numer 22575 i umieszczony został w bloku nr 28 (po roku przeniesiono go do bloku nr 30). W obozie kilkakrotnie był bliski śmierci. Poddawano go eksperymentom związanym ze zwalczaniem malarii. Sytuacja duchownych polepszyła się nieco, gdy dostali zgodę na otrzymywanie paczek żywnościowych. Kapłan znajdował się już wówczas w stanie krytycznym, dotknięty puchliną głodową. W jednej z przesyłek ks. Hamerszmit otrzymał list od matki, z którą był bardzo związany. Pisała, że się modli i liczy, że się zobaczą. Matka księdza Michalina czynnie działała w Armii Krajowej pod pseudonimem „Mamusia”. Za swoje zasługi została odznaczona w 1943 r. Srebrnym, a w 1944 r. Złotym Krzyżem Zasługi. W domu rodzinnym ks. Hamerszmity była skrzynka kontaktowa, przechowywano broń i rannych partyzantów⁴. Jeden z jego braci brał udział w 1939 r. w obronie Modlina, drugi walczył w szeregach AK, za co otrzymał Krzyż Virtuti Militari. Po wyzwoleniu Dachau przez Amerykanów i przechorowaniu tyfusu płamistego ks. Hamerszmit przebywał na rekonwalescencji w polskim ośrodku duszpasterskim Freiman koło Monachium. Stamtąd udał się do posługi kapłańskiej wśród Polaków do Norymbergi, a potem do Goburga. Kiedy otrzymał wiadomość, że rodzice przeżyli wojnę, wrócił do kraju. Do Warszawy przybył dokładnie w rok po wyzwoleniu obozu – 29 kwietnia 1946 r., a do domu rodzinnego w Kołakach Kościelnych dotarł 3 maja⁵.

Kapłan diecezji łomżyńskiej

Jego powojenna posługa aż do przejścia na emeryturę związana była z diecezją łomżyńską. Przez trzynaście lat pracował kolejno w parafiach: pw. Trójcy Przenajświętszej w Grajewie, pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Augustowie,

⁴ Ks. K. Hamerszmit, *Mamusia partyzantów*, [w:] *Na kapłańskiej drodze...*, s. 28.

⁵ Ks. K. Hamerszmit, *Moja rodzina*, [w:] *Na kapłańskiej drodze...*, s. 32.



Kościół św. Aleksandra w Suwałkach. Fot. Wikimedia Commons

pw. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Ostrołęce oraz pw. św. Michała Archanioła w Łomży. Ponadto w związku z zaistniałymi potrzebami duszpasterskimi diecezji pełnił funkcję wikariusza substytutu w innych parafiach (w Piątnicy i Rutkach Kossakach). Przez pewien czas był notariuszem kurii diecezjalnej i Sądu Biskupiego w Łomży oraz spowiednikiem alumnów i sióstr Zgromadzenia Służek Maryi Niepokalanej w Łomży. 13 sierpnia 1959 r. przybył do Suwałk, gdzie podjął obowiązki wikariusza w parafii pw. św. Aleksandra oraz administratora kościoła pw. Piotra i Pawła. Z Suwałkami związany był do końca życia⁶.

Proboszcz nieugięty

Remontując znajdujący się w opłakanym stanie kościół św. Piotra i Pawła, przekazał na organy odszkodowanie, które otrzymał od rządu niemieckiego za prowadzone na nim w obozie eksperymenty medyczne. Było to ok. 25 tys. marek, czyli zgodnie

⁶ Ks. M. Maczan, *Hamerszmit Kazimierz Aleksander*, [w:] *Suwałski Słownik Biograficzny*,

z ówczesnym przelicznikiem 6300 dolarów, co stanowiło niebagatelną kwotę⁷. 5 kwietnia 1965 r. mianowany został przez biskupa łomżyńskiego Czesława Falkowskiego administratorem parafii pw. św. Aleksandra w Suwałkach, a rok później – 10 sierpnia 1966 r. – proboszczem. Rozpoczął energiczną działalność związaną z zagospodarowaniem parafii i odnowieniem kościoła. Zaadaptowano wtedy na potrzeby katechizacji dzieci i młodzieży budynki gospodarcze oraz powiększono plebanię. Program duszpasterski wyraźnie widać w witrażach okiennych kościoła św. Aleksandra. Na czternastu kompozycjach znalazły się: chrzest Polski, Śluby Lwowskie Jana Kazimierza, królowa Jadwiga, św. Wojciech, św. Stanisław Biskup, św. Kazimierz, św. Jan Kanty, bł. Kinga, bł. Bronisława, bł. Czesław, Matka Boska Częstochowska, Matka Boska Ostrobramska, herb Suwałk (w zwieńczeniu nawy głównej nad ołtarzem), a także witraż przedstawiający św. Maksymiliana Marię Kolbego, który stanowił chyba najbardziej osobiste wotum ks. Hamerszmity. W dole przedstawienia pod winklem z literą „P” umieszczony został obozowy numer ks. Kazimierza Hamerszmity – 22575.

W programie duszpasterskim bardzo wyraźnie akcentował niebezpieczeństwo wynikające z laicyzacyjnych działań władz. Wielokrotnie odnosił się do nich w swoich homiliach. W kazaniu na Wielki Czwartek 1973 r., odwołując się do strategii wybitnych wodzów z historii powszechnej, przypomniał, że gdy wrogowie nie mogli zdobyć orężem zamierzonego celu, to czekali aż wyczerpią się zapasy wody i żywności. Porównywał to do działań szatana, który poprzez swoich pomocników czyni podobnie, ośmieszając praktyki religijne, zniechęcając i odciągając od Stołu Pańskiego, podając w zamian różne namiastki zastępcze, a wszystko po to, by odizolować od wartości nadprzyrodzonych. Dlatego zalecał, aby cenić Mszę św. i komunię św., które stanowią źródło siły i jedności chrześcijan⁸.

Od 1967 r. ks. Hamerszmit pełnił też funkcję dziekana dekanatu suwalskiego. Służba Bezpieczeństwa wymieniała go w gronie najbardziej nieugiętych i stanowczych dziekanów (wraz z nim m.in. dziekana augustowskiego i sejneńskiego)⁹. Te oceny

⁷ *Na początku był kościół. 285 lat parafii św. Aleksandra* [red. J. Bacewicz], Suwałki 1995, s. 87.

⁸ Ks. D.M. Brozio, *Model życia chrześcijańskiego w świetle nauczania ks. Kazimierza Aleksandra Hamerszmity (zm. 1996)*, Ełk 2009, s. 207.

⁹ AIPN Bi, 039/383, Plany pracy i sprawozdania Wydziału IV KW MO w Suwałkach, Plan pracy Wydziału IV KW MO w Suwałkach na rok 1976, 5 XI 1975 r., k. 11–12.

powtarzały się też w latach następnych¹⁰. Wśród utrudniających posługę religijną sztykan stosowanych przez SB była też dotycząca odprawiania Mszy św. na wsiach, gdzie nie było świątyń. Nabożeństwo sprawowano wówczas np. w wpunktach katechetycznych. Kiedy bezpieka wezwała ks. Hamerszmita, ponieważ w Turówce Nowej na terenie dekanatu suwalskiego właśnie w takim miejscu została odprawiona Msza św., ksiądz potwierdził, że zna sytuację i nie widzi w tym nic złego¹¹.

Wspierał też z dużym zaangażowaniem Ruch Światło-Życie. Pod koniec lat siedemdziesiątych na turnusy oazowe w Pieniny corocznie wyjeżdżało 140–180 młodych ludzi z Suwałk. Zasadą było to, że połowę kosztów uczestnictwa w oazach ponosili rodzice, a połowę parafia. Ksiądz Hamerszmit wspierał też bezpośrednio ks. Franciszka Blachnickiego¹².

Troska o pamięć

Jako proboszcz parafii pw. św. Aleksandra chciał upamiętnić księży zamordowanych i poległych podczas II wojny światowej oraz żołnierzy AK tablicami w przedsiönku suwalskiego kościoła. Pieniądze na nie pochodziły ze zbiórki. Tablice zaprojektował Zygmunt Dziarmaga-Działyński, działacz PAX, w czasie wojny pracownik Delegatury Rządu na Kraj w Wilnie, przedwojenny działacz Obozu Narodowo-Radykalnego. Na pierwszej z nich wymienił dowódców i Oddziały AK Okręgu Białostockiego, które w latach 1941–1944 w oparciu o bazy partyzanckie AK atakowały pograniczne rejony ówczesnych Prus Wschodnich oraz tereny okupowanej Grodzieńszczyzny, Nowogródzczyzny, Wileńszczyzny i Litwy Kowieńskiej. Druga poświęcona była kapłanom i alumnom ziemi suwalskiej, kapelanom WP i AK poległym i zamordowanym podczas II wojny światowej. W upamiętnienie czynu bojowego Polski Podziemnej zaangażowali się bp Mikołaj Sasinowski, a także płk Władysław Liniarski „Mścisław” wskazujący osoby, których pseudonimy znalazły się na tablicy, oraz wspomniany już Dziarmaga-Działyński. O ile druga tablica

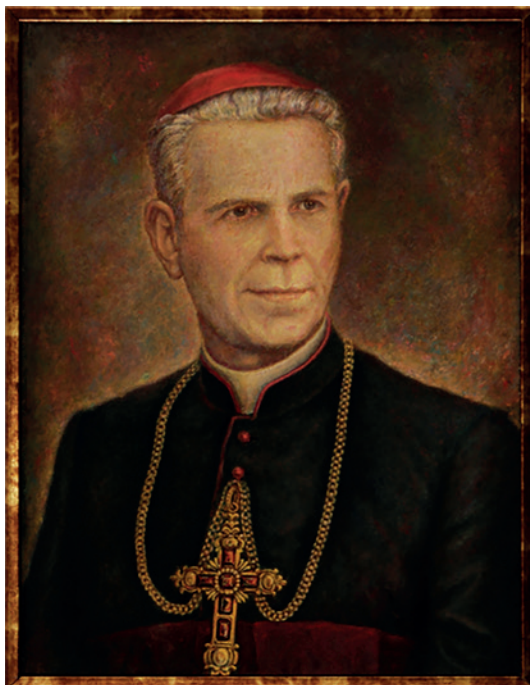
¹⁰ AIPN Bi, 039/389, Plany pracy i sprawozdania Wydziału IV KW MO w Suwałkach, Plan pracy Wydziału IV KW MO na rok 1980, b.d., k. 73.

¹¹ AIPN Bi, Sprawa obiektowa „Budowniczy”, Notatka służbowa kierownika sekcji Wydziału IV KW MO w Suwałkach por. Lecha Wawierni, Olecko 15 III 1976 r., k. 33.

¹² J. Schabiński, *A w województwie suwalskim mgła. Władza i opozycja w województwie suwalskim w latach 1975–1981*, Warszawa 2020, s. 182.



Płk Władysław Liniarski „Mścislaw”. Fot. AIPN



Bp Mikołaj Sasinowski. Fot. muzeumdiecezjalne.lomza.pl

nie budziła sprzeciwu komunistów, o tyle pierwsza wywołała zaniepokojenie. W lutym 1978 r. szef SB w Suwałkach płk Grygoruk poinformował m.in. KW PZPR, wojewodę suwalskiego i Departament IV MSW, że gotowe już tablice z marmuru, upamiętniające żołnierzy AK, czekają na odsłonięcie w kościele św. Aleksandra w Suwałkach. Tymczasem je wmurowano w dniach 3–4 kwietnia i rozpoczęto przygotowania do ich uroczystego poświęcenia. Władze szczególnie zirytował fakt umieszczenia pseudonimów dowódców walczących z władzą komunistyczną, m.in. „Bębna” (Aleksandra Kowalewskiego) i „Lipca” (Stanisława Cieśliewskiego). 14 czerwca SB założyła sprawę operacyjnego sprawdzenia pod kryptonimem „Złot”. W tym samym miesiącu milicja z polecenia bezpieki zatrzymała na trasie Augustów–Suwałki ciężarówkę wiozącą 150 mkw. płytek marmurowych z Zakładu Kamienia Budowlanego w Stroniu Śląskim, przeznaczonych na obudowę tablic. Przewożącego aresztowano, a materiał zarekwirowano. Poprzez działania operacyjne utrudniano organizację uroczystości, a ks. Hamerszmita zaczęto szykanować. Proboszcz otrzymał pismo od wojewódzkiego konserwatora zabytków, w którym



Tablice w przedsionku kościoła pw. św. Aleksandra w Suwałkach w 1978 r. Fot. Dwutygodnik Suwalski

ten groził księdzu karą administracyjną za wmurowanie tablicy bez zgody nadzoru konserwatorskiego; ks. Hamerszmitta wezwano do KW MO, gdzie poinformowano go, że w związku z wmurowaniem tablicy nie otrzyma pozwolenia na budowę nowego kościoła; nie wydano mu paszportu na pielgrzymkę księży – byłych więźniów obozów koncentracyjnych do Lourdes. Ostatecznie, mimo wszelkich wysiłków organów represji, uroczystości nie udało się znieść. 23 lipca 1978 r. do Suwałk przybyła liczna grupa byłych żołnierzy podziemia niepodległościowego. Władysław Liniarski „Mścisław” odsłonił tablice, biskup ordynariusz Mikołaj Sasinowski je poświęcił, po czym odbył się apel poległych żołnierzy podziemia z poszczególnych oddziałów, a następnie odprawiona została Msza św.¹³

Duszpasterz wierny do końca

Rok 1980 przyniósł powstanie Solidarności. Stworzyło to Kościołowi nowe możliwości działania. Proboszcz współuczestniczył w utworzeniu przy parafii filii Insty-

¹³ J. Schabieński, „Przekazujemy im symbol, jak sztandar na szańcu powiewający”. *Upamiętnienia działań Armii Krajowej na Suwalszczyźnie i przeciwdziałania władz komunistycznych w II połowie lat siedemdziesiątych XX wieku*, [w:] *Czy mamy coś nowego do powiedzenia?* [red. s. M. Krupecka, K. Utracka], Warszawa 2014.

tutu Wyższej Kultury Religijnej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Punktu Konsultacyjnego Akademii Teologii Katolickiej. W początkach 1981 r. znakiem zmiany w środkach masowego przekazu była zgoda redakcji tygodnika PZPR „Krajobrazy” na wydrukowanie wspomnień ks. Hamerszmity, które zaczynały się od aresztowania w Bakałarzewie, a kończyły na wyzwoleniu obozu przez Amerykanów¹⁴. Ksiądz wspierał Solidarność, odprawiał Msze św. podczas obchodów świąt patriotycznych. W 1981 r. po raz pierwszy od 34 lat ulicami Suwałk przeszła procesja Bożego Ciała. Po Mszy św. odprawionej przez ks. Hamerszmity w intencji papieża Jana Pawła II i kard. Stefana Wyszyńskiego, zamówionej przez członków NSZZ „Solidarność”, z suwalskich zakładów pracy wielotysięczna rzesza ludzi przeszła ulicami Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza i Karola Brzostowskiego. Wówczas po raz pierwszy kolejarzy zrzeszeni w Solidarności wystąpili ze sztandarem z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej¹⁵.

¹⁴ Ks. K. Hamerszmit, *Byłem numerem 22575*, „Krajobrazy” 1981, nr 6–9.

¹⁵ J. Schabieński, *A w województwie suwalskim...*, s. 296.



Biskup ełcki Jerzy Mazur dokonuje poświęcenia sarkofagu ks. Kazimierza Hamerszmity w konkatedrze pw. św. Aleksandra; Suwałki, 11 kwietnia 2019 r. Fot. Dwutygodnik Suwalski

Wprowadzenie stanu wojennego spowodowało, że ksiądz pośpieszył z pomocą uwięzionym. Odwiedzał osadzonych w suwalskim więzieniu działaczy Solidarności, wspierał ich duchowo i materialnie. Był przy tym szykanowany przez funkcjonariuszy służby więziennej. Po roku 1984 i męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki w kościele św. Aleksandra w Suwałkach rozpoczęto organizowanie Mszy św. za Ojczyznę, w których uczestniczyli wierni z całego regionu. Nawet odwiedzający Suwałki dyplomaci udawali się na plebanię parafii pw. św. Aleksandra, tak jak w 1986 r. Richard Filip Bridge, drugi sekretarz ambasady Wielkiej Brytanii, czego zresztą nie omieszkali odnotować funkcjonariusze SB¹⁶. W pamięci mieszkańców Suwałk pozostał widok księdza jadącego na motorowerze „Komar”, zawsze gotowego nieść pomoc i otuchę, choć także skrupulatnego i surowego spowiednika. 1 lipca 1986 r. przeszedł na emeryturę, pozostając w parafii św. Aleksandra, służył w konfesjonale, od czasu do czasu udzielając ślubów parom, które go o to prosiły. Środki, które zgromadził na swoją ostatnią ziemską drogę, przekazał na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych siostram Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki Wiernych (Salezjankom) na remont ich domu zakonnego i prowadzenie szkoły – zawsze bowiem głęboko na sercu leżała mu formacja młodzieży.

Zmarł 15 lutego 1996 r. i w obecności wielotysięcznej rzeszy suwalczan został pochowany w krypcie kaplicy parafialnego cmentarza. W mieście, gdzie posługiwał przez 37 lat, kilku instytucjom oraz ulicy nadano jego imię. W 2019 r. zgromadzone w diecezjalnym procesie beatyfikacyjnym dokumenty i świadectwa dostarczone do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie. W tym samym roku trumna z jego doczesnymi szczątkami została złożona w grobowcu w kaplicy bocznej kościoła św. Aleksandra w Suwałkach.

¹⁶ AIPN Bi, 01/125, Sprawa Obiektowa „Turysta”, Plan przedsięwzięć operacyjnych sprawy obiektowej „Turysta”, Suwałki 21 XII 1987, k. 42–43.



Jarosław Schabieński (ur. 1965) – polityk i historyk, dr. Naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Białymstoku. Autor książek: (z Krzysztofem Sychowiczem) *Marzenia o orle w koronie. Nauczyciele i młodzież Polski północno-wschodniej wobec władzy w latach 1980–1986* (2004); (z Krzysztofem Sychowiczem) *Wydarzenia roku 1976 w Polsce północno-wschodniej* (2010); *A w województwie suwalskim mgła. Władza i opozycja w województwie suwalskim w latach 1975–1981* (2020) i in.



Janusz Brochwicz-Lewiński na Cmentarzu Ewangelickim w Warszawie; w tym miejscu został ranny w czasie Powstania Warszawskiego.

Agnieszka Wygoda

Rycerz Rzeczypospolitej

Generał Janusz Brochwicz-Lewiński

I jeśli miasto padnie, a ocaleje jeden,
On będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania
On będzie Miasto

**Zbieg z niewoli sowieckiej, partyzant na Lubelszczyźnie w oddziale „Zapory”,
żołnierz batalionu „Parasol”, w czasie Powstania Warszawskiego dowodził obroną
w legendy obroną Pałacyku Michła na Woli, więzień obozów hitlerowskich
Murnau i Lamsdorf.**

Na emigracji służył w armii brytyjskiej, w gwardii przybocznej króla Jerzego VI, w Pułku Przybocznym Huzarów Gwardii Królowej Elżbiety II. Był agentem MI6 (brytyjskiego wywiadu) m.in. w Sudanie, Palestynie, Egipcie, Syrii, Berlinie Wschodnim przydzielanym do najtrudniejszych misji wymierzonych przeciwko wpływom sowieckim. Kilkakrotnie uniknął śmierci w zamachach organizowanych przez sowieckich agentów. „Tułaczy los, ponieważ” – tak mawiał o tych kilkudziesięciu latach życia. W 2002 r. powrócił do Polski. W jego salonie wisiał nad szablą, obok portretu matki, oprawiony w złote ramki niepozorny i mocno zniszczony, zakrwawiony niebiesko-biały obrazek Jezusa

Miłosiernego. Widać go w wielu relacjach filmowych; na tym tle udzielał zazwyczaj wywiadów i opowiadał o sobie, o Polsce. Po ranie, którą odniósł w czasie Powstania Warszawskiego, nie powinno go już być. Kiedy lekarze w Wielkiej Brytanii nie byli w stanie wytłumaczyć, w jaki sposób przeżył, nawet największy sceptyk zaczyna się zastanawiać, czy to nie dzięki Opatrzności Bożej kilka razy wywinął się śmierci.

Z rycerskiego rodu

zostałem powołany – czyż nie było lepszych

Kresowiak urodzony 17 września 1920 r. w Wołkowysku na Grodzieńszczyźnie w rodzinie arystokratycznej i inteligenckiej. Jego ojciec, absolwent Sorbony, był profesorem literatury i języków nowożytnych na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie i na Uniwersytecie Jagiellońskim. Janusz po ojcu odziedziczył talent do języków: „Niestety, w porównaniu z nim mówię tylko pięcioma językami”¹. Był



Janusz Brochwicz-Lewiński z matką Jadwigą, lata wtrzydzieste XX w.

¹ J. Wróblewski, *Gryf. Patacyk Michła, Żytunia, Wola*, Warszawa 2016, s. 42.

bardzo inteligentny, rodzice szycowali jedynaka na studia do Zurichu, ale on po maturze spełnił marzenie o służbie wojskowej: rozpoczął Kurs Podchorążych Rezerwy w 76. Lidzkim Pułku Piechoty w Grodnie. Wpisał się tym samym w osiemsetletnią tradycję wojskową swego rodu, w którym było wielu pułkowników i generałów. Ale również senatorów, posłów na Sejm, kardynałów i biskupów. Od dzieciństwa słyszał, że ma być taki jak oni: rycerski, szlachetny i odważny².

Życiorys „Gryfa” mógłby posłużyć za kanwę scenariuszy do kilku filmów sensacyjnych. On jednak powtarzał: „Nie zrobiłem nic niezwykłego, wykonałem to, co do mnie należało”.



Harcerz Janusz Brochwicz-Lewiński, Warszawa, 1936 r.

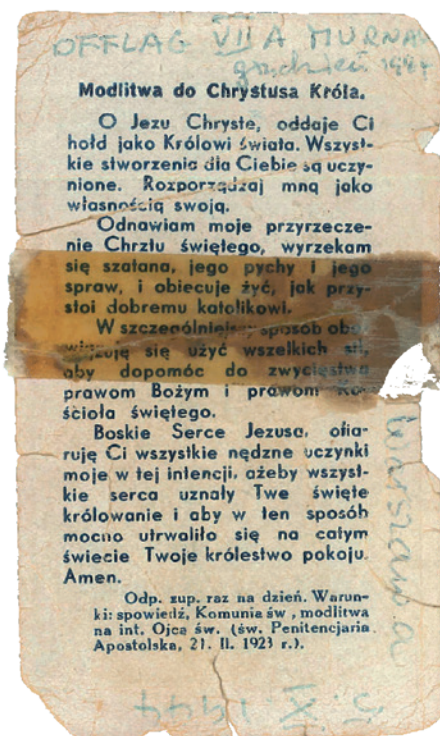
Sztafeta pokoleń: ciągłość tradycji

powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro

Młody gimnazjalista marzący o wojsku najpierw wstąpił do harcerstwa. „Z dumą nosiłem mój harcerski krzyż. Harcerstwo uczyło miłości do kraju oraz religii. Nie tylko chodziliśmy do kościoła, ale musieliśmy być dobrymi i dobrze wychowanymi ludźmi. Wiara szła w parze z patriotyzmem. W ostatnich latach mojej gimnazjalnej edukacji byłem sodalis marianus, czyli rycerzem Matki Boskiej”³. Obozy, wycieczki

² *Ibidem*, s. 50.

³ A. Bogucka, *Janusz Brochwicz-Lewiński „Gryf”*, Warszawa 2018, s. 3.



Obrazek „Jezu, ufam Tobie” noszony przez Janusza Brochwicz-Lewińskiego.

krajoznawcze, zloty były okazją do poznawania skautów z całej Europy i przedstawienia im naszego dziedzictwa: „My byliśmy dumni z naszej polskiej historii i przodków”⁴. To była sztafeta pokoleń, sztafeta pamięci narodowej, przekazywana przez tych, którzy walczyli o niepodległość. Brochwicz często wspominał o roli, jaką odegrali w dwudziestoleciu międzywojennym weterani Powstania Styczniowego. Jako trzynastolatek został wybrany do wręczenia Józefowi Piłsudskiemu kwiatów z okazji urodzin Marszałka w imieniu harcerzy i gimnazjalistów. W Belwederze miał okazję spotkać jeszcze kilku powstańców, m.in. Feliksa Bartczuka i córkę Romualda Traugutta, Annę Juszkiewiczową.

Widział, z jakimi honorami podejmowani byli weterani styczniowego zrywu. Po latach z bólem będzie porównywał sposób, w jaki „ludowa” Polska potraktowała większość jego towarzyszy walki o wolność: wyrok śmierci bez procesu, bezmienny dół, represje, którym poddawane były całe rodziny. Tragicznym symbolem tej „polityki pamięci” komunistycznej władzy stała się Łączka.

⁴ J. Wróblewski, *Gryf...*, s. 66.

Historia pewnego obrazka

czuwaj – kiedy światło na górach daje znak

– wstań i idź

Przed odjazdem do służby wojskowej w 1938 r. dostał od matki nieznaną mu wcześniej wizerunek Chrystusa. „Ten obrazek będzie cię chronił. On jest poświęcony, noś go przy sobie” – powiedziała⁵. I nosił. Do końca życia się z nim nie rozstawał. Jadwiga Brochwicz-Lewińska dostała obrazek Jezusa Miłosiernego od proboszcza z Wołkowyska. On natomiast miał go otrzymać od ks. Michała Sopoćki, kierownika duchowego św. s. Faustyny. Ani „Gryf”, ani jego matka nie wiedzieli wówczas jeszcze nic o Orędziu Bożego Miłosierdzia przekazanym przez Jezusa s. Faustynie.

Skazany na śmierć

a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze

ilekroć usłyszysz głos ponizonych i bitych

17 września 1939 r., inwazja wojsk sowieckich na Polskę: „Po dwóch dniach starć, dzień po moich urodzinach – 18 września, zostałem wzięty do niewoli. Następnego dnia wziął mnie na przesłuchanie funkcjonariusz milicji podlegającej Sowietom, a utworzonej głównie z miejscowych Żydów. To były takie gończe psy Sowietów. Założyli czerwone opaski, jak tylko weszli bolszewicy na Kresy. Wskazywali tych, co nie mieli, według rewolucyjnego prawa, żyć i patrzeć na ten piękny świat. Wyciągali nas spośród gromady żołnierzy, szukali pomieszczyków [ziemian], a mój wygląd zapewne zdradzał moje pochodzenie”⁶. Został skazany na śmierć. Nie wiedzieć czemu, ostatniej piątki z przeznaczonych do likwidacji nie rozstrzelano, tylko zapakowano do pociągu jadącego w stronę Rosji. „Gryf” uciekł z transportu. „Przyjąłem taki sposób, aby iść tylko w nocy, w dzień spać. Nie mogłem podchodzić ani do wiosek, ani do zabudowań – liczyłem się z tym, że ludność białoruska, która zamieszkiwała te tereny, przeszła na stronę sowiecką. Miałem tylko 2–3 kawałki chleba i parę kostek cukru, może 10 papierosów, no

⁵ E. Czaczkowska, *Cuda świętej Faustyny*, Kraków 2014., s. 136–137; A. Bogucka, *Janusz Brochwicz-Lewiński...*, s. 4.

⁶ A. Bogucka, *Janusz Brochwicz-Lewiński...*, s. 5.

i te zapalki”⁷. Posługując się kompasem, którego nie zabrali mu Sowieci w czasie rewizji, przedostał się do Bugu, następnie do Warszawy. Jego dom przy ul. Marszałkowskiej zajęli Niemcy, dlatego udał się na Lubelszczyznę.

W konspiracji: „Bo to jest Zapory piechota”

bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny

w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy

Już 1 sierpnia 1940 r. zgłosił się do Związku Walki Zbrojnej. Świetnie władał niemieckim, znalazł pracę w niemieckiej firmie węglowej zajmującej się przewozem różnych towarów. Przekazywał do podziemia informacje o rodzajach transportów z Rosji i Niemiec, widział przygotowania III Rzeszy do wojny ze Stalinem. Dostał też zadanie fotografowania obozu w Oświęcimiu. Kiedy gestapo zrobiło kocioł przed jego domem, cudem uniknął aresztowania – Jezus Miłosierny znowu pomógł⁸. Dołączył do leśnej partyzantki cichociemnego Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, gdzie dowodził pięćdziesięcioosobowym oddziałem, który zasłynął brawurowymi akcjami na niemieckie konwoje. „Niestety, moja partyzancka siełanka nie trwała długo” – opowiadał. W czasie inspekcji oddziałów Kedywu AK na Lubelszczyźnie wyróżniająca się poziomem wyszkolenia bojowego jednostka „Gryfa” została zauważona przez późniejszego generała Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, który skierował Janusza Brochwicz-Lewińskiego do Warszawy do szkolenia harcerskiej grupy szturmowej batalionu „Parasol”, przeznaczonego do zadań specjalnych.

Pałacyk Michła

ocalałeś nie po to aby żyć

masz mało czasu trzeba dać świadectwo

„Czekaliśmy na Powstanie jak na zbawienie, chcieliśmy bardzo mieć wolny kraj, po latach upokorzeń, morderstw i krzywd, wierzyliśmy głęboko, że to nam się uda, że to jest możliwe”⁹ – wspominał „Gryf”. W drugim dniu Powstania Warszawskie-

⁷ J. Wróblewski, *Gryf...*, s. 115.

⁸ *Ibidem*, s. 159.

⁹ *Ibidem*, s. 216.

go był razem ze swoim oddziałem z batalionu „Parasol” na Mszy św. w kościele Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia przy ul. Żytniej. Nie wiedział jeszcze wtedy, że mieszkała tu kiedyś s. Faustyna. Poprosili kapelana „Parasola”, aby przed akcją odprawił Mszę świętą. Akcja zaczęła się dwa dni później. Heinrich Himmler wysłał do Warszawy z frontu wschodniego najbardziej morderczą jednostkę SS Oskara Dirlewangera, złożoną z kryminalistów, odpowiedzialnych za wcześniejsze mordy. Ta formacja dokonała potem rzezi Woli. „Gryf” dowodził obroną kompleksu przemysłowego na Woli w okolicy ul. Żytniej i kamienicy Karola Michlera, zwanej Pałacykiem Michła. Tu została skomponowana przez przyjaciela „Gryfa” Józefa Szczepańskiego „Ziutka”¹⁰ piosenka powstańcza *Pałacyk Michła*. Dzięki zastosowanej strategii Brochwicz odparł cztery niemieckie szturmy. 8 sierpnia musiał wycofać się na Cmentarz Ewangelicki. Tam został trafiony nieprzyjacielską kulą w brodę. Pocisk strzaskał mu szczękę i przeszył prawy policzek, bo „Gryf” szczęśliwie odwrócił głowę. Gdyby nie to, kula przeszłaby przez potylicę: „I byłoby po mnie. Do widzenia”. Osunął się na płytę cmentarną koło kaplicy Halpertów, przeżył śmierć kliniczną. Często wspominał cudowne ocalenie. Przez sześć tygodni nie mógł się poruszyć, mówić, przyjmował tylko płyny. Jego stan był krytyczny, a jednak przeżył transport kanałami ze Starówki do Śródmieścia. Trasa od pl. Krasińskich do Alei Ujazdowskich zajęła mu dwadzieścia godzin. Został odznaczony jako pierwszy za udział w Powstaniu Warszawskim Orderem Virtuti Militari. „To mnie przywróciło do życia. Ta błękitno-czarna wstążeczka (bo krzyży nie było) zawsze była marzeniem każdego żołnierza”¹¹.

Po kapitulacji

Idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch

Na obrazku Jezusa Miłosiernego jest data: „5 X 1944” i „Oflag VIIA Murnau, grudzień 1944”. „Po kapitulacji 5 października poszliśmy do niewoli, zostawiając

¹⁰ Józef Szczepański „Ziutek” (1922–1944), poeta, bard i „kronikarz” „Parasola”, podchorąży: „Na wieczorynce 4 sierpnia, którą zorganizowano w salonie Pałacyku Michła, grał przy pianinie Bechsteina swoje utwory. Wtedy po raz pierwszy zaśpiewał napisany przez siebie „Pałacyk Michła”. Stałem wtedy pół metra od niego. Śpiewaliśmy wszyscy, ta piosenka była naszym hymnem” – wspominał „Gryf”. J. Wróblewski, *Gryf...*, s. 232.

¹¹ A. Bogucka, *Janusz Brochwicz-Lewiński...*, s. 5.



Janusz Brochwicz-Lewiński „Gryf” jako żołnierz
1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, 1946 r.

za sobą wypalone miasto, [...] miasto widmo”¹² – wspominał „Gryf”, który dostał się na osiem miesięcy do niemieckiego oflagu w Lamsdorf, potem do Murnau, gdzie spotkał rtm. Witolda Pileckiego: „Liczyliśmy, że Amerykanie i Brytyjczycy będą uznawali rząd w Londynie, że wrócimy do kraju mu służyć. Nigdy nie myślałem, że komuna aż tak opanuje Polskę. On też w to nie wierzył”¹³. Kiedy w kwietniu 1945 r. obóz wyzwalał alianci, miał już początki gangreny. Sanitarka przewożąca rannych została ostrzelana przez niemiecki myśliwiec; na „Gryfa” połała się krew leżącego nad nim oficera. On sam nie został nawet drażniony. Amerykański szpital wojskowy, do którego byli transportowani, został już jednak ewakuowany. W Londynie przyjął go gen. Tadeusz Bór-Komorowski, któremu stryj „Gryfa”, Zbigniew Brochwicz-Lewiński, dowódca 19. Pułku Ułanów, uratował życie w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Bór rekomendował „Gryfa” do 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego w Szkocji. Dopiero tam, w szpitalu w Edynburgu, przeszedł operację transplantacji kości. Lekarze nie mogli uwierzyć, że jeszcze żyje – ponad rok od postrzału¹⁴.

„Chciałem dalej walczyć”¹⁵

niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy...

Po wojnie „Gryf” został na emigracji. Miał świadomość, że w Polsce w najlepszym wypadku mógł trafić do więzienia. Docierały do niego wiadomości o prześladowaniach i wyrokach śmierci wykonywanych na żołnierzach podziemia niepodległościowego. Wiedział, że bezpieka rozpracowywała środowisko „Parasola”,

¹² *Rocznik 1920 – „Gryf”*, scen. Agnieszka Bogucka, reż. Arkadiusz Gołębiowski.

¹³ J. Wróblewski, *Gryf...*, s. 411.

¹⁴ *Ibidem*, s. 57 i 415.

¹⁵ A. Bogucka, *Janusz Brochwicz-Lewiński...*, s. 11.



Brytyjski 3. Pułk Huzarów Królewskich podczas wizyty księżniczki Małgorzaty.
W ostatnim rzędzie Janusz Brochwicz-Lewiński stoi siódmy z lewej.

niektórzy AK-owcy przechodzili, z różnych powodów, na stronę komunistów, a metodą uniknięcia represji było zerwanie wszelkich relacji z dawnymi towarzyszami broni¹⁶. Janusz Brochwicz-Lewiński z wielką ostrożnością podchodził do próby nawiązania z nim kontaktu przez dawnych kolegów z „Parasola”: Zbigniewa Ryłskiego „Brzozę” i Jerzego Bartnika „Magika”. „Oni wkładali dużo wysiłku, aby się ze mną spotkać. Pisali do mnie listy, w których mnie nazywali legendą. Byłem tym zdumiony. Później działo się wiele dziwnych rzeczy, o których nie chciałbym mówić. Zdziwiło mnie, że obaj bardzo nalegali, abym poszedł z nimi do polskiej ambasady w Bernie w Szwajcarii, a przecież ona była ważnym ogniwem komunistycznego wywiadu. Widziałem, jak do niej obaj wchodzili”¹⁷ – opowiadał Brochwicz-Lewiński. Służył w elitarnych brytyjskich jednostkach komandosów, w wojskach kolonialnych i wywiadzie antykomunistycznym. Otrzymywał odpowiedzialne i bardzo niebezpieczne misje: namierzał agentów komunistycznych,

¹⁶ A. Pietrzak, *Powojenne losy żołnierzy „Parasola”*, [w:] J. Wróblewski, *Gryf...*, s. 424–434.

¹⁷ J. Wróblewski, *Gryf...*, s. 434.



Janusz Brochwicz-Lewiński na linii demarkacyjnej między brytyjską i sowiecką strefą okupacyjną w Niemczech, lata czterdzieste XX w.

głównie KGB i Stasi, którzy próbowali przedostać się na Zachód i uzyskać tam status „prześladowanych przez totalitarny reżim”¹⁸. Więcej dokumentów o działalności „Gryfa” można pewnie znaleźć w archiwach sowieckich i brytyjskich niż w polskich. Brochwicz-Lewiński był aktywny w operacjach wywiadu brytyjskiego na terenie Palestyny w momencie powstawania państwa Izrael: „Działające tam organizacje żydowskie walczyły z Anglikami o utworzenie niezależnego państwa Izrael. Po wojnie dużo było tam uchodźców z Europy Wschodniej. Wszystkie te języki znałem, także jidysz, więc byłem w stanie zrobić to, co mało ludzi byłoby w stanie wykonać”¹⁹. Generał Bór-Komorowski wyty-

pował go do likwidacji Czesława Kiszczaka, który pracował w latach 1946–1947 w ambasadzie „ludowej” Polski w Wydziale Repatriacji Wojskowej Konsulatu RP w Londynie, a w rzeczywistości był agentem kontrwywiadu wojskowego. Rozpracowywał polskich żołnierzy, którzy decydowali się na powrót do kraju. „W sprawie zlikwidowania w Londynie komunistycznego agenta Czesława Kiszczaka były podzielone opinie. Gen. Bór-Komorowski i jego bliscy współpracownicy chcieli tego samego. »Bór« chciał, abyśmy go rąbnęli, ale gen. Tatar, który planował dziwnie dobre stosunki z Polską Ludową, był temu przeciwny. Przyszedł rozkaz, aby nie ruszać Kiszczaka”. W 2016 r. raporty Kiszczaka z czasu pobytu w Anglii zostały odnalezione w Wojskowym Biurze Historycznym²⁰.

¹⁸ *Ibidem*, s. 457.

¹⁹ A. Bogucka, *Janusz Brochwicz-Lewiński...*, s. 11.

²⁰ J. Wróblewski, *Gryf...*, s. 419–421; film dokumentalny w reż. Arkadiusza Gołębińskiego: *Operacja „Gryf”*.

W 1948 r. władze brytyjskie skierowały go do służby na linii demarkacyjnej tymczasowej granicy między wolnym światem Zachodu a zniewoloną przez komunizm Europą Wschodnią. Dzięki wybitnej inteligencji, brawurze, talentom dyplomatycznym i świetnej znajomości rosyjskiego, wyznaczony przez generalicję „Gryf” w jednej z akcji doprowadził do uwolnienia 22 angielskich żołnierzy, którzy przekroczyli linię demarkacyjną²¹.

Janusz Brochwicz-Lewiński był wybitnym agentem, został „wypożyczony” od Brytyjczyków przez CIA: przez pięć lat rozpracowywał dla amerykańskiego wywiadu iracką organizację terrorystyczną działającą przeciwko NATO na terenie Niemiec²².

„Gryf” często wspominał powojenne sytuacje, w których omal nie stracił życia, m.in. w Palestynie został napadnięty przez dziesięciu uzbrojonych izraelskich terrorystów; w Lubece jego samochód został ostrzelany, pojazd miał osiemnaście dziur po kulach; w Westfalii dziesięcotonowa ciężarówka zepchnęła jego auto do rowu; dwa razy próbowano go otruć – za każdym razem w cudowny sposób został ocalony. „Miałem żyć – Ktoś tak postanowił”²³.

„Tęskniłem za polskim niebem”

...oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę
a kornik napisze twój uładzony życiorys

„Wróciłem do Polski po 58 latach, bo chciałem wrócić do kraju, chciałem tu być i tęskniłem za Ojczyzną cały czas. Ale nie było dla mnie powrotu, bo na wielkim parkanie i na drzwiach do Polski było napisane: »Persona non grata«. A za to, że walczyłem za Ojczyznę, nie wolno mi było do mojego kraju wracać”²⁴.

Nie odnalazł już swojej Warszawy. Po jego domu nie było śladu, zobaczył tam tylko trawnik na pl. Defilad. Większość dawnych kolegów z „Parasola” przyjęła go

²¹ J. Wróblewski, *Gryf...*, s. 458–459.

²² *Ibidem*, s. 477.

²³ *Ibidem*, s. 515.

²⁴ IPNtv oraz <https://www.youtube.com/watch?v=7dz6lFRf4Is>: film dokumentalny *Hieronim Dekutowski „Zapora”*, scen. i reż. Konrad Starzewski: Janusz Brochwicz-Lewiński i inni żołnierze opowiadają o swoim dowódcy.

chłodno. „To wynikało z umoczenia w komunę” – twierdzi Agnieszka Bogucka²⁵. Brochwicz-Lewiński ze smutkiem obserwował, jak wielkie spustoszenie w narodzie pozostawiła po sobie komuna. „Nie zostałem przyjęty tak, jak powinienem być. Okazało się, że mam dużo wrogów, a powiew komunizmu, który odczułem w kraju, był zaskakująco silny. Polska była wolna, była samodzielnym krajem, nie podporządkowanym Rosji, ale dużo ludzi na wysokich stanowiskach wciąż tkwiło mentalnie w komunie. Wielu urzędników i ludzi władzy z PRL-u po Okrągłym Stole zatrzymało swoje majątki, zatrzymało wielkie renty²⁶. Miałem poczucie, że oni dalej żyli w jakiejś niewoli” – mówił „Gryf”²⁷.

Zrozumiał, że wrócił po to, aby przypomnieć Polakom, czym jest prawdziwa wolność, i zaświadczyć o czasach, w których w obronie tej wolności jego rówieśnicy oddawali życie. I wspierał wszystkich, którzy o tej wolności przypominali, walcząc o historyczną prawdę i przywrócenie należytego miejsca w historii ludziom, o których nie tylko w „ludowej” Polsce, ale też długo po Okrągłym Stole nie wolno było mówić. W 2014 r. został członkiem Komitetu Honorowego Fundacji „Łączka” i mocno sekundował prof. Krzysztofowi Szwagrzykowi w jego wysiłkach odszukania naszych bohaterów²⁸.

Doceniony przez państwo polskie i brytyjskie został uhonorowany wieloma orderami i tytułami. A jednak żył jakby na uboczu, dla wielu środowisk jako niewygodny świadek. „Wyprostowany wśród tych co na kolanach”. Trzeba pamiętać, że dwie próby otrucia generała miały miejsce po jego powrocie do Polski²⁹. Brochwicz-Lewiński przez lata pracował w wywiadzie, znał metody, jakimi posługiwały się służby specjalne. Był ostrożny, ale czuł, że musi jeszcze spełnić ostatnią misję. „Dzięki »Gryfowi« byłem w stanie dotknąć tamtej mentalności

²⁵ Rozmowa z Agnieszką Bogucką..., [w:] J. Wróblewski, *Gryf...*, s. 506.

²⁶ „Gdyby mogli, sprzątnęliby mnie na ulicy”. Wywiad Stanisława Żaryna z gen. Januszem Brochwicz-Lewińskim: <https://wpolityce.pl/historia/261112-tylko-u-nas-gen-gryf-o-powstaniu-emigracji-iii-rp-smolensku-i-walce-w-rosja-gdyby-mogli-sprzatneliby-mnie-na-ulicy>; 1.08.2015 r.

²⁷ J. Wróblewski, *Gryf...*, s. 491.

²⁸ „W świetle tych obrazów ukryty skromnie poza reflektorami współczesny Bohater, prof. Krzysztof Szwagrzyk, Ostatni Niezłomny, który ocala i przywraca o Niech pamięć dla nas i następnych pokoleń Polaków” – napisał „Gryf” na swoim profilu facebookowym po premierze filmu dokumentalnego Arkadiusza Gołębińskiego *Dzieci Kwatery Ł*.

²⁹ J. Wróblewski, *Gryf...*, s. 494–495.



Gen. Janusz Brochwicz-Lewiński przyjmuje żołnierzy Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca.

tej pierwszej niepodległości. To było wspaniałe doświadczenie” – wspominała Agnieszka Bogucka³⁰.

5 stycznia 2017 r. skończyła się jego ziemską droga. Został pochowany z honorami na Powązkach Wojskowych. Na wieczną wartę odprowadzili go prezydent RP, przedstawiciele rządu, generalicji, korpusu dyplomatycznego i wszyscy, którzy go kochali. Była też salwa honorowa i grudka ziemi z Wołkowyska. Pośmiertnie został mianowany generałem dywizji.

idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek
do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów
Bądź wierny Idź

Motto do całego tekstu pochodzi z wiersza Zbigniewa Herberta „Raport z oblężonego miasta”, pozostałe z „Przesłania Pana Cogito”.

³⁰ *Operacja Gryf*, reż. Arkadiusz Gołębiewski.

Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów Agnieszki Boguckiej, prezes Fundacji im. Generała Dywizji Janusza Brochwicz-Lewińskiego ps. „Gryf”.

LITERATURA:

- Bogucka A., *Janusz Brochwicz-Lewiński „Gryf”*, Warszawa 2018.
 Czaczkowska E., *Cuda św. Faustyny*, Kraków 2015.
 Ostatni wywiad z gen. Januszem Brochwicz-Lewińskim „Gryfem”, 4 stycznia 2017 r., <https://wpolityce.pl/historia/535891-walczył-w-1863-a-potem-służył-w-akniezwykly-zolnierz-rp>.
 Stawicki R., *Weterani 1863 r. i tradycja Powstania Styczniowego w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2014.
 Wróblewski J., *Gryf. Pałacyk Michła, Żytunia, Wola*, Warszawa 2016.
 Żaryn S., wywiad z gen. Januszem Brochwicz-Lewińskim, 1 sierpnia 2015 r., <https://wpolityce.pl/historia/261112-tylko-u-nas-gen-gryf-o-powstaniu-emigracji-iii-rpsmolensku-i-walce-w-rosja-gdyby-mogli-sprzatneliby-mnie-na-ulicy>.

ARCHIWALIA:

Archiwum IPN: Archiwum Historii Mówionej, *Gen. Janusz Brochwicz-Lewiński*, <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/janusz-brochwicz-lewinski,449.html>.

FILMY DOKUMENTALNE, AUDYCJE:

- Brochwicz-Lewiński J. gen., *Niemcy nas wykańczali, a Rosjanie stali*, 5 sierpnia 2015 r., <https://www.youtube.com/watch?v=OH1h-rq8lqc>.
General Janusz Brochwicz-Lewiński „Gryf”, reż. Arkadiusz Gołębiewski, <https://www.youtube.com/watch?v=TH9yXah7iOE>.
 „*Mysłał kategoriami II RP*”. *Wspomnienie o gen. Brochwiczu-Lewińskim ps. Gryf*, Agnieszka Bogucka opowiada Janowi Rumanowi, red. nac. „Biuletynu IPN”, o gen. Januszu Brochwicz-Lewińskim, 2020, <https://www.polskieradio24.pl/130/8161/Artykul/2582702>.
Operacja „Gryf”, reż. Arkadiusz Gołębiewski, youtube.com <https://www.youtube.com/watch?v=668FOfdpD8k>.
 Opowieść o swoim życiu i przesłanie do młodego generała „Gryfa”, świadectwo, real. Michał Drewnicki, <https://www.youtube.com/watch?v=ZnYohMoO3N4>.



Agnieszka Wygoda (ur. 1978) – archiwista, pracownik Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, autorka projektu „Świadkowie historii”.



Jerzy Lewandowicz (stoi) z rodziną. Fot. Archiwum Księży Marianów

Aleksandra Namysło

Śląski polityk, obrońca wiary i demokracji

Jerzy Lewandowicz (1898–1973)

Za nieugiętą obronę wartości chrześcijańsko-demokratycznych, krytykę komunizmu i próbę rekonstrukcji struktur Stronnictwa Pracy na Śląsku Jerzego Lewandowicza spotkały w Polsce pojałtańskiej szykany i uwięzienie. Doświadczenie polityczne i wiedza predysponowały go do odegrania ważnej roli w normalnym życiu politycznym, ale w kraju pod sowiecką okupacją lider śląskiej chadecji został zepchnięty na margines i skazany na zapomnienie.

Chrześcijańska demokracja zbudowała sobie silną pozycję w województwie śląskim jeszcze przed wojną. Kierowana wówczas przez Wojciecha Korfantego i wspierana przez Kościół katolicki, była tu najbardziej wpływową partią polityczną. Od 1937 r. środowiska chadeckie działały w ramach Stronnictwa Pracy.

Po wojnie Stronnictwo Pracy stało się platformą współpracy przedwojennych działaczy chadeckich i ich sympatyków, zwolenników państwa opartego na tradycji, rodzinie i Kościele katolickim, a odrzucających nowe polityczne porządki.

Chrześcijańska demokracja na Górnym Śląsku

Stronnictwo Pracy nie odegrało w realiach powojennych istotnej roli na scenie politycznej. Złożyło się na to kilka czynników: SP nie było ugrupowaniem do końca autentycznym (za sprawą presji pepeerowców do władz Stronnictwa Pracy weszli prokomunistyczni działacze „Zrywu Narodowościowego”), miało niewielką liczebność i ograniczone wpływy (poza Górnym Śląskiem i dawnym zaborem pruskim), wreszcie zostało szybko obezwładnione przez aparat bezpieczeństwa i sprowadzone do roli ugrupowania satelickiego kierowanej przez komunistów Polskiej Partii Robotniczej.

Mimo to SP, rekonstruowane na Górnym Śląsku od wiosny



Portret Wojciecha Korfantego autorstwa Stanisława Ignacego Witkiewicza, 1931 r.
Fot. Wikimedia Commons



Nekrolog w chadeckim dzienniku „Polonia”, założonym przez Wojciecha Korfanteo. Fot. Śląska Biblioteka Cyfrowa

1945 r. przez wychowanków Wojciecha Korfanteo, stało się najsilniejszym legalnie działającym ugrupowaniem opozycyjnym w tym regionie. Jego trzon tworzyło grono aktywnych, choć przed wojną raczej drugoplanowych działaczy chadeckich. Nieugięta postawa Jerzego Lewandowicza – lidera śląskiej organizacji SP – w staraniach o zachowanie chrześcijańsko-demokratycznego oblicza partii i jawna krytyka nowego ustroju spowodowały, że komuniści potraktowali go jako wroga i destruktora nowego państwa.

Szwagier Korfanteo

Jerzy Lewandowicz po maturze zdanej w 1918 r. w Gimnazjum im. Mikołaja

Kopernika w Łodzi rozpoczął studia na Wydziale Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, a ukończył je w 1922 r. na Wydziale Prawa Uniwersytetu Poznańskiego. Od 1919 r. należał do warszawskiego koła Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, w 1920 r. wstąpił do Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji (w latach 1920–1925 występującego pod nazwą Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Pracy). Pracował wówczas jako sekretarz ks. prał. Stanisława Adamskiego, przyszłego biskupa katowickiego.

Po ukończeniu studiów świeżo upieczony prawnik przyjechał do Katowic, gdzie początkowo podjął pracę jako sekretarz Wojciecha Korfanteo. W 1927 r. rozpoczął aplikację w Sądzie Apelacyjnym w Katowicach. Złożywszy egzamin sędziowski, uzyskał stanowisko asesora sądowego w Sądzie Grodzkim w Katowicach i Mysłowicach, a następnie – sędziego grodzkiego w Mysłowicach. Od 1933 r. prowadził własną kancelarię adwokacką, zaś pod koniec lat trzydziestych pełnił funkcję II sekretarza Okręgowej Rady Adwokackiej w Katowicach. W 1937 r. wstąpił do Stronnictwa Pracy. Zasiadał również w Radzie

Nadzorczej Chrześcijańsko-Społecznego Instytutu Wydawniczego. Ożenił się z Otylią z d. Szprot, siostrą żony Wojciecha Korfantego – Elżbiety.

Po wybuchu II wojny światowej Lewandowicz opuścił Górny Śląsk. Osiedł w Warszawie, gdzie nawiązał kontakty z działaczami podziemia. Współpracował z liderami konspiracyjnego Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy: Józefem Kwasiborskim, Franciszkiem Urbańskim, Stefanem Kaczorowskim i Antonim Antczakiem. Utrzymywał kontakty z przedstawicielami powołanej w 1940 r. Federacji Organizacji Narodowo-Katolickich „Unia”. Pod koniec 1942 r. został dokooptowany do ZG SP. To z jego inicjatywy kilka miesięcy później udało się powołać konspiracyjny Zarząd Wojewódzki tej partii na teren Śląska z siedzibą w Warszawie. Obok Lewandowicza kierownictwo SP na Śląsku tworzyli: Franciszek Bartkowiak, Józef Alojzy Gawrych, Teofil Golus i Jan Kędzior. Na Śląsku w okresie wojny nie doszło do powstania zorganizowanej struktury SP, natomiast miejscowi działacze chadecy zaangażowali się w prace Polskiego Związku Wolności i Związku Orła Białego.

W drugiej połowie lipca 1944 r. delegat rządu na kraj Stanisław Jankowski mianował Lewandowicza okręgowym delegatem rządu na obszar Śląska, zakładając, że obejmie on po wyzwoleniu Polski stanowisko wojewody śląskiego. Lewandowicz zastąpił na stanowisku schorowanego Ignacego Sikorę, który kierował podziemną administracją województwa śląskiego od 1941 do czerwca 1944 r. (od 7 czerwca do 17 lipca p.o. delegata był Wincenty Spaltenstein), nie objął jednak powierzonej mu funkcji z powodu ran odniesionych w Powstaniu Warszawskim. Po upadku powstania wyjechał do Częstochowy, gdzie przebywał do końca wojny.

Zwolennik Karola Popiela

W styczniu 1945 r. Lewandowicz wrócił do Katowic i otworzył kancelarię adwokacką. Jednocześnie zaczął odnawiać swoje kontakty polityczne z działaczami przedwojennego Stronnictwa Pracy. Pozostawał w stałej łączności z bliskimi mu ideowo: Tadeuszem Gryłą, Teofilem Golusem i Antonim Klonowskim. Celem działań tej grupy było reaktywowanie SP w terenie, ale proces ten do jesieni 1945 r. przebiegał niezwykle powoli. Wynikało to z niejasnej i nieuregulowanej do końca sytuacji SP, nękanego wewnętrznym konfliktem między zwolennikami Karola Popiela, chadecckiego prezesa SP, a grupą „Zrywu Narodowościowego”.

Skupieni wokół Lewandowicza śląscy chadecy byli zdecydowani działać otwarcie, opowiadając się za popielowską wizją Stronnictwa. Publicznie zamienili swoje stanowisko podczas nielegalnego kongresu działaczy SP, zorganizowanego 15 lipca 1945 r. w Warszawie. Lewandowicz został wówczas wybrany do Zarządu Głównego partii. Jako członek Komitetu Wykonawczego ZG wziął udział w zjeździe SP, który odbył się 14 listopada 1945 r. w Toruniu w porozumieniu ze zrywowcami Zygmuntem Felczakiem i Feliksem Widy-Wirskim.

Na poziomie centralnym doszło wówczas do formalnego porozumienia, ale w terenie było o nie trudno. W śląskim SP niewiele było zwolenników „Zrywu”, przeważali zresztą wśród nich „ugodowi” raczej byli członkowie Narodowej Partii Robotniczej i Związku Hallerczyków, np. Maksymilian Gedyga i Eugeniusz Stręcioch. Lewandowicz był wprawdzie absolutnie przeciwny jakimkolwiek układom z tą grupą, lecz stosując się do polecenia ZG SP, zaprosił zrywowców na zwołane 29 listopada 1945 r. do Katowic zebranie członków SP. Zrywowcy weszli następnie w skład nowych władz tymczasowych Stronnictwa na zasadzie parytetowego udziału przedstawicieli obu grup. Prezesem śląskiej organizacji SP został Lewandowicz.

Komunistyczne władze wydały zgodę na odtworzenie terenowych struktur SP dopiero pod koniec 1945 r., po włączeniu w ich szeregi przedstawicieli „Zrywu” i zaniechaniu ostrej krytyki pod adresem nowego ustroju. Stronnictwo Pracy przygotowywało się wówczas do kongresu ogólnopolskiego partii. Aby wypracować wspólne stanowisko górnośląskich popielowców, które zamierzono wyrazić na wspomnianym kongresie, planowano najpierw zwołać zjazd wojewódzki przedstawicieli partii z całego Śląska. Lewandowicz przygotowywał się do niego od jesieni 1945 r., przedstawiając na spotkaniach w terenie program reprezentowanej



Karol Popiel jako poseł na Sejm, lata dwudzieste XX w.
Fot. Wikimedia Commons

przez siebie grupy, opierający się na demokracji i wartościach chrześcijańskich.

Zwolennicy „Zrywu”, zdając sobie sprawę z przewagi popielowców, próbowali wszelkimi możliwymi środkami zapobiec zjazdowi. Mimo stawianych przez nich przeszkód 24 lutego 1946 r. odbył się w Katowicach zjazd wojewódzki SP, który stał się manifestacją chadeckiej koncepcji państwa. Wzięli w nim udział przedstawiciele centralnych władz partii z Popielem i Kwasińskim na czele. Aktyw „Zrywu”, który reprezentowali jedynie Felczak i Brzeziński, został całkiem zignorowany przez tłum zwolenników Popiela. Lewandowicz, wybrany na



Józef Kwasiński. Fot. www.1944.pl

prezesa ZW SP w Katowicach, w swoim inauguracyjnym przemówieniu dość umiarkowanie wypowiadał się na temat stosunku do PPR i sytuacji politycznej, jednak działacze lokalni nie hamowali się z ostrą krytyką komunizmu i Związku Sowieckiego, co władze uznały za manifestację prawicowych poglądów oraz prowokację.

Dwa tygodnie później, 7 marca 1946 r., siedziba ZW SP została zajęta przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach. Aresztowano ośmiu działaczy SP, w tym Lewandowicza. Dzień później zostali oni formalnie zatrzymani. Lewandowicz przesłuchany jako podejrzany o udział w „antypaństwowych” wydarzeniach, jakie zaszły na zjeździe SP 24 lutego w Katowicach, zadeklarował przywiązanie do „chadeckiej” wizji partii i poparcie dla Popiela. W jego obronie stanęli Popiel i Kwasiński, domagając się od władz państwowych wyjaśnień w sprawie aresztowania działaczy SP. Ich reakcja pozostała jednak bez echa.

Wykluczony z partii

W wyniku marcowej akcji UB działalność śląskiego SP została sparaliżowana. Przewaga opcji chadeckiej była wciąż znacząca, ale zrywowcy mieli za sobą komunistyczną władzę i aparat terroru, co ułatwiało im skuteczną z nią walkę. Od kwietnia 1946 r. śląska organizacja SP tkwiła w zawieszeniu. Sam Lewandowicz, niebawem wypuszczony z aresztu, pozostał przeciwnikiem jakiegokolwiek kompromisu ze zrywowcami. Na posiedzeniu Prezydium Wojewódzkiego Zarządu SP 9 kwietnia poinformował liczne grono swoich zwolenników, że nigdy nie pozwoli na utworzenie nowych władz Stronnictwa, nawet za cenę rozwiązania wszystkich zarządów kół terenowych lub utworzenia nowej formacji politycznej. Następnie skoncentrował się na przygotowaniach do zbliżającego się referendum w sprawach ustrojowych (wyznaczonego na 30 lipca). Zgodnie ze stanowiskiem ZG SP z 22 maja 1946 r. Stronnictwo pozostawiło swoim członkom swobodę odpowiedzi na pytania referendalne, zalecając jednak, aby na pytanie dotyczące likwidacji Senatu odpowiedź brzmiała „nie”. Identyczne wezwania do swych członków i sympatyków formułowało opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe, przeciwstawiając się komunistom i ich satelitom wzywającym do odpowiedzi „tak” na wszystkie pytania.

Latem 1946 r. kryzys wewnątrz SP osiągnął apogeum. Zwolennicy „Zrywu” wspierani przez działaczy PPR i funkcjonariuszy UB uniemożliwiali swobodne odbycie się kolejnych zebrań kół terenowych, zastraszając członków i sympatyków partii. Co prawda Lewandowicz został 14 lipca 1946 r. ponownie wybrany na prezesa ZW SP, ale na skutek zmian na szczeblu centralnym partii wojewódzka organizacja Stronnictwa rozpadła się w drugiej połowie 1946 r., zaś 17 lipca opanowany przez zwolenników współpracy z PPR Komitet Wykonawczy ZG SP wykluczył z szeregów Stronnictwa zdeklarowanych popielowców, wśród nich Lewandowicza. Ten nie uznał decyzji, uważając, że podjęła ją grupa osób nieuprawnionych.

Następnego dnia Popiel zdecydował o zawieszeniu działalności SP i mianował Lewandowicza kuratorem akt i majątku Stronnictwa na Śląsku. Ostatnie zebranie członków Zarządu Wojewódzkiego wybranego na lutowym zjeździe odbyło się w drugiej połowie lipca. 9 sierpnia wszyscy członkowie dotychczasowego ZW SP podpisali list skierowany do Prezydium Krajowej Rady Narodowej, w którym wyrazili pełną solidarność z uchwałą ZG SP w kwestii zawieszenia swojej działalności.

„Wroga działalność elementów chadeckich”

Środowisko śląskich chadeków nie zaprzestało jednak działalności, zaś Lewandowicz uczestniczył kilkakrotnie w konspiracyjnych zebraniach z udziałem Popiela i jego najbliższych współpracowników: Józefa Kwasiborskiego, ks. Zygmunta Kaczyńskiego i Antoniego Antczaka. Wspierał zainicjowany przez tę grupę w październiku 1946 r. pomysł założenia nowej organizacji o charakterze chrześcijańsko-demokratycznym. Początkowo nie był do tej koncepcji do końca przekonany, ale ostatecznie wraz z Elżbietą Korfantową (wdową po Wojciechu Korfantym) podpisał petycję w sprawie powołania „nowego Stronnictwa Katolickiego”. Miało ono powstać przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego, przewidzianymi na 19 stycznia 1947 r. Popiel nie otrzymał jednak zgody na jego powstanie w terminie wymaganym do złożenia list wyborczych. Kilka miesięcy później, kiedy powstała koncepcja założenia Chrześcijańskiego SP, także Lewandowicz sygnował memoriał w sprawie jego legalizacji, skierowany 25 marca 1947 r. do premiera Józefa Cyrankiewicza.

Lider śląskiej chadecji w tym okresie skupił wokół siebie tych działaczy, którzy w solidarności z Popielem opuścili szeregi SP. Ich nieformalne zebrania wzbudzały podejrzania funkcjonariuszy katowickiego WUBP, którzy od lutego (lub kwietnia) 1948 r. inwigilowali środowisko chadeckie w ramach sprawy o kryptonimie „Zakon”. Głównym obiektem zainteresowania katowickiego UBP był oczywiście Lewandowicz, którego podejrzewano o antypaństwowe nastawienie. W latach 1948–1949 nie udało się jednak udowodnić mu „wrogiej działalności”.

Dopiero informacja o działającej w Katowicach organizacji Komitet Wolnych Polaków, która dotarła do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego jesienią 1949 r., stała się pretekstem do intensyfikacji działań przeciwko Lewandowiczowi i grupie byłych chadeków. Według nadesłanej z Warszawy do WUBP w Katowicach „charakterystyki Komitetu Wolnych Polaków” organizacja miała zrzeszać czołowych działaczy nielegalnych organizacji politycznych z terenu województwa śląskiego, w tym również popielowskiego SP.

18 października 1950 r. Lewandowicz został aresztowany, a w jego mieszkaniu funkcjonariusze UB przeprowadzili rewizję. Zakończyła się ona sukcesem bezpieczeństwa, bowiem znaleziono „Instrukcję do zwalczania aparatu bezpieczeństwa, tzw. Akcja B”. Wprawdzie instrukcja owa, skierowana do żołnierzy Delegatury

Sił Zbrojnych (sukcesorki Armii Krajowej), pochodziła z 1945 r. i od tamtego czasu była już znana funkcjonariuszom bezpieki, a sam Lewandowicz zeznał, że otrzymał ją zaraz po zakończeniu wojny, ale dla UB stanowiła dowód „kspiracyjnej, antypaństwowej działalności” adwokata. W efekcie Lewandowicz stanął przed sądem.

Proces przeciwko niemu i innym rzekomym działaczom KWP odbył się w lipcu 1951 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Katowicach. Adwokatowi zarzucono, że od 1945 r. do chwili aresztowania przechowywał w swoim mieszkaniu ulotkę nawołującą do zwalczania organów bezpieczeństwa. Oskarżono go również o to, że wiedząc o istnieniu na terenie Katowic nielegalnej organizacji antypaństwowej, nie poinformował o tym odpowiednich władz. Sąd uznał go winnym zarzucanych mu czynów i skazał go na karę dwóch lat więzienia. Lewandowicz odwołał się od tej decyzji do Najwyższego Sądu Wojskowego, który 23 lipca 1951 r. zmienił w jednym fragmencie brzmienie sentencji wyroku, ale podtrzymał orzeczenie WSR w zakresie wymiaru kary. Podtrzymano zarzut, że Lewandowicz nielegalnie przechowywał ulotkę, ale nie od momentu jej otrzymania (wówczas nie naruszało to żadnej normy prawnej), ale od dnia, w którym zabroniono przechowywać takie materiały, czyli od 12 lipca 1946 r. Lidera śląskiej chadecji osadzono w Więzieniu Karno-Śledczym w Katowicach, a później w Gliwicach.

Opuścił więzienie 18 października 1952 r. Po wyjściu na wolność rozpoczął starania o powrót do zawodu adwokata. Stanął przed Wojewódzką Komisją Weryfikacyjną dla Okręgowej Rady Adwokackiej, a następnie przed Wyższą Komisją Weryfikacyjną przy Ministrze Sprawiedliwości w Warszawie i decyzją z 21 maja 1954 r. otrzymał zezwolenie na ponowny wpis na listę adwokatów w Okręgowej Radzie Adwokackiej w Stalinogrodzie (tak nazywały się Katowice w latach 1953–1956). Podjął pracę w Zespole Adwokackim nr 1 w Katowicach, zaangażował się w prace samorządu adwokackiego i Wojewódzkiego Sądu Dyscyplinarnego. W grudniu 1962 r. zwrócił się do Sądu Wojewódzkiego w Katowicach z prośbą o zatarcie skazania z 1951 r. Trzy miesiące później Sąd Wojewódzki przychylił się do jego wniosku. W 1972 r. Lewandowicz przeszedł na emeryturę. Zmarł w lutym 1973 r. w Murckach (ob. dzielnica Katowic).

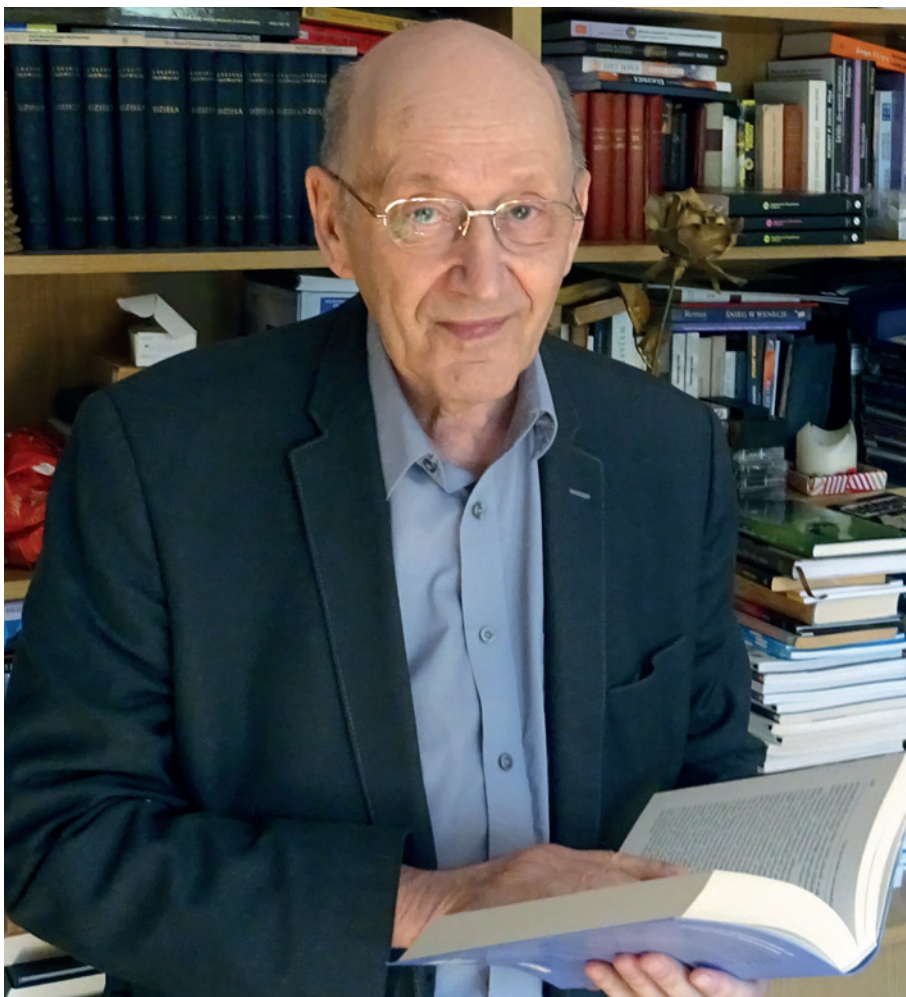
Chociaż w pierwszych latach powojennych Jerzy Lewandowicz włożył wiele wysiłku w odbudowę i rozbudowę struktur SP na Śląsku, to ze względów politycznych jego działania i misja były z góry skazane na porażkę. Powstający w Polsce system komunistyczny nie przewidywał tolerowania idei demokratycznych i kierujących się nimi ugrupowań politycznych. Człowiek, którego doświadczenie polityczne i wiedza merytoryczna predestynowały do pełnienia ważnych funkcji w administracji państwowej i życiu politycznym co najmniej w skali regionu, latami był obiektem zainteresowania komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Stąd późniejsze jego losy, charakterystyczne dla podobnych mu w realiach PRL postaci: represje, marginalizacja, a w konsekwencji skazanie na zapomnienie. W rezultacie lider śląskiej chadecji do dzisiaj pozostaje postacią niemal nieznaną.

BIBLIOGRAFIA:

- Andrusiewicz A., *Stronictwo Pracy 1937–1950*, Warszawa 1988.
- Bujak W., *Historia Stronictwa Pracy 1937–1946–1950*, Warszawa 1988.
- Lewandowski J.F., *Na powojennym Śląsku. Rozbicie Stronictwa Pracy*, „Katolik” 1989, nr 47, s. 12.
- Namysło A., *Bezpieka przeciw śląskiej chadecji*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 6/7, s. 86–91.
- Namysło A., *Jerzy Lewandowicz*, [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956*, t. II, Kraków–Warszawa–Wrocław 2004, s. 298–302.
- Namysło A., *Stronictwo Pracy*, [w:] *Województwo śląskie 1945–1950*, red. A. Dziurok, R. Kaczmarek, Katowice 2007, s. 328–353.
- Potemski T., *Stronictwo Pracy na Górnym Śląsku w latach 1937–1950*, Katowice 1969.
- Przybylski H., *Chrześcijańska Demokracja i Narodowa Partia Robotnicza w latach 1926–1937*, Warszawa 1980.
- Turowski K., *„Odrodzenie”. Historia Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej*, Warszawa 1987.



Aleksandra Namysło (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autorka książek: *Zanim nadeszła Zagłada... Położenie ludności żydowskiej w Zagłębiu Dąbrowskim w okresie okupacji niemieckiej* (2009); *Utracone nadzieje. Ludność żydowska w województwie śląskim/katowickim w latach 1945–1970* (2012) i in.



Ks. prof. Michał Heller. Fot. B. Wójcik

Bogusław Wójcik

Ksiądz Cogito spór z komunizmem

Przydomek Ksiądz Cogito stał się drugim symbolicznym imieniem ks. prof. Michała Hellera – wybitnego współczesnego naukowca i filozofa, a zarazem nietuzinkowego teologa, jedyne jak dotąd polskiego laureata „katolickiego Nobla” – Nagrody Templetona.

W jednym z niedawno udzielonych wywiadów przypomniał on słowa, które przed laty usłyszał od belgijskiego dziennikarza reagującego w ten sposób na informację o jego zainteresowaniach: „Dla Kościoła dziś najważniejsze są dwie rzeczy: być z najbiedniejszymi i zaraz potem – pomagać ludziom myśleć”¹. Wspomniana nauka myślenia miała inny koloryt na Zachodzie – laicyzującym się spontanicznie – niż w PRL, w której rządząca Polska Zjednoczona Partia Robotnicza przez dziesięciolecia prowadziła systematyczną „ofensywę ideologiczną”. Niewielu dostrzegło, że wielki wysiłek intelektualny Hellera w czasach komunistycznych był także swoistym sporem z ideologią marksistowsko-leninowską.

Od Syberii po Order Orła Białego

Michał Heller urodził się 12 marca 1936 r. w Tarnowie. Jego ojciec Kazimierz, absolwent politechnik w Wiedniu i we Lwowie, był inżynierem w Zakładach Azotowych w Mościcach. Matce Zofii z d. Strugalewicz udało się przedostać spod Kijowa do Polski po wojnie z bolszewikami w 1920 r. Jej doświadczenia miały się przydać całej rodzinie. Po wybuchu II wojny światowej Hellerowie ewakuowali się do Lwowa, skąd już w 1940 r. zostali wywiezieni na Syberię. Przetrvanie sześciu ciężkich syberyjskich lat Michał Heller przypisuje właśnie sile psychicznej mamy. Po powrocie do kraju złożył w roku 1953 egzamin dojrzałości i wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Święcenia kapłańskie przyjął w 1959 r., przez rok pracował jako wikariusz w Ropczycach, a następnie rozpoczął studia z filozofii przyrody na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Doktorat zatytułowany *Koncepcja seryjnych modeli wszechświata i jej filozoficzne implikacje* obronił w 1966 r., a już trzy lata później habilitował się na podstawie rozprawy *Zasada Macha w kosmologii relatywistycznej*. Był związany z Papieską Akademią Teologiczną w Krakowie (obecnym Uniwersytetem Papieskim Jana Pawła II w Krakowie), gdzie w 1985 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1990 r. profesora zwyczajnego. Był współzałożycielem Ośrodka Badań Interdyscyplinarnych działającego w Krakowie i w Tucson w Stanach Zjednoczonych.

¹ Ks. Michał Heller: *Nowa Ewangelizacja a świat nauki*, <https://ekai.pl/dokumenty/ks-michal-heller-nowa-ewangelizacja-a-swiat-nauki/> [dostęp: 24 IX 2021 r.].



Michał Heller w mundurze harcerskim, z rodzicami i ks. Stanisławem Indykiem, Mościce, lata czterdzieste XX w.

Prowadził wykłady m.in. na KUL, w Louvain, Oxfordzie, Cambridge i Waszyngtonie, a po 1990 r. także w Leningradzie i Moskwie.

Od lat jest członkiem Watykańskiego Obserwatorium Astronomicznego, a od 1991 r. członkiem zwyczajnym Papieskiej Akademii Nauk. Napisał kilkadziesiąt książek i setki artykułów publikowanych w prestiżowych czasopismach naukowych. Jest doktorem honoris causa m.in. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej, Uniwersytetu Śląskiego i Politechniki Warszawskiej. Otrzymał wiele nagród, wyróżnień i odznaczeń, m.in. Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski oraz Order Orła Białego. Przedsięwzięciem stanowiącym zwieńczenie jego długoletnich badań nad relacjami: nauka – wiara stało się Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych w Krakowie, na powołanie którego przeznaczył 1,6 mln dolarów z Nagrody Templetona.

Ofensywa ideologiczna PZPR

Indoktrynacja społeczeństwa w „ludowej” Polsce dokonywała się w szkole, pracy i różnych innych miejscach przestrzeni publicznej. Miała wiele wymiarów, była przemyślana i nie zawsze dla wszystkich oczywista. Prawidłowość tę obrazuje

przebieg jednego z wielu spotkań, w których Michał Heller uczestniczył w redakcji Znak przy ul. Siennej w Krakowie. Dyskutował wówczas z ks. Józefem Tischnerem i redaktorem Bohdanem Cywińskim, który później napisał *Rodowody niepokornych*². Obaj rozmówcy Hellera, wspominając czasy powojenne, okres swojej młodości, mówili także, że początkowo byli zafascynowani doktryną marksistowską, jej wątkami społecznymi, takimi jak np. równość czy wolność. Potwierdzili również, że odkrycie prawdziwego przesłania ideologii komunistycznej zajęło im kilka lat. Dla Hellera było to dużym zaskoczeniem, gdyż dla niego fascynacja komunizmem była nie do pomyślenia. Doświadczenia zesłańca i brutalne zderzenie z opiewanym propagandowo dobrobytem i kulturą Kraju Rad nie pozostawiały złudzeń, do czego prowadzi komunizm.

Epizody zauroczenia ideologią marksistowsko-leninowską w okresie PRL nie były niczym nadzwyczajnym, przeżywali je dorośli, także ludzie nauki i artyści, tym bardziej na tego typu doświadczenia była narażona młodzież. Z dzisiejszej perspektywy łatwo zauważyć, że postęp modernizacyjny – powszechne zjawisko w całej Europie po zakończeniu II wojny światowej – w krajach, które znalazły się w strefie wpływów ZSRS, został w rzeczywistości znacznie spowolniony. Był on jednak faktem i w tych państwach potwierdzały go powszechny dostęp do edukacji, rosnący poziom zatrudnienia, podniesienie stopy życiowej i tym podobne zjawiska. W społeczeństwie z czasem upowszechniały się także postawy przystosowania do systemu lub koniunkturalnej zgody na rezygnację z tradycyjnych wartości za cenę awansu społecznego lub zawodowego.

Konstruując swój program badawczy, Michał Heller uwzględniał te procesy, a zarazem pamiętał o przesłaniu, które otrzymał od ojca. Kazimierz Heller, mając umysł ścisły, niezbyt entuzjastycznie przyjął decyzję syna o wstąpieniu do seminarium, ale gdy się już z nią oswoił, powiedział, że brakuje księży dla inteligencji i „żeby on takim księdzem się stał”³. Zainteresowania naukami ścisłymi, matematyką, fizyką, rozwijającą się dynamicznie w latach sześćdziesiątych kosmologią

² B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Kraków 1971.

³ Relacja Michała Hellera, Radlna, 2020 r., w zbiorach autora. Wypowiedzi Michała Hellera cytowane w dalszej części artykułu pochodzą również z tego źródła. Kopalnią informacji na temat jego życia i działalności jest zaś publikacja: M. Heller, *Wierzę, żeby rozumieć*, rozmawiają W. Bonowicz, B. Brożek i Z. Liana, Kraków 2021.

oraz popularyzowanie ich osiągnięć w odniesieniu do twierdzeń teologicznych stanowiły ważną wskazówkę dla wszystkich przeżywających dylematy na poziomie relacji nauki i wiary. Miało to także dodatkowe znaczenie ze względu na próby wykorzystywania autorytetu nauki w różnego typu przedsięwzięciach, których celem było uwierzytelnienie ideologii marksistowsko-leninowskiej.

Warto w tym momencie przywołać potoczne i techniczne rozróżnienie znaczenia nazwy „ideologia” wprowadzone przez o. Józefa Bocheńskiego. W potocznym zastosowaniu ideologia „jest szczególnym rodzajem światopoglądu, zawierającym, obok odpowiedzi na pytania metafizyczne, egzystencjalne i moralne”,

także pewną teorię historiozoficzną oraz receptę na zbawienie ludzkości⁴. Ideologia marksistowsko-leninowska to tymczasem element systemu filozoficznego i w tym ujęciu „to tyle, co cała treść duchowego życia grupy ludzkiej, a więc jej religia, sztuka, poglądy polityczne, nauki humanistyczne i filozofia. Ideologia ma być tak zwaną nadbudową określonych stosunków produkcji, tj. ich duchowym obrazem, a równocześnie bronią w walce”⁵. Jak daleko można było posunąć się w konkluzjach wyprowadzanych z podobnych założeń, pokazują poniższe cytaty. Ich autor wyrażał bowiem przekonanie, że w „dziejach myśli społecznej materializm dialektyczny



Ks. Michał Heller odprawia Mszę św. prymicyjną, Mościce, maj 1959 r.

⁴ J. Bocheński, *Sto zabobonów. Krótki filozoficzny słownik zabobonów*, Kraków 1994, s. 58–59.

⁵ *Ibidem*, s. 59–60.



Ks. prof. Michał Heller (pierwszy z lewej) z uczestnikami konferencji Papieskiej Akademii Nauk zorganizowanej z okazji trzecieścieletniej rocznicy publikacji *Matematycznych zasad filozofii naturalnej* Izaaka Newtona, Rzym, 1988 r.

odegrał podobną rolę, jaką nauka M. Kopernika spełniła w historii astronomii⁶, oraz stwierdzał, że „polityka bez określonej ideologii staje się praktyką społeczną pozbawioną funkcji regulatywnej, siły motywującej zbiorowe działania ludzkie”⁷.

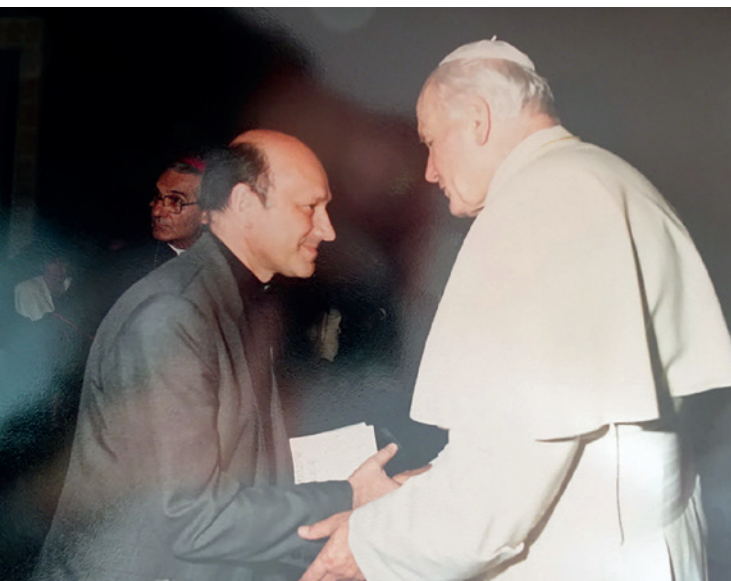
Podobne sformułowania w czasach PRL stanowiły element mantry propagandowej powtarzanej z mniejszą czy większą świadomością. Sytuację tę sam Heller charakteryzował następująco: „Ideologia jest dobra, jeżeli odpowiednio często podkreśla swoją naukowość i jeżeli jest sformułowana na tyle sloganowo, by ją sobie mogła przyswoić jak największa liczba ludzi bez trudu wnikania w jej treść”⁸. Jedną z organizacji od 1957 r. wspierających „propagandę pozytywnych treści materializmu”, a tym samym laicyzację społeczeństwa polskiego było Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli. Jego działacze już w 1960 r. zwracali uwagę na to, że wiele niewykorzystanych możliwości w tym zakresie kryje się w „filozoficznych uogólnieniach, wynikających ze współczesnych osiągnięć biologii, fizyki, astronomii, astronautyki, cybernetyki, psychologii i socjologii”⁹. Środowisku

⁶ S. Dziamski, *Marksizm – wartość – ideologia*, Warszawa 1980, s. 7.

⁷ *Ibidem*, s. 263.

⁸ M. Heller, *Wszelchświat i słowo*, Kraków 1981, s. 45.

⁹ H. Kubiak, *Kim są członkowie SAiW i co myślą o Stowarzyszeniu*, „Argumenty” 1960, nr 6.



Ks. prof. Michał Heller z papieżem Janem Pawłem II, Rzym, lata osiemdziesiąte XX w.



Ks. prof. Michał Heller, Oxford, lata osiemdziesiąte XX w.

tw. działaczy laickich nigdy nie udało się zrealizować podobnego programu. W połowie lat siedemdziesiątych Arkadiusz Sikorski, dyrektor Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr Laickich, stwierdzał, że „daleko nam do zadowolenia”, jeżeli chodzi o opracowania odnoszące się do światopoglądowych implikacji nauk przyrodniczych oraz wpływu rewolucji naukowo-technicznej na przyspieszenie procesu laicyzacji¹⁰. W zakresie budowania pomostów pomiędzy nauką a wiarą, którego to zadania podjął się Heller, sytuacja wyglądała zupełnie inaczej.

Demaskowanie ideologii

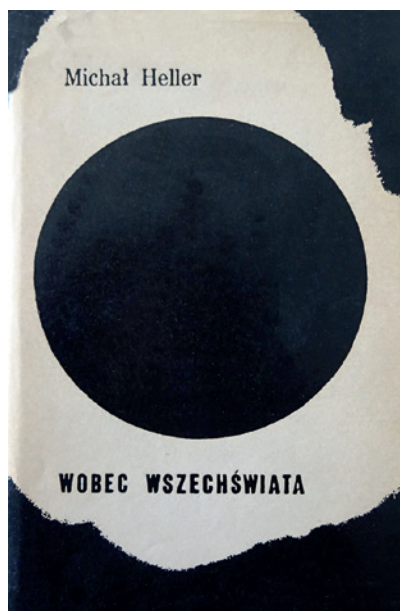
Spór z oficjalną ideologią PRL stał się dla Hellera „koniecznością chwili”, tym bardziej że, jak wspomina, już w jego czasach licealnych, a następnie w okresie studiów seminaryjnych „jednym z głównych problemów z pogranicza nauk przyrodniczych i religii była polemika ze światopoglądem marksistowskim, który prezentował się jako filozofia naukowa. Poglądy religijne były traktowane jako fideistyczne i nie-naukowe, natomiast marksizm był naukowy”. Do zmierzenia się z tym problemem księży nie przygotowywało seminarium duchowne. Wykładana wówczas filozofia

¹⁰ *Uczyć i kształtować. Rozmowa z dyrektorem Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr Laickich i członkiem Prezydium ZG TKKŚ Arkadiuszem Sikorskim*, „Argumenty” 1975, nr 25.

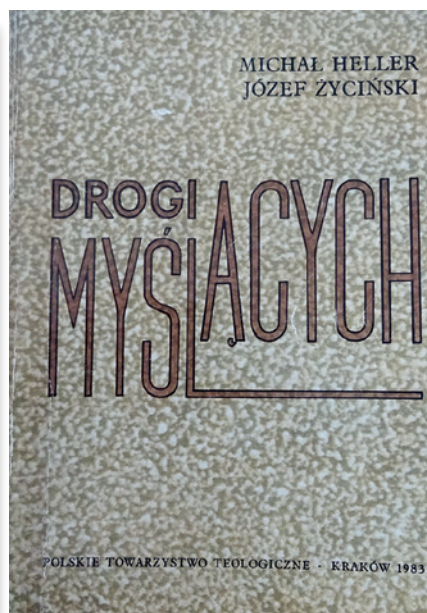
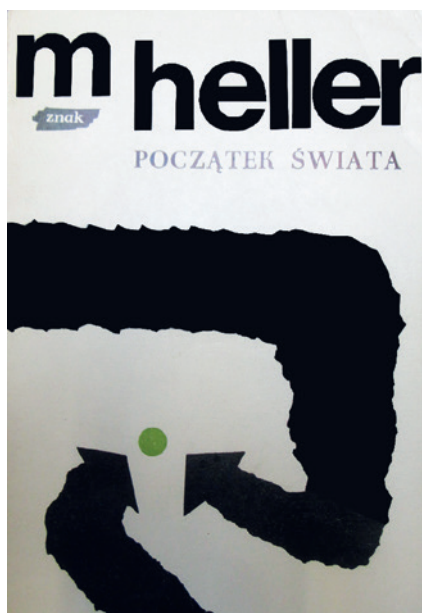
przyrody była „bardzo tomistyczna i oderwana od życia i w ogóle marksizm tam nie zaistniał jako partner do dyskusji”. Sam Heller sporo skorzystał jednak z wykładów i skryptu do socjologii ks. prof. Józefa Majki, zawierającego „zwięzłe, krótkie i trafne” przedstawienie marksizmu. Na KUL marksizm pojawiał się nie wprost na seminariach, w dyskusjach i lekturach. Do ostrych dyskusji dochodziło natomiast podczas tygodni filozoficznych, na które zapraszano także marksistów. Ze spotkań ze studentami m.in. w duszpasterstwie akademickim młody kapłan wynosił także świadomość przeżywanych przez nich problemów np. z teorią ewolucji.

Własne przemyślenia przynosiły pierwsze owoce w postaci prelekcji, artykułów w czasopismach, a z czasem i książek. Heller miał już przetarte ścieżki, ponieważ ks. prof. Kazimierz Kłósak jako pierwszy zrozumiał, że polemikę z ideologią marksistowsko-leninowską należy prowadzić na gruncie filozoficznym. Efektem takiego przekonania stała się też publikacja z 1948 r. *Materializm dialektyczny*¹¹. Linia działania, którą Heller zaczął wkrótce stosować także we współpracy z ks. Józefem Życińskim, posiadała dwa wymiary. Pierwszy to wprost polemika z marksizmem i „tutaj można było sobie pozwolić na dość dużo, gdyż cenzura tolerowała polemiki filozoficzne”. Drugi wymiar polegał na „implantowaniu do Polski porządnej filozofii przyrody uprawianej na Zachodzie”. Podejście to nie

tylko okazało się skuteczne na poziomie polemiki z marksizmem, lecz przygotowywało do funkcjonowania i rozwiązywania nowych dylematów w świecie, ponieważ po 1989 r. niedawni uniwersyteccy wyznawcy i obrońcy marksizmu zmienili się w postmodernistów i specjalistów od innego typu filozofii, których „można nauczyć się w ciągu jednego dnia”. Jedną z form realizacji tego programu stanowiło przejęcie tradycji spotkań kard. Karola Wojtyły z uczonymi krakowskimi. Seminaria organizowane



¹¹ K. Kłósak, *Materializm dialektyczny. Studia krytyczne*, Kraków 1948.



przez Hellera i Życińskiego w pierwsze piątki w salonie arcybiskupa krakowskiego przy ul. Franciszkańskiej 3 sprzyjały wymianie poglądów oraz pozwoliły poszerzyć krąg osób, z których inicjatywy powstał Ośrodek Badań Interdyscyplinarnych¹².

Ideologia marksistowsko-leninowska była wrażliwa szczególnie na krytykę dwóch stwierdzeń: dotyczącego wieczności materii i siły wyjaśniającej teorii ewolucji. W pierwsze mocno uderzało już samo przyznanie statusu naukowego modelom kosmologicznym, w których była mowa o powstaniu wszechświata. Ze względów ideologicznych wśród kosmologów w ZSRS w latach trzydziestych przeprowadzono więc czystkę, a sama dyscyplina została zakazana. W latach czterdziestych podobny los spotkał genetyków, a przez dwie dekady w kraju tym zamiast genetyki był rozwijany tzw. łysenkizm.

Dziś z niedowierzaniem, wertując książki Hellera, można odnajdywać passusy wprost kwestionujące założenia „jedyne go naukowego światopoglądu”. Często odnosiły się one do wspomnianego fundamentalnego dogmatu marksizmu, jakim była teza o wieczności materii. W książce *Wobec Wszechświata*, wydanej przez Znak w 1970 r., autor odnosił się np. do zdroworozsądkowej opinii, że tworzenie

¹² Zob. J. Życiński, *Kartki z prehistorii OBI*, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce” 1999, nr XXV, s. 8–12.

„z niczego jest samo w sobie niemożliwe”, tak jak mnożenie jakiejś liczby przez 0 daje zawsze 0. W założeniu takiego rozumowania trywialnie pojęty świat materialny może jawić się jako istniejący odwiecznie z konieczności. Matematyka tę rzeczywistość postrzega jednak w bardziej złożony sposób. Jak pisał Heller, kiedy przywołujemy regułę de l'Hôpitala, „mówiąc bardzo schematycznie (i bardzo nieściśle), zero pomnożone przez nieskończoność nie musi dawać w wyniku zera, lecz może dać jakąkolwiek – w danych warunkach ściśle określoną – wielkość”¹³.

Trudności z materializmem dialektycznym i jego naukowością pojawiały się, jak zauważał autor *Wobec Wszechświata*, już na poziomie samego pojęcia „materii”. Ze względu na jego uwikłanie filozoficzne, określanie fizyki mianem „nauki o materialnym świecie” lub „nauki o materii” pozostaje „niczym innym, jak tylko nawykiem myślowym, który utracił obecnie jakiegokolwiek uzasadnienie”¹⁴. Sam zaś materializm jako stanowisko filozoficzne nie był „konsekwencją fizyki klasycznej, lecz następstwem przeoczenia przez najbardziej wpływowych filozofów faktu, że fizyka klasyczna wyeliminowała pojęcie materii ze zbioru swoich teoretycznych narzędzi”¹⁵. Ważny element polemiki z materializmem stanowiło również zderzanie jego stwierdzeń z klasycznymi pytaniami egzystencjalnymi. W jednej z takich prób czytamy: „nasza myśl nie zadawała się podporządkowaniem sobie materialnego świata. Stawiamy pytania jeszcze bardziej dogłębne, jeszcze bardziej wszechprzenikające. Może kiedyś dowiem się, jak się tu wzięłem na ziemi, ale ja chcę również wiedzieć po co? I tak pojawia się pytanie o sens. Sens mojego istnienia. Sens historii ludzkości. Sens całego Wszechświata”¹⁶.

Współczesny Galileusz

Postawę Hellera wobec narzuconego Polakom systemu politycznego z wszystkimi jego konsekwencjami można określić mianem oporu moralnego. Wyrażała się ona zarówno w świadectwie ascetycznego życia, jak i w sprzeciwie intelektualnym.

¹³ M. Heller, *Wobec Wszechświata*, Kraków 1970, s. 195.

¹⁴ *Filozofować w kontekście nauki*, red. M. Heller, A. Michalik, J. Życiński, Kraków 1987, s. 162.

¹⁵ M. Heller, *Ewolucja pojęcia masy*, [w:] *Filozofować w kontekście nauki...*, s. 158.

¹⁶ M. Heller, J. Życiński, *Wszechświat i filozofia. Szkice z filozofii i historii nauki*, Kraków 1980, s. 248.

» Postawę Michała Hellera wobec narzuconego Polakom systemu politycznego z wszystkimi jego konsekwencjami można określić mianem oporu moralnego. Wyrażała się ona zarówno w świadectwie ascetycznego życia, jak i w sprzeciwie intelektualnym.



Sprzeciw ten sprowadzał się do demaskowania ideologicznych uproszczeń ówczesnej doktryny partyjnej za pomocą odniesień do standardów racjonalności naukowej – odniesień tym skuteczniejszych, że pojawiały się niejako niezamierzone, w kontekście zasadniczych analiz matematycznych, fizycznych, kosmologicznych czy refleksji z pogranicza nauki i wiary.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego ówczesna władza mimo to zgadzała się na wyjazdy zagraniczne Hellera i rozwój jego kariery naukowej oraz na druk artykułów i książek, pozostaje złożona i wymaga wspomnienia np. o grach, jakie prowadziła Służba Bezpieczeństwa, starając się wzmacniać tendencje destabilizujące (jej zdaniem) Kościół katolicki od środka. Duchowny z szerokimi zainteresowaniami, znacznie odstający od środowiska, posiadający liczne kontakty ze świeckimi, w równie oczywisty sposób jak koloratkę traktujący jako element swojego stroju krawat i muchę, mógł być postrzegany jako ktoś nadający się do podobnej roli. Potraktowane wybiórczo niektóre ze stwierdzeń z publikacji Hellera mogły nawet wydawać się „przyjazne” stanowisku materialistycznemu. Mowa w tym przypadku o sformułowaniach typu: „dziś nauka jako całość wydaje się zagrażać istnieniu religii w ogóle. Nie zaprzeczając jej ani zwalczając; po prostu nie zostawiając dla niej miejsca w obrazie świata, jaki kreśli”¹⁷. Cześć i podziw, z jakimi jest dziś traktowany Heller, mogłyby zrodzić również błędne przekonanie, że było tak zawsze. Zarówno wyrażane przez niego poglądy, jak i styl bycia w czasach PRL nie podobały się także w Kościele, i to również decydom. Nie groziły mu sankcje podobne do tych, które spotkały Galileusza, ponieważ jednym z protektorów Hellera był Karol Wojtyła. Uznanie dla uczonego starającego się uświadomić kręgi kościelne, że ewolucja pozostaje czymś więcej niż hipotezą naukową, bywało jednak wyrażane inaczej w Krakowie i Rzymie niż w Tarnowie.

¹⁷ M. Heller, *Wszechświat i słowo...*, s. 24.

Lublin
nazwa województwa

Tajne spec. znaczenia



Nr rejestracyjny

12499

Data rejestracji

19. listopad 1963
(wypełnia Biuro „C”)

1.

HELLER

nazwisko

2.

Michał s. Kerimiene
imię (imiona), imię ojca

3.

Lofia Stangalovic
imię i nazwisko panieńskie matki

ZL-3634037
442507 AC.

Nr i seria dowodu
osobistego

KPMO Tarnob
przez kogo wydany

4.

18. 11. 1936 Tarnob
data i miejsce urodzenia

5.

polskie
narodowość

6.

polskie
obywatelstwo

7.

ukraińskie
pochodzenie

8.

KLH - Wydz. Filozofii Chrześcijańskiej
wyszkolenie (KUL i ATK) nazwa uczelni w kraju i za granicą

9.

doktor filozofii z zakresu przyrody.
stopień naukowy (z jakiej dziedziny nauki)

10.

znajomość języków obcych

11.

V. 1959 r. w Tarnob
data uzyskania święceń kapłańskich — nazwa diecezji
ślubów zakonnych — imię zakonne

12.

student KUL
miejsce pracy i zajmowane stanowisko, nazwa zakonu i siedziba, nazwa parafii
dekanatu i diecezji

13.

odznaczenia państwowe i kościelne

Wzór EOK-6/63



AIPN, 003322/1, Kartoteka EOK 6/63 z Kartoteki księży katolickich MSW.

Okoliczność, że Heller kilkakrotnie otrzymał paszport, nie oznacza, że nie pozbawiano go możliwości wyjazdów zagranicznych. Duży wpływ na decyzje w tym zakresie, podobnie jak i na druk książek mieli pracownicy Urzędu ds. Wyznań. Jacek Woźniakowski, który jako redaktor Wydawnictwa Znak wykłócał się z nimi o każdą książkę, wspominał, że podczas jednej z takich batalii na początku lat siedemdziesiątych kierownik-minister UdSW zapytał przy nim swojego sekretarza: „Co my mamy przeciwko Hellerowi?”. Sekretarz po sprawdzeniu w kartotece odpowiedział zaś: „nic osobiście, tylko brak papieru”. Znak otrzymał zgodę na druk książki, stało się to jednak dopiero za drugim lub trzecim podejściem. Nie mamy pewności, co usłyszał od swojego sekretarza szef Urzędu ds. Wyznań. Być może była to ta sama opinia o Hellerze, którą sformułowali krakowscy urzędnicy Wydziału ds. Wyznań: „pobożny i przywiązany do domu rodzinnego. Duża indywidualność. Wrogo nie wypowiada się. Do przemian społeczno-politycznych ustosunkowany obojętnie”¹⁸.

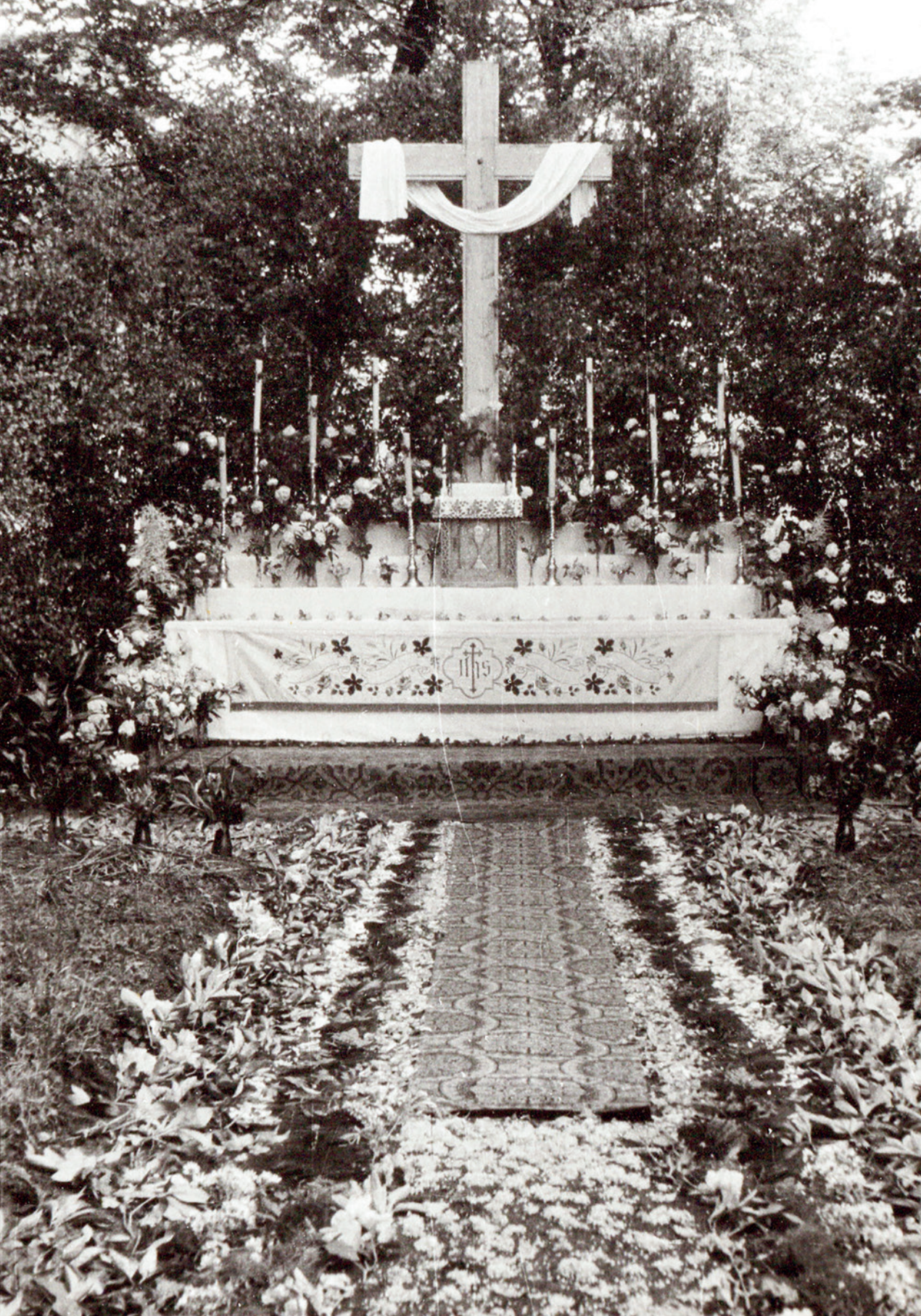
Mimo tych wszystkich utrudnień Heller powraca do przeszłości z dużym sentymentem. „Jak się porówna – zauważa – nasze dawne wysiłki w polemice z marksizmem, to czasem mi żal tamtych czasów. Były to czasy, gdy ludziom, młodzieży zwłaszcza, chodziło o racje światopoglądowe, spór o nie toczył się na poziomie pewnej wymiany myśli. Po upadku komuny szybko się to drastycznie zmieniło. Marksizm przestał być atrakcyjny niemal z dnia na dzień. Dzisiaj liczą się emocje, nie ma myślenia i argumenty przestały działać. Z tych też względów tamtych czasów trochę szkoda, świat zmierza w kierunku irracjonalizmu”.

Zdjęcia w tekście pochodzą z archiwum ks. Michała Hellera.

¹⁸ Archiwum Narodowe w Krakowie, Oddział w Tarnowie, Urząd Wojewódzki w Tarnowie, 354/1134, Michał Heller.



Bogusław Wójcik (ur. 1967) – historyk, dr, wykładowca w Małopolskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej w Tarnowie, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Bioetyka i tożsamość człowieka* (2007); *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956 w świetle dokumentów* (2009); *Represje aparatu komunistycznego wobec PSL na Rzeszowszczyźnie w latach 1945–1949* (2010); *Młodzież antysystemowa w Polsce południowo-wschodniej w latach 1957–1989* (2016) i in.



Adam Dziurok, Bogusław Tracz

Gliwicy obrońcy krzyża

Wiosną 1960 r. doszło do głośnych protestów katolików w Nowej Hucie i Zielonej Górze. Zajścia te są już dobrze znane, czego nie można powiedzieć o kolejnym lokalnym wybuchu społecznym, który nastąpił w czerwcu tego samego roku w Gliwicach.

Zaostrzenie polityki antykościelnej po krótkiej „odwilży” roku 1956 doprowadziło do wielu konfliktów z katolikami domagającymi się m.in. pozwoleń na budowę nowych kościołów. Taki był kontekst protestu w czerwcu 1959 r. w Kraśniku Fabrycznym oraz zamieszek wiosną 1960 r. w Nowej Hucie. W maju tego samego roku podobne zajścia odnotowano w Zielonej Górze, gdzie brutalnie spacyfikowano około pięćotysięczny tłum występujący przeciwko decyzji władz o przejęciu Domu Katolickiego. Protest w Gliwicach należy postrzegać przede wszystkim w kontekście starć nowohuckich i zielonogórskich, które stanowiły poważne ostrzeżenie dla władz, że w przypadku pogwałcenia praw katolików mogą się liczyć z ich masowym oporem. Kilkanaście dni przed konfliktem gliwickim minister spraw wewnętrznych Władysław Wicha wskazywał, że trzeba „energiczniej i skuteczniej działać”, by uniknąć takich wypadków, jak w Nowej Hucie i Zielonej Górze. Jak pokazały najbliższe tygodnie, nie wyciągnięto wniosków z tych doświadczeń.

O nowy kościół

Zajścia gliwickie wpisały się w ostrzejsze z roku na rok działania państwa zmierzające do ograniczenia obecności Kościoła katolickiego w sferze publicznej. Do przejawów tej polityki należało zarówno usuwanie krzyży i kapliczek, jak i utrudnienia w organizacji procesji Bożego Ciała czy brak zgody na nowe inicjatywy budowlane podejmowane przez władze kościelne. Te trzy „fronty walki” spłoty się niejako w gliwickiej parafii.



Klasztor franciszkanów, lata sześćdziesiąte XX w. Fot. Archiwum Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gliwicach

Zasadniczą płaszczyzną sporu w Gliwicach był brak zgody na budowę kościoła. Tymczasowa – przedwojenna i ciasna – świątynia wymagała remontu, a kiedy w połowie lat pięćdziesiątych liczba praktykujących wiernych przekroczyła 5 tys. i ciągle rosła, wzniesienie większego kościoła stawało się coraz bardziej nagłą koniecznością. W rku 1957 prowincjał franciszkanów o. Bertold Altaner ogłosił, że nadszedł wreszcie czas na budowę. Rozpoczęto zbiórkę pieniędzy, a władze kościelne wystąpiły o zgodę na inwestycję do władz państwowych. Franciszkanie nie tylko nie otrzymali takiej zgody, ale na domiar złego skonfiskowano im działkę, na której miała powstać budowla. Władze zaplanowały postawienie w tym miejscu bloków mieszkalnych lub nowej szkoły. Przeciwno tym planom zaprotestowali parafianie, którzy usłyszeli, że działka została odebrana franciszkanom, ponieważ był to „teren poniemiecki”. Wyrazili więc swoje oburzenie w piśmie, wspominając: „My, Ślązacy, byliśmy święcie przekonani, że Ziemia Śląska jest ziemią rdzennie polską. [...] [a] w urzędach naszych obraża się nasze uczucia narodowe, twierdząc, że są to ziemie poniemieckie”. Mimo tych protestów specjalna komisja Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gliwicach sporządziła na początku maja protokół przejęcia parceli na rzecz państwa.

Krzyż i „barbarzyńcy”

Nie zważając na decyzję o konfiskacie, franciszkanie zamówili pięciometrowy drewniany krzyż i 15 czerwca 1960 r. umieścili go na środku przejętej działki. Zamocowany został na trwałym fundamencie i wkomponowany w jeden z czterech ołtarzy na procesję Bożego Ciała. Jednocześnie postanowiono, że pozostanie w tym miejscu aż do odpustu parafialnego przypadającego w niedzielę 26 czerwca. W kronice klasztornej zapisano: „Masywnie budowano św. ołtarz, bo w sercu była nadzieja, żeby mógł ten ołtarz na tym miejscu pozostać na zawsze, na znak, że tu powstanie nowy kościół”.

Następnego dnia po uroczystościach Bożego Ciała rozebrano wszystkie ołtarze połowe znajdujące się w dzielnicy, ale krzyż pozostawiono. Spowodowało to szybką reakcję władz partyjnych – w kierownictwie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach podjęto decyzję o konieczności usunięcia konstrukcji. W tej sprawie wzywano kilkakrotnie do MRN proboszcza parafii, a gdy ten się nie stawił, przedstawiciele władz sami pojawili się w „miejscu zagrożenia”, domagając się demontażu krzyża. Ponieważ franciszkanie odmówili podporządkowania się tym żądaniom, władze partyjne postanowiły usunąć krzyż do 24 czerwca.

Już rankiem tego dnia zauważono, że przed kościołem i wokół placu kościelnego pojawili się nieznani mężczyźni ubrani po cywilnemu, którzy ukradkiem wykonywali fotografie. Ponadto dzielnica została odcięta od dostaw gazu i energii elektrycznej, zamilkły też telefony, a drogi dojazdowe do świątyni obstawiła milicja. Około godz. 9.00 rano na placu zaparkował samochód ciężarowy Star 21 z tzw. budą, z którego wysiedli mężczyźni w roboczych ubraniach oraz urzędnik Prezydium MRN. Gdy ekipa rozpoczęła demontaż krzyża, do kościoła, w którym trwała adoracja, ktoś wbiegł i krzyknął: „Krzyż rozbierają!”. Na to hasło zakonnicy i wierni wybiegli na zewnątrz. Ojciec Hilary Mamorski podszedł do urzędnika i zażądał od niego okazania legitymacji służbowej oraz przedstawienia stosownego pisma z uzasadnieniem. Ten odmówił, oznajmiając, że krzyż postawiono bez zgody władz i dlatego musi zostać zdemontowany. W odpowiedzi o. Mamorski nazwał barbarzyńcami tych, którzy podjęli tę decyzję, podszedł do krzyża, objął go i donośnym głosem powiedział, że nie pozwoli go usunąć, choćby miał za to pójść do więzienia. Obok zakonnika stanęli ministranci i dwie kobiety: Jadwiga Białowas i Franciszka Rosiecka, by go wesprzeć. Jednocześnie



O. Hilary Mamorski po święceniach kapłańskich, 1955 r.
 Fot. Archiwum Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gliwicach

powiedziały dzieciom bawiącym się na placu, że muszą iść do domów i przekazać rodzicom: „Zabierają krzyż”.

Na placu z minuty na minutę gromadziło się coraz więcej ludzi. Urzędnik wezwał na pomoc milicjantów – część z nich miała na głowach kaski i maski gazowe. Milicjant kierujący akcją wezwał przez megafon zebranych do rozejścia się, a gdy większość z nich nie zareagowała, funkcjonariusze uzbrojeni w gumowe pałki zaczęli rozpędzać tłum. Jeden z zakonników został uderzony tak mocno, że upadł na ziemię, o. Mamorski próbował zaś przeszkodzić w trwającym demontażu, krzycząc: „Tak postępują barbarzyńcy, barbarzyńcy, [którzy] nie pozwolą trzymać krzyża, postępują gorzej jak hitlerowcy”. Trzech lub czterech milicjantów próbowało odciągnąć o. Hilarego od krzyża i powstrzymać broniące go kobiety, m.in. Annę Białoskórką i Jadwigę Białowąs.

Krzyż w ciągu niespełna pół godziny rozebrano i wraz ze wszystkimi ozdobami załadowano na ciężarówkę, a ta niebawem odjechała. Ludzie zebrani na placu bezskutecznie próbowali zatrzymać auto. Krzyż wywieziono do siedziby Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach.

„Sfanatyzowane jednostki”

Wśród około stu osób znajdujących się wówczas na placu najbardziej aktywne były kobiety. Niektóre z nich ruszyły na milicjantów z torebkami. Jadwiga Białowąs zasłoniła przed ciosem o. Hilarego Mamorskiego. Widząc kobietę, milicjant zreflektował się i jej nie uderzył. Ojciec Mamorski stanął w obronie innej kobiety zaatakowanej przez milicjanta, funkcjonariusz wezwał go więc do opuszczenia



Jadwiga Białowąs.

Fot. ze zbiorów prywatnych R. Białowąsa



Władysław Sulecki.

Fot. AIPN Katowice

placu, a gdy zakonnik nie posłuchał, został pobity. „Nie wiedziałem, co się dzieje, więc chwyciłem się krzyża, a oni wtedy zaczęli mnie pałować. Byłem w habicie, wykręcili mi ręce i rzucili na samochód” – wspominał. Helga Baron zapamiętała, że o. Hilary „krzyż objął i płakoł, tak strasznie płakoł. I to oni go zlinczowali wtedy”. Według niej do usunięcia krzyża użyto siekier, a przed tym wydarzeniem wierni śpiewali pieśni religijne po polsku i niemiecku.

Pobitego zakonnika wsadzono do milicyjnej ciężarówki, którą zawieziono go do Zabrza. Razem z o. Hilarym zatrzymano Jadwigę Białowąs i Franciszkę Rosiecką. „Kiedy samochód z krzyżem ruszył, to prawie w tym samym momencie pakowano do innego samochodu naszą Mamę, razem z panią Białoskórką i ojcem Hilarym. Razem z bratem pobiegliśmy za nią. Ona tylko zdążyła rzucić nam klucze od mieszkania” – zapamiętał obecny wówczas na placu syn Jadwigi Białowąs.

W akcję zaangażował się Władysław Sulecki (znany później współpracownik Komitetu Obrony Robotników i działacz Wolnych Związków Zawodowych), który apelował do zgromadzonych, żeby bronili krzyża, a do robotników, by go nie ruszali. Gdy mimo głośnych protestów wykopano krzyż, Sulecki napisał w zakrystii na kartce apel: „Żądamy wolności Kościoła w Polsce!” i przyniósł go na plac przyklasztorny. Wieść o wydarzeniach przed kościołem lotem błyskawicy rozniosła się po dzielnicy. Kiedy obok mieszkańców zaczęli pojawiać się robotnicy z pobliskich zakładów, w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych

zamknięto bramy, by pracownicy nie mogli dołączyć do demonstrantów. Władzy wydawało się, że sytuacja została opanowana.

Do południa trwała adoracja w kościele. Około godz. 12.55 większa grupa wiernych opuściła świątynię. Na placu w miejscu usuniętego krzyża zapalono świece i znów zaczęli się gromadzić ludzie. Śpiewano pieśni religijne i odmawiano modlitwy. Według meldunków MO, około godz. 14.00 „zebrała się większa grupa ludzi, która wznosiła wrogie okrzyki skierowane pod adresem władz terenowych i organów MO”. Ponownie wysłano pluton milicji i kiedy trzykrotne wezwania do rozejścia się nie przyniosły skutku, tłum rozpędzono przy użyciu pałek. Zatrzymano też dwanaście osób.

Po południu wiadomość o zajściach podało Radio Wolna Europa. Na wieczorną adorację i Mszę św. o godz. 18.30 przyszło ponad tysiąc osób, a drugie tyle zajęło plac i ulicę przed kościołem. Po nabożeństwie na miejscu usuniętego krzyża zapalono świece i rozpoczęto modlitwę przebłagalną, śpiewano też pieśni religijne. Według raportów MO, około godz. 20.00 na placu było blisko tysiąc osób, a „tłum ten, tak jak poprzednio, podburzany przez najbardziej sfanatyzowane jednostki, zachowywał się agresywnie, o czym świadczyły wznoszone okrzyki pod adresem władzy i organów MO”. Wśród zabranych znalazł się ponownie Władysław Sulecki, który przekonywał ludzi do pozostania i obrony „wolności Kościoła”. Tłum szybko pęczniał.

Według relacji zakonników, na terenie przykościelnym i pobliskich ulicach przebywało prawie 5 tys. osób. Postanowiono uformować pochód (zdaniem władz przybrał on „cechy manifestacji protestacyjnej”), który miał przejść do centrum miasta. By temu zapobiec, do akcji wprowadzono dwa plutony milicji i oddział ZOMO z Katowic – w ciągu 20 minut brutalnie rozproszyły one tłum. Pochód zdołał przejść zaledwie kilka metrów, gdy został rozbity. Zatrzymano kolejne dwadzieścia dwie osoby. Dzielnica otoczona szczelnie przez milicję znalazła się w stanie oblężenia.

Demonstracja siły

Partia żywiła obawy przed powtórką w Gliwicach nowohuckiego scenariusza i dołączeniem do modlących się wiernych kolejnych robotników oraz górników wracających do domów z popołudniowej zmiany w pozostałych zakładach i kopalniach. Dlatego natychmiast postanowiono zorganizować tego dnia w zakładach pracy specjalne narady, podczas których próbowano zrzucić całą winę na francisz-

kanów i ich, jak określano, „prowokacyjne zachowanie”. Jednocześnie wieczorem na ulice wysłano członków partii z zadaniem „dementowania wyolbrzymianych pogłosek”. Działania te kontynuowano w następujących dniach.

Również tego samego dnia wieczorem milicja zademonstrowała swoją siłę. Przez dzielnicę hutniczą przejechało kilka samochodów ciężarowych z zomowcami, pojawiły się gaziki i inne pojazdy milicyjne oraz motocykle z przyczepami. Z niektórych okien posypały się na nich kartofle, owoce, różne odpadki.

Do północy 24 czerwca 1960 r. zatrzymano łącznie 37 osób, a wobec 27 z nich podjęto decyzję o „zastosowaniu aresztu jako środka zapobiegawczego” do 25 lipca 1960 r., co uzasadniono m.in. „agresywnością i podburzaniem ludności”¹. Byli to: Jadwiga Białowas, Jerzy Drysz, Kazimierz Filip, Eryk Gogolin, Jan Góral, Piotr Hadas, Jan Hanzlik, Kazimierz Kaczmarczyk, Roman Knop, Michał Kogowski, Leon Kołodziej, Stanisław Kostyła, Józef Lemański, Edward Maciołek, o. Eugeniusz Hilary Mamorski, Karol Michalski, Józef Nieradzki, Stanisław Osmolak, Tadeusz Oziębłowski, Maciej Partyka, Franciszka Rosiecka, Norbert Soborko, Władysław Sulecki, Karol Tryba, Stanisław Turowski, Stanisław Wójtowicz i Kazimierz Żaczek. Nieletniego Tadeusza Hajduka umieszczono w schronisku dla nieletnich w Katowicach-Brynowie.

Początkowo – przed wieczorną eskalacją protestu – gdy „za agresywne zachowanie się” osadzono w areszcie tylko sześć osób, przewidywano, że ich sprawy zostaną rozpatrzone jeszcze tego samego dnia przez kolegium orzekające. Późniejsze zatrzymania spowodowały jednak, że zdecydowano się na skierowanie części spraw do sądu.

Wydarzenia, do których doszło w najbardziej robotniczej dzielnicy Gliwic, były solą w oku partii, która w swojej nazwie miała przymiotnik „robotnicza”. 28 czerwca 1960 r. Edward Gierek, pełniący wówczas funkcję I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, przesłał do Komitetu Centralnego PZPR w Warszawie na ręce sekretarza KC Zenona Kliszki dokładną informację z „przebiegu zajęć przy usuwaniu krzyża w mieście”.

¹ Pozostałych zatrzymanych zwolniono przed upływem 48 godzin. Byli to: Wiesław Barański (nieletni), Irena Bons, Stanisław Gorczyca, Helmut Kołodziej (nieletni), Edward Kot, Ryszard Malinka, Hainz Staier (Heinz Steier), Józef Techmański i Jan Ulfik. Sprawy zwolnionych przekazano do kolegiów karno-administracyjnych.



Procesja Bożego Ciała, pierwszy z prawej (ze spuszczoną głową) ministrant Ryszard Białowąs.

Fot. ze zbiorów prywatnych R. Białowąsa

Dochodzenie i rozprawa

Następnego dnia, 29 czerwca 1960 r., prokurator powiatowy w Bytomiu postanowił, po uprzednim uzgodnieniu tej kwestii z kierownictwem partyjnym oraz organami MO, uchylić areszt tymczasowy wobec czternastu osób, by złagodzić napięcie wśród mieszkańców dzielnicy. Cała ta grupa przed ogłoszeniem decyzji o zwolnieniu została zabrana do świetlicy III Komisariatu MO w Bytomiu, gdzie wysłuchała dwugodzinnego referatu na temat stosunku państwa do religii, a w szczególności do Kościoła katolickiego.

Jak zapisano w meldunku, po wysłuchaniu referatu zgromadzeni zabierający kolejno głos w dyskusji mówili, że dzięki wygłoszonemu referatowi zrozumieli

wiele zagadnień, o których mieli poprzednio zupełnie inne wyobrażenie. Przyrzekli także, że w przyszłości nigdy więcej nie będą się wikłać w podobne sprawy, a kwestie poruszone w referacie przekażą swoim najbliższym. W areszcie pozostali: o. Eugeniusz Hilary Mamorski, Jadwiga Białowąs, Franciszka Rosiecka, Karol Michalski, Tadeusz Oziębłowski, Władysław Sulecki, Jan Hanzlik, Michał Kogowski, Leon Kołodziej, Kazimierz Żaczek, Stanisław Kostyła, Maciej Partyka i Norbert Soborek, ponieważ uznano, że „wykazali największą aktywność i swoim zachowaniem podburzali innych do zorganizowania manifestacji protestacyjnej”.

Jednocześnie trwało dochodzenie prowadzone przez Wydział Śledczy Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach. Po jego zakończeniu 7 lipca 1960 r. akta przekazano do Prokuratury Powiatowej w Gliwicach, która wystąpiła z wnioskiem o skierowanie do rozpatrzenia przez Sąd Powiatowy w Gliwicach sprawy sześciu osób: Jadwigi Białowąs, Michała Kogowskiego, Stanisława Kostyły, o. Eugeniusza Hilarego Mamorskiego, Franciszki Rosieckiej i Władysława Suleckiego. W areszcie pozostawiono jeszcze osiem osób: nieletniego Tadeusza Hajduka, Jana Hanzlika, Leona Kołodzieja, Karola Michalskiego, Tadeusza Oziębłowskiego, Macieja Partykę, Norberta Soborka i Kazimierza Żaczka, których sprawy ze względu na młody wiek i „stosunkowo małą agresywność” Wydział Śledczy postanowił przekazać do rozpatrzenia Kolegium Orzekającemu. Kazimierz Żaczek został zwolniony po miesiącu aresztu (25 lipca), a w jego kartotece znalazł się charakterystyczny zapis, że uczestniczył „w zbiorowym wystąpieniu na tle fanatyzmu religijnego”.

Ojca Mamorskiego po tygodniu pobytu w areszcie w Zabrze przewieziono do Katowic i umieszczono w areszcie przy ul. Mikołowskiej. Grupa parafian wystosowała wówczas list do Rady Państwa, w którym prosiła o zwolnienie zakonnika i pozostałych osób. Napisano w nim, że zajście sprowokowali milicjanci, a za zamieszanie, jakie panuje



Michał Kogowski.

Fot. ze zbiorów prywatnych E. Kogowskiej-Piaseckiej

w związku z tym w Gliwicach, odpowiada przewodniczący MRN w Gliwicach Jan Suchoń. Prośba parafian została jednak odrzucona. Po dwóch miesiącach o. Mamorski został zwolniony ze względu na stan zdrowia. W więzieniu powróciły problemy z nerkami, na które skarżył się już wcześniej. Trzy godziny po powrocie do Gliwic o. Mamorski otrzymał wezwanie nakazujące powrót do aresztu. Przez Górę Świętej Anny dostał się do szpitala w Kłodzku, gdzie ordynatorem był dr Kazimierz Majdowski, który pomógł mu w załatwieniu miejsca i zadbał o to, by leczenie trwało dostatecznie długo. Zakonnik spędził następane pół roku w szpitalu we Wrocławiu, gdzie odwiedzali go parafianie z Gliwic.

Proces, który miał się odbywać w Gliwicach, przeniesiono „ze względów bezpieczeństwa” do Pszczyny. Ojca Mamorskiego oskarżono o to, że 24 czerwca 1960 r. „publicznie znieważył organa MO, używając pod ich adresem słów obelżywych, tj. o czyn z art. 127 k.k.”, oraz o to, że „w tym samym czasie i miejscu wziął udział w zbiegowisku publicznym, którego mimo trzykrotnego wezwania funkcjonariuszy MO do rozejścia się nie opuścił, tj. o czyn z art. 162 k.k.”. Zakonnik został skazany 4 października 1961 r. przez Sąd Powiatowy w Pszczynie na karę sześciu miesięcy pozbawienia wolności, ale ze względu na stan zdrowia nie wrócił już do więzienia.

Przed sądem w Pszczynie stanęła również Jadwiga Białowąs. Zatrzymana 24 czerwca 1960 r. razem z o. Hilarym, trafiła do aresztu w Zabrze, skąd po około tygodniu przeniesiono ją do więzienia w Tarnowskich Górach. Stamtąd na przesłuchania przewożono ją do Katowic. Pobyt w więzieniu był dla niej traumatycznym doświadczeniem ze względu na upokorzenia, których doznała zarówno ze strony personelu, jak i współwięźniarek. Przesłuchujący nie wierzyli jej, że tylko stanęła w obronie księży, których zaatakowała milicja. Dopytywano, dlaczego wystąpiła przeciwko porządkowi prawnemu i ustrojowemu PRL, oraz starano się jej dowieść, że należała do antypaństwowej organizacji. Nie zezwalano na widzenia z rodziną. Jej męża próbowano szykanować w pracy i tylko dzięki zdecydowanej postawie przełożonych udało mu się uniknąć problemów. Po dwóch miesiącach aresztu została warunkowo zwolniona, jednak rok później również ona stanęła przed sądem w Pszczynie, który zaliczył jej pobyt w areszcie na poczet kary.

Władysław Sulecki wspominał, że zarzucono mu rozgłaszanie wrogich haseł (m.in.: „Precz z komunizmem!”), ale „oskarżenia tego nie dało się mimo fałszywych



Funkcjonariusze ZOMO w Katowicach. Fot. AIPN Katowice

zeczna milicjantów utrzymać”. Ostatecznie za głoszenie hasła domagającego się wolności Kościoła w Polsce został skazany na dwa miesiące pozbawienia wolności, które spędził w więzieniu w Zabrze.

Robotnicy z Kościołem, nie z partią

Kim byli obrońcy gliwickiego krzyża? Dysponujemy głównie informacjami dotyczącymi trzynastu aresztowanych, którzy wykazali największą aktywność podczas protestu i najdłużej w nim brali udział. Okazuje się, że najbardziej zaangażowali się w obronę krzyża mieszkańcy dzielnicy hutniczej wywodzący się ze środowisk robotniczych – pracownicy kopalń (3 osoby), PKP (3 osoby), huty (2 osoby), Gliwickich Zakładów Urządzeń Technicznych (1 osoba) oraz Serwisu Przemysłowego i Budowlanego (1 osoba). Zaledwie 4 z 13 najdłużej przetrzymywanych w areszcie ludzi pochodziło z Gliwic lub okolic, co z jednej strony może wskazywać na to, jak bardzo zróżnicowane środowisko stanowiła społeczność parafii franciszkańskiej, z drugiej zaś może być interpretowane jako dowód większej aktywności osób wywodzących się spoza ludności autochtonicznej. Poza o. Mamorskim większość

z wymienionych wyżej aresztowanych miała wykształcenie podstawowe (8 osób), a 4 ukończyły dodatkowo dwie klasy szkoły zawodowej lub handlowej. Średnia wieku tych aresztowanych wynosiła 30 lat: najstarszy 51-letni Leon Kołodziej (odnotowano, że był narodowości niemieckiej), najmłodszy zaś 18-letni Maciej Partyka. Nie był on jednak najmłodszy spośród wszystkich aresztowanych. W grupie zatrzymanych na 48 godzin znalazło się bowiem czterech nieletnich, w tym 16-letni Tadeusz Hajduk.

Przez następne dwa dni dzielnica wciąż była kontrolowana przez milicję i funkcjonariuszy ZOMO. W kronice tej formacji zapisano, że od 24 do 26 czerwca 1960 r. w Gliwicach „zlikwidowano w zarodku grożące niebezpieczeństwo nieporozumień na tle religijnym”. Władze z zadowoleniem zauważały, że 25 i 26 czerwca upłynęły w Gliwicach „w całkowitym spokoju” i nie powtórzyły się przypadki zakłócania porządku publicznego. Co więcej, po analizie materiałów operacyjnych wnioskowano, że „żadnych ekscesów w Gliwicach nie będzie”.

„Z takimi poglądami powinniście mieszkać w barakach”

Niespodziewanie kilkanaście lat później sprawa gliwicka nabrała międzynarodowego rozgłosu. Doszło do tego dzięki jednemu z uczestników protestu, Władysławowi Suleckiemu, którego pobyt w więzieniu nie złamał, a wręcz przeciwnie – umocnił jego postawę opozycyjną. Jak sam wspominał, od tego momentu zawsze 1 maja i 22 lipca spędzał w areszcie.

Po zwolnieniu zgłosił się do pracy w kopalni „Gliwice”, gdzie musiał za karę przez rok zbierać papierki na terenie zakładu. W 1977 r. został współpracownikiem Komitetu Obrony Robotników (następnie Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”) oraz redakcji dwutygodnika KOR-u – „Robotnika”. W maju 1977 r. został dotkliwie pobity przez funkcjonariuszy MO i SB, a po kolejnych szykanach i zastraszaniu jego rodziny zdecydował się w 1979 r. na wyjazd z Polski. Wyemigrował do RFN i jako znany działacz opozycyjny wystąpił we wrześniu 1979 r. w Waszyngtonie ze świadectwem na temat „łamania praw człowieka i robotnika” w PRL. Wygłosił je w ramach tzw. sesji przesłuchań organizowanych od 1975 r. przez Międzynarodowy Komitet im. Sacharowa.

Celem tych cyklicznych spotkań miała być prezentacja przypadków łamania praw człowieka w ZSRS i w krajach bloku wschodniego. Waszyngtońskie

wystąpienie Suleckiego ukazało się drukiem w wersji polskiej i angielskiej już w 1979 r. w Augsburgu. Znalazł się tam fragment na temat jego udziału w proteście gliwickim, który zapoczątkował pasmo szykan, jakie zastosowały wobec niego władze komunistyczne: „Moja sprawa zaczęła się dawno, w 1960 r., gdy broniłem przed zniszczeniem krzyż przy klasztorze Franciszkanów [w Gliwicach]. Za obronę tego krzyża przed milicją, która go usuwała, pod oskarżeniem, że nie usłuchałem władzy i robiłem zbiegowisko, zostałem skazany na dwa miesiące aresztu. Od tamtej pory byłem stale źle traktowany. Mieszkania też mi nie dali, jakie się górnikowi należało. Mam zaświadczenie na piśmie z Kopalni »Gliwice«, z pieczęcią. Mieszkałem w jednym pokoju i kuchni, w stałej wilgoci, z całą pięćcioosobową rodziną. Jak poszedłem do rady zakładowej w kopalni i mówiłem, że należy mi się lepsze mieszkanie jako ciężko pracującemu górnikowi, usłyszałem: »Z takimi poglądami powinniście mieszkać w barakach«”.

Choć Gliwice były miejscem masowych demonstracji zarówno podczas Października '56, jak i Marca '68, to jednak zajścia z roku 1960 miały specyficzny charakter. Uczestnikami protestu gliwickiego byli przede wszystkim robotnicy – mieszkańcy dzielnicy hutniczej, a ich żądania ograniczały się do pozostawienia krzyża i wyrażenia przez władze zgody na budowę kościoła. Nie wysuwano przy tym postulatów natury politycznej. Walka ta była elementem integrującym lokalną społeczność, która przekonała się, jak popaździernikowa władza traktuje „głos ludu”.



Adam Dziurok (ur. 1972) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor książek: *Śląskie rozrachunki. Władze komunistyczne a byli członkowie organizacji nazistowskich na Górnym Śląsku w latach 1945–1956* (2000); *Obóz Pracy w Świętochłowicach w 1945 roku. Dokumenty, zeznania, relacje, listy* (2002, 2014); (z M. Gałęzowskim, Ł. Kamińskim, F. Musiałem) *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989* (2010, 2011, 2014); *Kruczoizacja. Polityka władz partyjno-państwowych wobec Kościoła katolickiego w latach 1945–1956 w województwie śląskim/katowickim* (2012) i in.



Bogusław Tracz (ur. 1972) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: (z R. Ciupą) *Kultura niezależna w Kościele* (2011); *Hippiesi, kudłacze, chwasty. Hipsi w Polsce w latach 1967–1975* (2014); (z R. Ciupą) *Marzenia z betonu. Codziennosc w latach siedemdziesiątych na Górnym Śląsku* (2014); (z R. Ciupą) *Wujek '81. Strajk i pacyfikacja* (2016); *Zachodzące czerwone słońce. Wybory '89 w województwie katowickim* (2016); *Gliwice. Biografia miasta* (2018) i in.



Ks. Roman Zelek (w środku) w czasie wizytacji parafii Świętego Krzyża w Kielcach, 2 czerwca 1963 r.

Ryszard Gryz

Duszpasterz i społecznik

Ksiądz kanonik Roman Zelek (1893–1975)

Zapisał się w historii diecezji kieleckiej jako kapłan wybitny. W latach 1938–1939 był senatorem RP. Ciesząc się ogromnym autorytetem moralno-religijnym, pod koniec II wojny światowej został proboszczem parafii katedralnej. Był więźniem stalinizmu i należał do grona najbliższych współpracowników bp. Czesława Kaczmarka.

Życie i działalność ks. Romana Zelka można naszkicować zwłaszcza na podstawie jego interesujących, zobiektywizowanych i rzeczowych zapisków wspomnieniowych. Urodził się 28 lutego 1893 r. we wsi Welecz i tego samego dnia został ochrzczony w parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Busku. Był drugim

dzieckiem Józefa i Heleny z Burków, właścicieli siedmiohektarowego gospodarstwa rolnego. Rodzina Zelków była religijna i pracowita, nie cierpiał więc niedostatku. Elementarne wykształcenie zdobył w szkole powszechnej w Wełczu i w pobliskim Busku. Wiedzę uzupełniał na lekcjach prywatnych, a w 1904 r. rozpoczął pięcioletnią naukę w rosyjskim progimnazjum w Pińczowie. Był współorganizatorem i uczestnikiem kilkudniowego strajku szkolnego – walczył o prawo do używania języka polskiego i organizacji programowego nauczania tego przedmiotu. Jako ministrant odkrył swe powołanie kapłańskie dzięki klerykowi Bolesławowi Rydzemu, który uświadamiał swych podopiecznych o konieczności wpływu religijnego, patriotycznego i społecznego na zaniedbaną ludność wiejską. Gdy Roman był w drugiej klasie, zmarł jego ojciec, a ciężar prowadzenia gospodarstwa rolnego spoczął na schorowanej matce i jedynym bracie Stefanie. To oni umożliwili Romanowi dalszą naukę na poziomie gimnazjalnym i w Seminarium Duchownym w Kielcach, do którego został przyjęty w 1909 r. Postępy w nauce i uzyskana formacja duchowa spowodowały, że został skierowany na dalsze studia do Innsbrucka. Ich podjęcie przekreślił wybuch wojny.

Po święceniach kapłańskich, które otrzymał z rąk bp. Augustyna Łosińskiego 8 września 1915 r., Zelek trafił na wikariat w Kurzelowie. Tam zdobył pierwsze doświadczenia w pracy społecznej jako początkujący prezes rady nadzorczej miejscowego Stowarzyszenia Spożywców. W ten sposób uzupełniał brak teoretycznego przygotowania. Wkrótce trafił jako wikariusz do parafii Janina w pobliżu Buska, a następnie do Mstyczowa i Pilicy. W pierwszych parafiach nauczał religii w szkołach, aktywnie prowadził prace duszpasterskie, ucząc ludzi, jak właściwie żyć i dobrze gospodarzyć. Poznał trudne warunki bytowania mieszkańców wsi, doświadczył niedostatku i ciężkiego przebiegu tyfusu.

Duszpasterz, społecznik, patriota

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę włączył się w agitację podczas wyborów do Sejmu Ustawodawczego, popierając kandydaturę znanego z pracy na rzecz społeczności lokalnych ks. Antoniego Sobczyńskiego. Po czterech latach pracy w kolejnych wikariatach w czerwcu 1919 r. otrzymał nominację na proboszcza parafii Krzyżanowice. Tam zajął się restauracją kościoła, dzwonnicy, budynków parafialnych i odbudową organistówki. Założył czterogłosowy chór mieszany, jedno z pierwszych w diecezji Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej oraz Stowarzyszenie

Najdosłojniejszemu Pastorem Księdze Biskupie.

Prośba.

Wolom sercu i Trzami w oczach smutek ogarnął całą naszą parafję Janiską gdyśmy usłyszeli z ambony że z woli Najdosłojniejszego Pastora Księdza Biskupa ksiądz nasz wikaryusz z parafji naszej zostanie przeprowadzony do innej. My parafjanie Janiskę zastaliśmy prosiąc w serce przez ukochanego nam drogiego pastora, który nie szczędząc swego zdrowia i nie paląc na żadne ułudzenie ze swojej strony każdego z nas w jakimkolwiek bądź razie za wzięcie na duchu poświęcił jako ojciec i dobry pastor. Z gorącą ufnością usilnie blagamy i padamy do stóp Najdosłojniejszego Pastora Księdza Biskupa za pośrednictwem całej Duchownej Konsystoryi Kieleckiej o zawrócenie nam ukochanego przez całą naszą parafję księdza wikaryusza Żelka.

Mamy nadzieję że Najdosłojniejszy Pasterz Ksiądz Biskup nie odmówi prośby naszej która z całą pociechą i zaufaniem oczekujemy odświadczenia. W tym niniejszej prośbie przykładamy swoje własne ręczne podpisy.

4 Marca 1918 roku.

Gr X Żelka

Prośba mieszkańców parafii Janina o pozostawienie ks. Romana Żelka w parafii, 4 marca 1918 r.

Spożywców „Społem”. Podczas trzyletniej pracy proboszczowskiej położył też podwaliny pod przyszłą działalność kółka rolniczego.

W maju 1922 r. rozpoczął pracę w parafii Dzierążnia. Także tam łączył intensywną pracę duszpasterską z aktywnością społeczną. Ożywił kółko rolnicze, które w propagowaniu postępu rolniczego na wsi i organizacji kursów uchodziło za najlepsze w powiecie pińczowskim. Ponadto angażował się w pracę Stowarzyszenia Spożywców „Społem”, Kasy Stefczyka i Ochotniczej Straży Pożarnej. Kilkadziesiąt kobiet włączył w prace zorganizowanego przez siebie koła gospodyń wiejskich, gdzie rozwijano umiejętności na kursach kroju, szycia, gotowania oraz podczas konkursów warzywniczych i kwiatowych. Koło zajęło się także założeniem ochronki dla dzieci. Proboszcz koncentrował się na nauczaniu religii w szkołach, rozwoju tercjarstwa i Żywego Różańca. Swe zdolności muzyczne wykorzystał, założywszy czterogłosowy chór mieszany, który tylko wśród młodzieży grupował sześćdziesiąt osób. Powołał do życia orkiestrę dętą; prowadził ją przez cztery lata. Szczególnie był zaangażowany w różne formy uczestnictwa w życiu parafialnym młodzieży żeńskiej i męskiej w ramach Związku Młodzieży Polskiej. Był współorganizatorem budowy szkoły w Dzierążni. Dla parafii zbudował plebanię oraz pomieszczenia gospodarcze.

W 1924 r. ks. Roman założył Spółdzielnię Mleczarską „Krakowianka”, która podniosła parafię pod względem ekonomicznym oraz wpłynęła na rozwój idei spółdzielczości w wielu miejscowościach powiatu pińczowskiego i województwa kieleckiego. Inicjatywa ta nie była łatwa, gdyż w regionie brakowało wzorców organizacyjnych. Mimo to przyjęto odpowiedni statut, wybrano Radę Nadzorczą i Zarząd, ustalono wysokość udziałów, a ze Związku Mleczarskiego w Warszawie sprowadzono niezbędne urządzenia. Wraz z rozwojem działalności założono kilka filii. Zorganizowano też zbytni produkcji w Zagłębiu Dąbrowskim. Dzięki zabiegom proboszcza „Krakowianka” uruchomiła w Sosnowcu własną placówkę handlową, która weszła w kooperację z innymi krajowymi spółdzielniami. To z kolei pozwoliło skutecznie konkurować z żydowskim handlem hurtowym i rozszerzyć zbytni na teren Górnego Śląska. W efekcie najpierw w Sosnowcu powstał Związek Spółdzielni Mleczarskich, a ks. Zelek został prezesem Zarządu, następnie w 1936 r. doszło do fuzji z Małopolskim Związkiem Mleczarskim w Krakowie, a jego sklepy w Krakowie i na Śląsku przejął Związek Mleczarski w Sosnowcu, stanowiący autonomiczny oddział centrali w Krakowie. Ksiądz Zelek został wiceprezesem

Rady Nadzorczej Małopolskiego Związku Mleczarskiego, który obejmował swą działalnością znaczną część południowej Polski, sięgając wpływami do Lwowa.

W Dzierążni ks. Zelek znajdował też czas na pracę samorządową. Był członkiem Rady Gminy Drożejowice, prezesem Dozoru Szkolnego w Drożejowicach, członkiem Rady Szkolnej Powiatowej oraz Sejmiku Powiatowego w Pińczowie, gdzie wszedł w skład Wydziału Powiatowego. Ksiądz Roman przez siedem lat był wiceprezesem i następnie przez taki sam okres prezesem Towarzystwa Rolniczego w Kazimierzy Wielkiej. Ponadto przez kilka lat był przewodniczącym Rady Nadzorczej Spółdzielczego Banku w Działoszycach. Odnotować warto też jego członkostwo w Wojewódzkim Zarządzie Kółek Rolniczych w Kielcach. Biskup Augustyn Łosiński mianował go w 1926 r., po jedenastu latach kapłaństwa, honorowym kanonikiem Kapituły Kolegiaty Wiślickiej. Decyzją hierarchy ks. Zelek został w 1934 r. przeniesiony na probostwo do parafii Kije. O rozstaniu z Dzierążnią napisał w swych wspomnieniach z widocznym rozrzewnieniem: „Parafianie Dzierążni pożegnali mnie wielkim płaczem, ja również płakałem jak dziecko, bo się zżyłem z nimi, bo mi byli oddani i życzliwi i w ogromnej większości byli to ludzie dobrzy, prawi, uczciwi i dobrze się wśród nich czułem, bo byli szczerze przywiązani do wiary, którą codziennie żyli”¹.

W parafii Kije zdołał w ciągu kilku lat, mimo kryzysu gospodarczego, wyremontować kościół, plebanię i budynki parafialne. Problemy finansowe parafian pomogły rozwiązać spółdzielnia mleczarska oraz – dzięki kolejnym przedsięwzięciom doświadczanego proboszcza – poprawiająca się stopniowo kultura rolna. W Kijach ks. Zelek założył bowiem kółko rolnicze i koło gospodyń wiejskich. Dzięki nim były prowadzone kursy rolnicze, kulinarne, krawieckie oraz sprowadzono bydło zarodowe, narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne i zainicjowano uprawę tytoniu. Proboszcz kierował bardzo licznym Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży oraz chórem kościelnym, którego był założycielem. Troszczył się o rozwój miejscowego szkolnictwa – doprowadził po kilku latach do uruchomienia w Kijach siedmioklasowej szkoły powszechnej.

W 1937 r. został mianowany wicedziekanem dekanatu pińczowskiego, a w następnym roku wybrano go na senatora RP. W senacie był członkiem dwóch komisji: rolnej i oświaty. Z powodu wybuchu wojny nie zdołał zrealizować zamierzeń

¹ Archiwum Diecezjalne w Kielcach, Akta personalne biskupów i księży, sygn. XZ-19b (Akta personalne ks. Romana Zelka 1904–1975), R. Zelek, *Wspomnienia* (kserokopia), k. 54.

związanych z tą nową funkcją. Lata wojny i okupacji były naznaczone zwłaszcza jego pracą duszpasterską i charytatywną. W uznaniu zasług otrzymał we wrześniu 1940 r. funkcję dziekana dekanatu pińczowskiego.

Zbliżająca się nowa rzeczywistość polityczna wpłynęła na decyzję bp. Kaczmar-ka o nominowaniu ks. Zelka do grona kanoników gremialnych Kapituły Katedralnej w Kielcach i na stanowisko proboszcza parafii katedralnej, co nastąpiło w czerwcu 1944 r. Sytuacja społeczno-polityczna była wówczas bardzo trudna. W Kielcach trwały – wzbudzające powszechny strach – łapanki, aresztowania i wywózki do obozów. Po klęsce Powstania Warszawskiego miasto zalała fala uchodźców, dla których trzeba było znaleźć schronienie i których należało wykarmić.

Więzienie bez wyroku

Po zajęciu Kielc przez Armię Czerwoną kierownictwo diecezji musiało zająć stanowisko wobec nowej rzeczywistości politycznej. W kolejnych miesiącach relacje proboszcza kieleckiej katedry z władzami wojskowymi i cywilnymi układały się dość dobrze. Proboszcz z katedry został wybrany przez przedstawicieli różnych organizacji na przewodniczącego społecznego komitetu, który zajął się ekshumacją i przewiezieniem na specjalny cmentarz szczątków ponad dwustu osób pomordowanych przez Niemców.

Pogorszenie relacji na linii Kościół–państwo w diecezji kieleckiej nastąpiło jesienią 1945 r. w związku z naciskami na popieranie z ambony akcji świadczeń rzeczowych, czyli obowiązkowych dostaw produktów rolnych. Władze starały się też ograniczyć działalność charytatywną Kościoła. Po kolejnym takim incydencie ks. Zelek podczas kazania w katedrze powiedział, że Kościół katolicki „w Polsce jest obecnie prześladowany i w tych warunkach zejść będzie musiał do katakumb”². Biskup zdecydował o mianowaniu ks. Zelka wizytatorem generalnym w diecezji. Jego wystąpienia publiczne odbywały się za aprobatą ordynariusza. Proboszczowi udało się otworzyć parafialne przedszkole przy ul. Sienkiewicza 2, a także założyć parafialną bibliotekę i orkiestry. Działały Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży. W parafii funkcjonowały tercjarstwo, koła różańcowe, Apostolstwo Modlitwy, Sodaliczka Mariańska.

² Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo Administracji Publicznej, sygn. 996, Wojewoda kielecki do Ministerstwa Administracji Publicznej, Biskup kielecki: opozycyjne stanowisko, Kielce, 5 X 1945 r., k. 1–2.



Ks. Roman Zelek (stoi pierwszy z lewej) wraz z bp. Czesławem Kaczmarem podczas uroczystości koronacji figury Matki Bożej Loretańskiej w Piotrkowicach, 7 września 1958 r.

„Mijanie się” państwa i Kościoła zakończyły dramatyczne zajścia antyżydowskie w Kielcach 4 lipca 1946 r. Pod nieobecność bp. Kaczmarka ks. Zelek dwukrotnie próbował interweniować jako proboszcz parafii katedralnej na Plantach. Za pierwszym razem, przed południem, uniemożliwił to kordon wojskowo-milicyjny, a druga interwencja okazała się już zbędna. Fiaskiem zakończyła się także próba skierowania do społeczeństwa Kielc odezwy autorstwa ks. Zelka i prok. Jana Wrzeszcza. Miejskowy Urząd Bezpieczeństwa nie wyraził zgody na jej publikację, gdyż zapowiadano w niej przeprowadzenie bezstronnego śledztwa i ukaranie winnych „bez względu na pochodzenie rasowe i wyznanie”³.

Tego typu sytuacje i postawę księży bacznie obserwowały odpowiednie służby państwowe i odnotowywały w *dossier* duchownych. Po wprowadzeniu w życie dekretu o stowarzyszeniach w 1949 r., godzącego w organizacje kościelne, proboszcz katedry zorganizował „struktury zastępcze”: Żywy Różaniec przekształcił w czcicieli

³ Z. Wrona, *Kościół wobec pogromu Żydów w Kielcach w 1946 roku*, [w:] *Pamiętnik świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej*, red. L. Kaczanowski, A. Massalski, D. Olszewski, J. Szczepański, Kielce 1991, s. 285–290.

Matki Bożej, a tercjarstwo w czcicieli św. Franciszka. Zainicjował nabożeństwo do Matki Bożej Nieustającej Pomocy (wszystkie te formy działalności cieszyły się dużą popularnością). Dla skutecznego administrowania sprawami gospodarczymi powołał radę parafialną, dzięki czemu były możliwe m.in. pokrycie katedry blachą miedzianą, restauracja polichromii, remont organów i gruntowna renowacja dzwonnicy.

Działalność duszpasterska i społeczna proboszcza parafii katedralnej znajdowała się w kolejnych latach w sferze ustawicznego zainteresowania funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach próbujących pod różnymi pretekstami prowadzić werbunek wśród duchownych, tak by pozyskać ich jako tajnych donosicieli i współpracowników. Działania te nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. W tej sytuacji miejscowi ubecy wraz z ekipą przybyłą z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z Warszawy aresztowali ks. Zelka. Stało się to po zakończeniu zasadniczych prac renowacyjnych w katedrze 12 stycznia 1952 r., czyli niespełna rok po uwięzieniu bp. Kaczmarka i wikariusza generalnego ks. Jana Jaroszewicza. Prymas Stefan Wyszyński dwa dni po aresztowaniu kolejnych księży z Kielc zanotował w *Pro memoria*: „Na tym będzie bazowała taktyka [walki] z K[ościół]em. [...] Nowe aresztowania (ks. Zelek i ks. [Henryk] Peszko) wskazują na to, że przygotowujący jest proces bpa Kaczmarka. Aresztowania są kompletowaniem przyszłych świadków. Rewizja w katedrze bez świadków jest bardzo przykrym zdarzeniem, rzucającym światło na rozwój sytuacji. Koła rządowe nie przyjmują sugestii, jakoby chciały rozbić diecezję kielecką”⁴.

Proboszcz kieleckiej katedry godnie przetrwał ponad trzy lata w Więzieniu nr I na warszawskim Mokotowie. Śledczy dążyli do wymuszenia na więźniu politycznym zeznań obciążających ordynariusza i innych aresztowanych. Otoczono go agenturą celną, przesłuchiowano dniem i nocą. Ksiądz Zelek konsekwentnie zaprzeczał konfabulacjom, o czym wspominał: „Naturalnie, że nieustannie oficerowie śledczy wmawiali mi broń, która rzekomo miała być przetrzymywana w katedrze, i radiostację. Broń to ja w życiu widziałem, ale radiostacji – nigdy! Rozumie się, że nawet nie miałem wyobrażenia o niej, jak ona wygląda. Gdybym ją widział kiedyś w życiu, pewnie powiedziałbym, że widziałem radiostację w kieleckiej katedrze, bo

⁴ S. Wyszyński, *Pro memoria*, t. 1: 1948–1952, red. P. Skibiński, Warszawa 2017, s. 108–109 (zapis z 14 I 1952 r.).

oni mi to przez tysiąc razy wmawiali. Podświadomie więc, jak przez sen mówiłem: nie!⁵. Zarzuty o sprzyjanie Niemcom w czasie okupacji i wydawanie komunistów w ich ręce, udział w akcji szpiegowskiej oraz przechowywanie dokumentów, radiostacji i broni nie znalazły potwierdzenia. Fiaskiem zakończył się kolejne konfrontacje z innymi aresztowanymi, dlatego ks. Zelkowi nie zorganizowano procesu. Był więc 37 miesięcy przetrzymywany bez wyroku skazującego. Dopiero nasilenie odwilży politycznej przyniosło proboszczowi wolność, 10 lutego 1955 r. objął on ponownie parafię katedralną. Dwa lata później współorganizował drugi ingres do diecezji bp. Kaczmarka, a w kolejnym etapie konfliktu władz PRL z ordynariuszem znalazł się wśród zdecydowanej większości księży, którzy stanęli po stronie biskupa niechającego ustąpić ze stanowiska.

Późne lata

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ks. Zelek skutecznie przeciwodziął silnej presji laicyzacyjnej ze strony władz partyjno-państwowych. Utrzymał wysoki wskaźnik *dominantes*, czyli uczestniczących w niedzielnej Mszy św. W parafii katedralnej w Kielcach rosła liczba komunii św. udzielanych w ciągu roku, co świadczy o żywotności religijnej. Proboszcz troszczył się o wysoki poziom moralny parafian. Zwalczał zjawisko pijaństwa, rozpusty i kradzieży. Działał na rzecz ograniczenia liczby związków niesakramentalnych. Księdza Zelka zaliczano do duchownych ostro sprzeciwiających się ustawie o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży z 1956 r. We wspomnieniach kapłana znajdujemy wzmianki potwierdzające zastosowanie wobec niego kolejnych szykan – fiskalnych za nierejestrowanie punktów katechetycznych i niespłacanie drakońskich kar podatkowych w związku z budową plebanii katedralnej.

W tym czasie uwidoczniły się nowe potrzeby duszpasterskie związane z utrzymaniem na odpowiednim poziomie stanu moralnego parafian, wzrostem świadomości religijnej wiernych, wyczerpywaniem się tradycyjnych form liturgii i gigantycznym programem prymasa Wyszyńskiego Nowenny Tysiąclecia przed obchodami Milenium Chrztu Polski. Jednocześnie zaistniała konieczność wdra-

⁵ Cyt. za: R. Gryz, *Zelek Roman (1893–1975)*, [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, t. 2, red. J. Myszor przy współudziale J. Żurka, Warszawa 2003, s. 332.

zania uchwał II Synodu Diecezji Kieleckiej oraz Soboru Watykańskiego II. Ze względu na wiek i stan zdrowia ks. Zelek kilkakrotnie zgłaszał rezygnację ze stanowiska proboszcza. W lutym 1965 r. przeszedł na emeryturę, ale dalej pracował w Diecezjalnej Komisji Artystyczno-Budowlanej kurii kieleckiej jako jej przewodniczący. W 1969 r. został dziekanem Kapituły Katedralnej w Kielcach. Zmarł po krótkiej chorobie 25 lutego 1975 r. Uroczystościom pogrzebowym, w których uczestniczyło ponad stu księży, delegaci kapituł oraz liczni wierni, przewodniczyli biskupi pomocniczy Edward Materski i Jan Gurda. Zmarły spoczął w grobowcu kapitulnym na Starym Cmentarzu w Kielcach.

Kapłan z powołania

Ksiądz kan. Roman Zelek spełnił swą misję wynikającą z kapłańskiego powołania. Okazał się gorliwym duszpasterzem, rozwijającym wszelkie funkcje przynależne parafii: od ewangelizacyjnej do społeczno-politycznej. Szerzył kulturę chrześcijańską, a życie religijne w parafiach utrzymywał na bardzo wysokim poziomie. Znany biblista ks. prof. Józef Kudasiewicz napisał o ks. Zelu: „cechował go wielki realizm chrześcijański. Ogarniał zawsze całego człowieka: jego potrzeby duchowe i materialne”⁶. Doświadczenia w duszpasterstwie i pracy społecznej zaowocowały w powojennych realiach, charakteryzujących się antykościelną i antyreligijną polityką władz „ludowej” Polski. Ksiądz Zelek okazał się lojalny wobec bp. Kaczmarka, gdy cierpiał w stalinowskim więzieniu i był szykanowany. Nie uległ presji władz PRL – konsekwentnie dystansował się od prorządowych formacji duchownych katolickich i współpracy z aparatem bezpieczeństwa.

Jesli nie zaznaczono inaczej, zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów Archiwum Diecezjalnego w Kielcach.

⁶ J. Kudasiewicz, *Ksiądz Prałat Roman Zelek – duszpasterz i działacz społeczny*, „Kielecki Przegląd Diecezjalny” 1978, nr 5, s. 239.



Ryszard Gryz (ur. 1963) – historyk, dr hab., profesor nadzwyczajny w Instytucie Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Autor książek: *Państwo a Kościół w Polsce 1945–1956. Na przykładzie województwa kieleckiego* (1999); (z A. Dudkiem) *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)* (2003); *Pozwolić czy nie? Władze PRL wobec budownictwa katolickich obiektów sakralnych w latach 1971–1980* (2007) i in.



Różaniec wykonany z chleba przez Janusza Krupskiego w czasie internowania w ośrodku odosobnienia w Lublinie od 21 października do 8 grudnia 1982 r. Fot. ze zbiorów Joanny Krupskiej

Marek Kunicki-Goldfinger

Niepodległy. Wierny Kościołowi i Polsce

Janusz Krupski (1951–2010)

Urodzony niemal dokładnie w połowie XX wieku historyk, założyciel i redaktor naczelny podziemnego pisma „Spotkania”, działacz opozycji niepodległościowej Janusz Krupski był człowiekiem głębokiej wiary i kryształowego sumienia, co zgodnie zaświadcniają osoby dobrze znające go od dzieciństwa i młodości, a także świadkowie jego późniejszego życia duchowego, opozycyjnego oraz politycznego.

Wychowany w rodzinie religijnej i patriotycznej¹ mógł włączyć się w oficjalną społeczną działalność katolików: zostać gorliwym ministrantem, wytrwałym pielgrzymem, wychowawcą w internacie, nauczycielem w szkole, członkiem bractwa różańcowego lub organizatorem wspólnot religijnych. Wydaje się, że nigdy nie myślał o stanie duchownym. Był natomiast głęboko i odpowiedzialnie zaangażowany w życie rodzinne. Nagła śmierć przerwała jego ziemską wędrówkę pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r.²

Sam określił swoje miejsce w życiu społecznym i politycznym oraz w Kościele w czasach PRL-u i pozostał wierny własnemu wyborowi. Niepodległy w myśleniu opozycyjnym, politycznym i religijnym, pozostał wierny Polsce i Kościołowi³.

Niezależni młodzi katolicy

Założył w 1977 r. „Spotkania” – pismo całkowicie niezależne od władz politycznych (wydawane poza cenzurą) i kościelnych (bez asystenta kościelnego) – pierwsze w ówczesnej Polsce deklarujące się w podtytule jako „Niezależne pismo młodych katolików”. Tę formułę wymyślił sam. Niektórzy z jego najbliższych kolegów mieli wówczas być może bliższe związki z Kościołem niż w latach późniejszych, ale dla niego więź ta – na płaszczyźnie nie tylko duchowej – była oczywista i głęboka. Czuł potrzebę nieustannego dawania świadectwa, ale też poddawany był próbie czasów, w jakich przyszło mu żyć.

Decydując się na wydawanie na powielaczu pisma podziemnego, dał sygnał, że dla pewnych poglądów nie było miejsca w oficjalnie drukowanych (i kontrolowanych przez komunistyczną cenzurę) pismach katolickich. Jednoznacznie pokazywał,

¹ Podstawowe dane biograficzne zob. A. Kunicka-Goldfinger, M. Kunicki-Goldfinger, *Krupski Janusz, Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, Warszawa 2007, t. 1, s. 611–614; M. Kunicki-Goldfinger, *Janusz Krupski*, [w:] *Encyklopedia 100-lecia KUL*, Lublin 2018, t. 1, s. 579–580; najpełniejsza dotychczas biografia zob. A. Kunicka-Goldfinger, M. Kunicki-Goldfinger, *Janusz Krupski. Opozycjonista i polityk*, t. 1–2, Warszawa 2021.

² Mógł zginąć wcześniej, bowiem 21 stycznia 1983 r. został porwany w biały dzień z centrum Warszawy i wywieziony do Puszczy Kampinoskiej; tam po oblaniu żrącą substancją miał być utopiony w jednym z naturalnych oczek wodnych. Do tragicznego końca nie doszło. Zadanie wykonywała specjalna jednostka MSW zajmująca się zwalczaniem Kościoła, dowodzona tamtego dnia przez Grzegorza Piotrowskiego – tego, który w następnym roku przeprowadzał „akcję” przeciwko ks. Jerzemu Popiełusze. Krupskiemu grożono śmiercią także w latach następnym.

³ Zob. dokumentalny film biograficzny o Januszu Krupskim A. Gołębiewskiego i P. Nowackiego *Niepodległy*.

że nie reprezentują one, bo z powodu doświadczanych opresji politycznych reprezentować nie mogły, całego spektrum postaw i zagadnień ważnych dla Kościoła. Zwracał tym samym uwagę na to, że obok obrazu Kościoła widocznego nie tylko w mediach oficjalnych, ale nawet w przekazie kościelnym (w listach pasterskich czy komentarzach na łamach katolickiej prasy), istnieje cały obszar spraw dotyczących Kościoła – niewidoczny, a wymagający uzupełnienia i publicznej prezentacji. Należało do nich pytanie, jakie powinno być jego miejsce w społeczeństwie i państwie.

Nie zamierzał być tylko kronikarzem faktów, wydarzeń, opinii niewygodnych dla władz politycznych państwa, a czasem także dla niektórych przedstawicieli hierarchii kościelnej. Chciał kształtować sposób obecności Kościoła, przynajmniej części wiernych świeckich, w ówczesnej rzeczywistości. W nieopublikowanych notatkach do przygotowywanej deklaracji ideowej ruchu społecznego wokół „Spotkań” uznał ów ruch za formę apostołstwa świeckich.

Był stałym czytelnikiem nie tylko oficjalnych tekstów Kościoła, ale także dotyczących go prac teologicznych i historycznych. Swoją działalność naukową – i tę z czasu studiów, i przygotowywany doktorat – poświęcił różnym formom życia religijnego: Kongregacji Zakonu Dominikanów Obserwantów Św. Ludwika Bertranda w Polsce w XVII i XVIII w. oraz młodzieżowej organizacji z okresu międzywojennego Juventus Christiana. Bardzo poważnie i z nadzieją obserwował przekształcenia Kościoła, jakim ulegał on w rezultacie Soboru Watykańskiego II. Szczególnie w rozumieniu nie hierarchicznego tylko, ale wspólnotowego jego charakteru oraz w aktywnej roli świeckich.

Świeccy w Kościele

Patrzył bardzo wnikliwie. Uważał, że świeccy katolicy mają być obecni nie tylko poprzez aktywność wewnątrz jego struktur: zakładanie nieformalnych grup, udział w duszpasterstwie akademickim, organizowanie pielgrzymek czy oaz, ale za sprawą szerokich działań organizacyjnych na zewnątrz, mobilizowania innych do pracy i tworzenia struktur, by zmieniać nie tylko Kościół, ale i społeczeństwo. Tym samym mieli oni – jak zakładał – kształtować na nowo społeczeństwo i państwo polskie. Podobna idea tworzenia oddolnych ruchów społecznych oraz struktur organizacyjnych obecna była w polskiej filozofii społecznej już od dawna – Janusz Krupski uważał, że taka też powinna być rola katolików świeckich.

Siła jego pomysłu, widoczna w redagowanych przez niego „Spotkaniach”, znalazła szeroką akceptację w środowisku duchownych i świeckich. Na łamach pisma znalazły się teksty biskupów Ignacego Tokarczuka i Henryka Gulbinowicza, księży Stanisława Małkowskiego, Jerzego Popiełuszki, Franciszka Blachnickiego, Józefa Tischnera, Adama Bonieckiego, Mariana Radwana, Tadeusza Stycznia, o. Jacka Salija, o. Józefa Marii Bocheńskiego, o. Ludwika Wiśniewskiego, o. Tomasza Rostworowskiego, o. Zdzisława Wojciechowskiego. Były to ich homilie i rozważania, książki i wspomnienia, które nie miały szans ukazać się oficjalnie. Tylko w „Spotkaniach” mogły wyjść drukiem niektóre teksty oraz homilie kardynałów Karola Wojtyły, Stefana Wyszyńskiego czy Józefa Glempa.

W „Spotkaniach” pojawiały się też teksty osób współredagujących i współpracujących z pokolenia Janusza (np. Zdzisława Bradla, Wojciecha Chudego, Krzysztofa Paczuskiego, Jana Andrzeja Stepka, Stefana Szaciłowskiego, Tomasza Mianowicza, Józefa Ruszara, Jana Chomickiego, Marka Zielińskiego i Tadeusza Konopki)⁴, a także artykuły innych katolików świeckich starszego pokolenia⁵. Znalazły się na łamach „Spotkań” (albo w formie publikacji książkowej) prace znanych myślicieli i pisarzy religijnych, filozoficznych i politycznych: Simon Weil, Mikołaja Bierdajewa, Lwa Szestowa, Pierre’a Emmanuela, Alaina Besançon, Jeana Vaniera, ale też Hannah Arendt, Karla Jaspersa, Ericha Fromma – lub teksty o nich, np. o Jacques’u Maritainie czy Marianie Zdziechowskim. Pismo wiele miejsca poświęcało przywracaniu pamięci historycznej o Polsce zwłaszcza dwudziestolecia międzywojennego, II wojny światowej i czasu walk o niepodległość po jej zakończeniu.

O miejsce chrześcijan w Europie

Janusz Krupski stał się za sprawą publikacji w „Spotkaniach”, ale też dzięki indywidualnym kontaktom z młodymi zachodnimi politykami odwiedzającymi Polskę, jednym z najwyraźniejszych w tamtych latach prekursorów obecności

⁴ Pojedyncze teksty umieścili też m.in.: Teresa Podgórska, Ewa Kurek, Janusz Bazydło, Bogdan Borsewicz, Wojciech Oracz, Jan Michał Krzeziński.

⁵ Były wśród nich artykuły Marii Winowskiej, Bohdana Cywińskiego, Krzysztofa Dybciaka, Andrzeja Grzegorzcyka, Jerzego Turowicza, Tadeusza Mazowieckiego, Stefana Kisielewskiego, Tadeusza Chrzanowskiego, Jacka Woźniakowskiego, a także ukazujące się pod pseudonimami teksty m.in.: Teresy Rylskiej, Ireny Bajerowej, Ryszarda Bendera, Tadeusza Żychiewicza i Tadeusza Szymy.

Polski w Europie. Europie odwołującej się do korzeni: kultury antycznej, judaizmu, ale przede wszystkim do chrześcijańskiej cywilizacji Zachodu. Jako jeden z pierwszych w kraju stawiał pytania o miejsce Polski w jednoczącej się gospodarczo i politycznie Europie⁶. Zamieszczał poświęcone temu tematowi ważne artykuły polityczne znaczących postaci, które już wtedy ukazywały słabości w realizacji idei chrześcijańskiej demokracji w politycznym działaniu.

Był więc jednym z pierwszych, którzy pytali, jaka powinna być droga katolików i szerzej – chrześcijan w ówczesnej sytuacji politycznej. Czy taka, jaką wskazywało postępowanie przedstawicieli tego nurtu politycznego? Sam sytuował się raczej w kręgu postaw konserwatywnych, bliskie mu były analizy przedwojennego profesora filozofii Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Mariana Zdziechowskiego, później coraz bardziej zbliżał się do współczesnych konserwatystów raczej w typie anglosaskim niż francuskim⁷.

Można wskazać kilka obszarów obecności Kościoła w refleksji Janusza Krupskiego – i tej bezpośredniej, i tej wpisanej w redagowane przez niego „Spotkania”. Już na początku drogi w dorosłość świadomie wybrał studia na izolowanym przez władze od ówczesnej młodzieży Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jego zapisaną na murach dewizę: „Bogu i Ojczyźnie” uznawał za swoją. KUL widział początkowo jako oazę wolności, gdzie wszyscy zgodnie bronią najwyższych wartości wiary katolickiej przed zagrażającym jej państwowym materializmem i ateizmem.

Student i prymas

W połowie studiów przeżył rozczarowanie. Stało się to w 1973 r., gdy nie tylko władze uczelni, ale również spora część środowiska akademickiego i studenckiego zaakceptowała obecność w jej murach Socjalistycznego Związku Studentów Polskich jako jedynej organizacji młodzieżowej mającej reprezentować wszystkich studentów. Janusz Krupski stanął na czele tej części młodzieży, która się temu przeciwstawiła; stał się również politykiem, decydując się na podjęcie działań mających zmienić ów stan rzeczy.

⁶ Zob. numer „Spotkań” poświęcony „Młodej Europie”, zredagowany przez Janusza Krupskiego i Stanisława Puzyńkę, złożony z prezentacji młodych osób zaangażowanych w działalność polityczną w organizacjach partyjnych Europy Zachodniej.

⁷ Zob. A. Kunicka-Goldfinger, M. Kunicki-Goldfinger, *Janusz Krupski...*, t. 2, s. 407.

Zachował się w sposób typowy dla niego również w kolejnych latach – krytykował konkretne rozwiązanie przyjęte przez środowisko katolickie, czyli daleko idący kompromis z władzą komunistyczną; nie krytykował otwarcie Kościoła ani osób przyjmujących taką perspektywę. Protestował natomiast przeciwko temu, co się dzieje (zdecydowane wystąpienia publiczne na studenckich wiecach przeciw obecności SZSP na KUL-u), a także podjął kroki wewnątrz Kościoła mające doprowadzić do zmiany sytuacji.

Udał się (wraz z kilkoma innymi studentami⁸) bezpośrednio do prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego z prośbą o reakcję. Gdy czytamy dzisiaj notatki Prymasa Tysiąclecia z tamtych lat⁹ i stenogramy czy streszczenia ówczesnych wystąpień Janusza Krupskiego, a także przeglądamy numery wydawanych w latach 1977–1988 „Spotkań”, widzimy – zachowując wszelkie proporcje – podobną troskę głowy polskiego Kościoła kard. Stefana Wyszyńskiego i Janusza Krupskiego o chrześcijański charakter kultury oraz rodziny polskiej, a także wychowania. Nie tylko o dostrzeżenie ich roli historycznej, ale o uznanie ich znaczenia dla teraźniejszości. Nic więc dziwnego, że jesienią 1973 r. student i prymas zrozumieli się od razu. Dzięki tej interwencji SZSP na KUL-u przestał działać. Janusz mógł przedstawić Kościół jako skutecznie przeciwstawiający się komunistycznej ideologii i polityce. Tak też rozumiał, jako jego wierny członek, swoją rolę przez całe życie.

Nowa Siła, nowe wspólnoty

Pierwszy większy tekst Krupskiego¹⁰ – artykuł, w którym widzi on Kościół jako siłę ideową i społeczną mogącą zmienić ówczesne stosunki polityczne i gospodarcze na Wschodzie oraz Zachodzie – trzeba czytać, pamiętając o tym wydarzeniu. Nie totalitarny komunizm z materializmem teoretycznym, ale i nie zachodnia demokracja oparta na materializmie praktycznym, czyli konsumpcyjnym, są dla niego wzorami optymalnych ustrojów politycznych.

⁸ W grupie tej byli też: Joanna Lubieniecka, Bogdan Borusewicz, Andrzej Budzisz i Ludwik Duda. Wsparci zostali przez kilku znaczących duchownych: późniejszego kardynała ks. prof. Stanisława Nagyego czy późniejszych biskupów ks. prof. Kazimierza Romaniuka, ks. prof. Edwarda Kopcia i innych.

⁹ Archiwum Archidiecezji Warszawskiej, S. Wyszyński, Pro memoria, lata 70. XX w. *passim*. Dziękuję prof. P. Skibińskiemu za zgodę na wykorzystanie tych materiałów.

¹⁰ J. Topacz (właśc. J. Krupski), *O co chodzi?* „Spotkania” 1977, nr 1, s. 6 i nast.

Podobną krytykę obu systemów można znaleźć na stronach nieznanym mu przecież wówczas notatek prymasa Wyszyńskiego. Janusz idzie jednak krok dalej. Według niego Kościół ma być wsparciem dla Nowej Siły, która przeorganizuje dotychczasowy ład światowy. W tym swoim pierwszym tekście znajdzie się, jak to później sam oceni, niebezpiecznie blisko teologii wyzwolenia. Zainteresowanie nią widoczne było nie tylko w środowisku lewicowej podówczas „Więzi” oraz rodzącej się opozycji demokratycznej, ale również w konserwatywnych środowiskach KUL-u. W tych kręgach przedstawiano ideę Kościoła wspierającego zmiany społeczne i polityczne, Kościoła rozumianego jednak nie hierarchicznie a wspólnotowo, działającego oddolnie.

Z tej fascynacji pozostanie u Janusza Krupskiego wrażliwość na najbardziej potrzebujących w Kościele: związek z rodzącymi się wówczas wspólnotami osób niepełnosprawnych w ramach tworzących się ruchów „Foi et Lumière” czy „L’Arche”. Towarzyszył takim wspólnotom powstającym w Lublinie i Śledziejowicach. Gdy musiał ukrywać się w czasie stanu wojennego, korzystał z pomocy tej drugiej wspólnoty.

Po ślubie z Joanną Puzyną (1983 r.), młodzi małżonkowie pozostaną wierni temu środowisku, a także szukać będą swojej drogi we wspólnotach nowego typu jak „Chemins Neuf”. W Polsce po 1989 r. Janusz Krupski za jedno z najważniejszych zadań społecznych, ale i politycznych uzna wspieranie rodzin wielodzietnych i stworzenie ruchu działającego na ich rzecz, a później też Związku Dużych Rodzin „Trzy plus”. Ruchu, u którego początków stał razem z żoną, a którego Joanna zostanie wieloletnim liderem.

Kolejnym kręgiem życia Janusza w Kościele była zmieniająca się granica obecności Kościoła w życiu współczesnym. W pierwszym okresie wydawania pisma, obok rozpoczynającej prawie każdy numer homilii, drukował też z inicjatywy pisarza Bohdana Madeja, a piórem Zdzisława Bradla teksty ukazujące podobne problemy w literaturze i Biblii. Janusz był uważnym obserwatorem dnia codziennego Kościoła. Z satysfakcją ujawniał w książkach „Biblioteki Spotkań” zaangażowanie duchowieństwa i wiernych, takie jak podjęcie inicjatywy bp. Ignacego Tokarczuka budowy – wbrew zakazom władz – kolejnych kościołów w diecezji przemyskiej¹¹.

¹¹ A. Boniecki, *Budowa kościołów w diecezji przemyskiej*, Lublin–Warszawa–Kraków 1980.



Joanna i Janusz Krupscy z dziećmi; od lewej: Tomasz, Łukasz, Marysia, Piotr, Tereska, Paweł i Jan, wakacje w Bułgarii, 2004 r. Fot. ze zbiorów Joanny Krupskiej

Propagował też tamtejszy, Przemyski Komitet Samoobrony Ludzi Wierzących, decydując się w 1980 r. na głodówkę w kościele w Stalowej Woli, razem z jednym z członków komitetu Stanisławem Sudołem, w intencji powodzenia strajków sierpniowych. Informował w „Spotkaniach” o sprzeciwie młodzieży i nauczycieli w Miętym wobec organizowanej przez państwo akcji zdejmowania krzyży w szkołach. Bronił prawa (m.in. niewidomych) do słuchania Mszy św. w radiu, organizując zbiórkę podpisów dla wsparcia stanowiska Episkopatu Polski w kwestii prawa Kościoła do korzystania ze środków masowego przekazu¹².

Dla Kościoła podziemnego

Na łamach swojego pisma regularnie zamieszczał teksty ukazujące wprowadzanie ideologii komunistycznej i zwyczajów ateistycznych w wielu zależnych od ZSRS krajach komunistycznych. Kościół w jego perspektywie to nie tylko Kościół hierarchiczny, nie tylko widzialna wspólnota wiernych, ale też Kościół podziemny. Starał się wzmocnić szczególnie ten ostatni.

W „Bibliotece Spotkań” wydaje po czesku encyklikę Jana Pawła II *Laborem exercens*; współorganizuje z Kurią Metropolitalną w Krakowie przerzut wydru-

¹² „Spotkania” 1977, nr 1.



Audycja u Jana Pawła II w Watykanie, od lewej Piotr Jegliński, Janusz Krupski, 1981 r. Fot. ze zbiorów Joanny Krupskiej

kowanych egzemplarzy za południową granicę. Alarmuje świat o prześladowaniach tamtejszego Kościoła. Dzięki stałej współpracy ze znajdującym się w Paryżu Piotrem Jeglińskim doprowadza do ukazania się na łamach „Spotkań”, polskiego nieregularnego kwartalnika,

artykułów wybitnych zachodnich, emigracyjnych autorów opisujących prześladowanie Kościoła katolickiego w Czechosłowacji oraz podziemny Kościół katolicki na Litwie czy Kościół greckokatolicki na Ukrainie.

Troska o Kościół katolicki w ZSRS widoczna jest w wielokrotnie wznawianych wspomnieniach ks. Władysława Bukowińskiego (beatyfikowanego w 2016 r.) wypełniającego swoją misję w odległym sowieckim Kazachstanie¹³. Tytuł ten trafia w ręce Krupskiego od kard. Karola Wojtyły za pośrednictwem kleryka, późniejszego księdza Tadeusza Zaleskiego. Przez cały okres swojej podziemnej działalności będzie mógł liczyć nie tylko na merytoryczne, ale również finansowe wsparcie ze strony Jana Pawła II.

Krupski był świadom wielokulturowości i wieloreligijności Polski oraz krajów sąsiednich. Jako jeden z pierwszych w Polsce postawi jasno kwestię niepodległości politycznej Ukrainy, Białorusi i Litwy jako warunku pełnej niepodległości Polski¹⁴. Ideowo będzie, nie tylko w tej sprawie, najbliższy wydawanej przez Jerzego Giedroycia „Kulturze”; „Spotkania” spotkają się ze wzajemnym uznaniem tego najbardziej znaczącego emigracyjnego redaktora¹⁵. Również prawo Rosjan do niepodległości oraz rozwoju kulturowego i religijnego będzie ważnym tematem dla prowadzonej przez niego redakcji. Krupski wydrukuje głos jednego z najodważ-

¹³ W. Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Lublin 1980.

¹⁴ J. Topacz (właśc. J. Krupski), *O co chodzi?* „Spotkania” 1977, nr 1, s. 6 i nast.

¹⁵ Jerzy Giedroyc napisze o tym w liście z 28 VIII 1978 r., por. Jan Nowak-Jeziorański, Jerzy Giedroyc, *Listy 1952–1998*, Wrocław 2001, s. 466.

niejszych rosyjskich dysydentów o. Gleba Jakunina o losach tamtejszego Kościoła¹⁶. Nic więc dziwnego, że to na łamach jego pisma ukaże się tekst przedstawiciela rosyjskiej emigracji Władimira Maksimowa uznający publicznie, po raz pierwszy w historii, odpowiedzialność Sowietów za mord w Katyniu. W innych numerach „Spotkań” przedstawi trudne problemy związków Polski z Żydami i Niemcami.

Natura dialogiczna

Zdaniem Krupskiego, Kościół powinien być otwarty na spotkanie z innymi religiami, ale przy zachowaniu własnej odrębności i znaczenia, swojej tożsamości i twardych zasad moralnych. Z jego inicjatywy na łamach „Spotkań” pojawił się zasadniczy tekst ks. Stanisława Małkowskiego uznający bezwzględny zakaz aborcji za podstawę etyki chrześcijańskiej. Sam pozostawał wierny tym zasadom.

Jednocześnie był otwarty na głosy ludzi myślących inaczej: wbrew opinii niektórych prawicowych środowisk zamieszczał kolejne głosy żegnającego się z marksizmem Leszka Kołakowskiego. Publikował też sprawozdania z dialogu chrześcijan z marksistami toczącego się głównie dzięki aktywności osób ze środowiska dwóch uczelni lubelskich: KUL-u i UMCS-u. Piórem swojego najbliższego ideowego współpracownika, późniejszego profesora filozofii, Wojciecha Chudego, podejmował polemikę nawet z odstępami od oficjalnie głoszonej ideologii, takimi jak drukujący w „Spotkaniach” prof. Leszek Nowak.

Dialog i otwarcie na inne wyznania były cechą osobowości Janusza, a zarazem wydawanego przez niego pisma. Były cechą Kościoła, której jednak w ówczesnej rzeczywistości politycznej nie mógł on w pełni ujawnić. W „Bibliotece Spotkań” ukazała się książka ks. prof. Józefa Tischnera *Polski kształt dialogu*. Książka będąca nie tylko obrazem toczącego się w powojennej Polsce dialogu między nauką a religią, ale również, z inicjatywy współpracowników Janusza, głosem w przywołanym powyżej dialogu marksistów z Kościołem, spadkobierców komunistycznej lewicy z katolickimi progresistami spod znaku przedwojennych otwartych na dialog między wierzącymi a niewierzącymi Lasek oraz powojennych środowisk związanych z nurtem personalistycznym warszawskiej „Więzi”. A więc książką,

¹⁶ G. Jakunin, *O aktualnym stanie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i perspektywach religijnego odrodzenia Rosji. Referat przedłożony Chrześcijańskiemu Komitetowi Obrony Praw Wierzących w Rosji*, Lublin–Warszawa–Kraków 1981.

której towarzyszył podobny dialog jak opublikowanej na emigracji i w podziemiu pracy Adama Michnika *Kościół, lewica, dialog*. Prezentacji tej ostatniej, również w bardzo krytycznym ujęciu ks. Stanisława Małkowskiego, poświęconych było kilka tekstów w „Spotkaniach”.

Podejmował dyskusję również z nurtem bliższym narodowej demokracji, reprezentowanym przez środowisko Ruchu Młodej Polski i „Bratniaka”, a nawet go krytykował. Pozostawał przy tym wierny wyznawanym wartościom, zyskując szacunek swoich interlokutorów, a nawet przeciwników ideowych.

W opozycyjnych latach siedemdziesiątych oraz po zmianach 1989 r. najwybitniejsi polscy politycy proponowali Januszowi Krupskiemu utworzenie partii chrześcijańsko-demokratycznej. Dwukrotnie odmówił, był bowiem przekonany, że nie tak powinna wyglądać realizacja wartości chrześcijańskich w życiu politycznym. Uważał, że moralności nie można podporządkowywać polityce. Moralność jest według niego związana z odpowiedzialnością indywidualną. Nie można więc tworzyć wrażenia, że istnieje partia (nawet chrześcijańsko-demokratyczna), która zawsze trafnie z punktu widzenia moralnego mogłaby rozwiązywać problemy społeczne i polityczne. Każda partia, polityka w każdym wydaniu podlega, jak uważał, ocenie moralnej, ale wartości moralne mają zdecydowanie charakter ponadpolityczny.

Idealista niezłomny

W swoim myśleniu był bardzo konsekwentny. Redagując inne założone przez siebie podziemne pismo „Zwrot” pisał, wbrew większości opozycji i oczywiście wbrew przedstawicielom Kościoła, że poszczególne decyzje polityczne, wyrażane publicznie opinie nawet przez jego najbardziej eminentnych członków, podlegać powinny ocenie i dyskusji: w grudniu 1980 r., gdy Polsce zagrażała interwencja sowiecka, uznał za niewłaściwą wypowiedź ks. Alojzego Orszulika, rzecznika prasowego Episkopatu, który odciął się od działań związanej z KOR-em opozycji demokratycznej.

Krupski wyraził obawy, że stanowisko takie niebezpiecznie zbliżało Kościół do ówczesnej władzy i wskazywało na rezygnację z postulowanych przez Solidarność reform. Musiało być to spojrzenie trafne, skoro Episkopat potrafił dosyć szybko dystansować się od wypowiedzi swojego rzecznika. Krupski jednak uznał to za niewystarczające. Zwrócił uwagę, że dystansując się, Kościół niezgodnie z prawdą obar-

czył prasę winą za złe zrozumienie swojego stanowiska. Krupski uważał, że tak postępować nie wolno, że należało przeprosić za pierwotne zdanie, przyznać się do błędu, gdyż każda osoba „również zajmująca odpowiedzialne stanowisko w Kościele ma



Abp Ignacy Tokarczuk i Janusz Krupski, 5 listopada 2002 r. Fot. AIPN Rzeszów

prawo, jak i każdy człowiek, do pomyłki”¹⁷. A takie przyznanie się do błędu należałoby uznać za „część składową chrześcijańskiego zadośćuczynienia”¹⁸. Wskazywał, że nie możemy w Kościele tworzyć napięcia między praktykowanymi wartościami a „wartościami, które są integralnymi składnikami posłannictwa Kościoła”.

Czy był tu idealistą? Nie on pierwszy w historii opisał takie napięcie, ale potrafił to otwarcie wyrazić. Szukał absolutu. Być może gdzieś tu, w wierności najwyższym wartościom, pojawiało się nie tylko w jego myśleniu, ale i w codziennej jego praktyce znamię jego świętości, które teraz odnajdują w jego postawie najbliżsi jego współpracownicy. Nawet krytycy jego stanowiska przyznawali, że to właśnie on, jako człowiek opozycji i jednocześnie człowiek zawsze wierny Kościołowi miał prawo postawić w ten sposób ten problem¹⁹. Powtórzmy zatem pytanie: czy Krupski był niepoprawnym idealistą?

Jego myślenie o polityce jako poszukiwaniu „dobra wspólnego” bliskie było osobie, refleksji i działaniu ks. Franciszka Blachnickiego. Wzajemne inspiracje warte byłyby głębszego zbadania. Ksiądz Blachnicki wielokrotnie, również w najbardziej gorących dniach stanu wojennego, gościł z programowymi tekstami na łamach „Spotkań”. Obu łączyły słowa Jana Pawła II o odrzucającej przemoc polskiej

¹⁷ J. Krupski, *Kościół i krytyka*, „Zwrot” 1981, nr 4, s. 3.

¹⁸ *Ibidem*, s. 4.

¹⁹ M. Zieliński, *Zarażenie*, „Zwrot” 1981, nr 4.

teologii wyzwolenia, która „bardzo głęboko wpisana jest w dzieje naszej Ojczyzny [i która wzywała,] żeby nie rezygnować z wolności człowieka i wolności Narodu”²⁰.

Pomijając wiele różnic i podobieństw, zwrócimy tu uwagę jedynie na wspólne im obu przekonanie o potrzebie uprawiania polityki środkami „ponadpolitycznymi”, to znaczy przyjmując wartości Ewangelii jako ster w życiu społecznym²¹. Dla obydwu wartości ewangeliczne były ponad prawami, nawet ponad międzynarodowymi prawami człowieka, o których przestrzeganie tak bardzo zabiegał Janusz Krupski przez całe życie. I w tym sensie należałoby odczytywać jego przekonanie, że religię, katolicyzm, Kościół i naród trzeba rozumieć nie tylko od wewnątrz, ale również, a może przede wszystkim, poprzez to, co ponadreligijne, ponadkościelne, ponadnarodowe²².

Nie powinno więc dziwić, że zarówno osobiście, jak i programowo, politycznie i naukowo najbliższym było Januszowi Krupskiemu do postawy reprezentowanej przez badany przez niego ruch neofilarecki, nawiązujący do tradycji filomatów i filaretów. Nie samo nawiązanie było zresztą najważniejsze, istotne było wspólne przekonanie, że – jak to sam napisał w drugim swoim programowym artykule w „Spotkaniach” – „podejmując podstawowe problemy polityczne, społeczne, egzystencjalne nurtujące naród, podporządkowali wszystko zasadom etycznym”²³. W ten sposób łączyli oni i podobnie Janusz Krupski wizję odzyskania niepodległości kraju z „odrodzeniem moralnym człowieka opartym o inspirację religijną, katolicką”²⁴. To był jego sposób obecności w Kościele.

²⁰ Słowa Jana Pawła II z 21 II 1979 r., za: F. Blachnicki, *Czy istnieje polska teologia wyzwolenia?*, [w:] *idem, Postsowiecizm, czyli nie wolno ci być niewolnikiem*, Kraków 2004, s. 93 i nast.

²¹ Za: A. Kunicka-Goldfinger, M. Kunicki-Goldfinger, *Janusz Krupski...*, t. 1, s. 435.

²² *Ibidem*, s. 256.

²³ J. Krupski, *Ruch neofilarecki w latach 1903–1914*, „Spotkania” 1979, nr 8, s. 265, wydanie londyńskie.

²⁴ *Ibidem*.



Marek Kunicki-Goldfinger (ur. 1957) – historyk, nauczyciel historii w szkołach ponadpodstawowych Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Łaskach pod Warszawą. Autor książek: (z Markiem Barańskim i Stefanem Ciarą) *Poczet królów i książąt polskich Jana Matejki* (1996); (współautor) *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989*, t. 1–3 (2000–2006); (z Wojciechem Starzyńskim, Edwardem Wieczorkiem i Witoldem Kołodziejczykiem) *Prawa rodziców w szkole* (2002); (z Agatą Kunicką-Goldfinger) *Janusz Krupski – opozycjonista i polityk*, t. 1–2 (2021); *Wolny Uniwersytet. Towarzystwo Kursów Naukowych 1977–1982* (w druku) i in.



Siergiej Kowalow – zdjęcie z akt śledztwa 1975 r. Fot. memo.ru

Andrzej Grajewski

Siergiej Kowalow – sumienie Rosji

Są takie nazwiska, które symbolizują epokę. Siergiej Kowalow, podobnie jak Aleksander Hercen czy Andriej Sacharow, reprezentuje „inną Rosję” – zrywającą z carskim i bolszewickim despotyzmem, Rosję demokratyczną, przestrzegającą praw człowieka.

Spotkałem go w czerwcu 1991 r. w Moskwie, kiedy jako ekspert Ośrodka Studiów Międzynarodowych przy Senacie pojechałem z wizytą studyjną razem z Eligiuszem Lasotą, aby nawiązać kontakt z nową elitą polityczną Rosji¹. Poznałem wtedy o. Gleba Jakunina, jednego z najodważniejszych prawo-

¹ Notatkę z tego pobytu, przechowywaną w archiwum MSZ w Warszawie, cytuję w swym opracowaniu P. Kowal, *Testament Prometeusza. Źródła polityki wschodniej III Rzeczypospolitej*, Warszawa–Wojnowice 2019, s. 587, 589.

sławnych duchownych, który spędził wiele lat w więzieniach i łagrach za obronę praw ludzi wierzących. W 1990 r. został wybrany do Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej, gdzie był m.in. wiceprzewodniczącym Komitetu ds. Wolności Sumienia. Wystarał się o przepustkę dla mnie do Białego Domu, gdzie wówczas mieściła się siedziba Rady. Dzięki temu mogłem się przysłuchiwać debacie prowadzonej w Komisji ds. Praw Człowieka. Występował tam Siergiej Kowalow². Podziwiałem jego elokwencję, klarowność i precyzję wywodów. Autorytet, jakim się cieszył, sprawiał, że przyjmowano rozwiązania, które proponował.

Odruch moralny

Urodził się w 1930 r. w obwodzie sumskim, skąd pochodziła jego matka Ukrainka. Ojciec Adam był z Białorusi i znał język polski. Kowalow opowiadał, że ma pięćdziesiąt procent krwi ukraińskiej, druga połowa to mieszanina krwi rosyjskiej, białoruskiej i polskiej³. Nikt z jego bliskich nie był ofiarą represji politycznych, a on wychowywał się – jak to określił po latach – w atmosferze „patriotycznej mobilizacji”. W 1932 r. rodzina przeniosła się do Moskwy. W roku 1952 Kowalow ukończył wydział biologii Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego, a następnie rozpoczął tam pracę naukową, zajmował się m.in. zagadnieniami na styku biologii i cybernetyki. Jego dobrze zapowiadająca się kariera naukowa została przerwana, gdy w 1966 r. zaangażował się w obronę pisarzy Andrieja Siniawskiego i Julija Daniela, którym wytoczono głośny proces za publikacje na Zachodzie⁴. Kowalow został zwolniony z uniwersytetu i podjął pracę w Doświadczalnej Stacji Hodowli Ryb. W 1969 r. był już sygnatariuszem Grupy Inicjatywnej Obrony Praw Człowieka w Związku Sowieckim oraz jednym z redaktorów „Kroniki Bieżących Wydarzeń”, najważniejszego sowieckiego periodyku bezdebitowego. Wspomagał również wydawanie „Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie”, pierwszego katolickiego sa-

² Zob. biogram Siergieja Kowalowa, autorstwa Nikołaja Mitrochina, w książce *Słownik dysydentów. Człowiek postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 2, Warszawa 2007, s. 456–458, a także w opracowaniu G. Przebindy, J. Smagi, *Leksykon. Kto jest kim w Rosji po 1917 r.*, Kraków 2000, s. 149.

³ M. Radziwon, *Żyliśmy jak ludzie wolni. Rozmowa z Siergiejem Kowalowem*, Wołowiec 2017, s. 252.

⁴ Historię procesu opisuje M. Sutowski, w szkicu *Biedny inteligent patrzy na lud*. Jest on wstępem do pracy A. Siniawskiego, *Rosyjska inteligencja*, Warszawa 2014, s. 5–26.

mizdatu w Związku Sowieckim. W ocenie Andrieja Sacharowa Kowalow brał udział w wypracowaniu podstawowych zasad ruchu obrony praw człowieka: odrzucenie przemocy, jawność, dążenie do absolutnej dokładności i wiarygodności przekazywanych informacji⁵.

Aresztowano go w 1974 r. po tym, jak wziął na siebie odpowiedzialność za wydawanie „Kroniki Bieżących Wydarzeń”. Sąd odbył się w Wilnie w grudniu 1975 r. Otrzymał wyrok dziesięciu lat pozbawienia wolności. Podczas procesu zażądał wpuszczenia na salę sądową przyjaciół, m.in. Sacharowa, którzy specjalnie przyjechali do Wilna. Gdy sąd odrzucił ten wniosek, krzyknął: „Nie będę zeznawać przed stadem świń”⁶. Władze były wobec niego bezwzględne. Siedem lat spędził w kolonii karnej, trzy lata na zesłaniu w obwodzie magadańskim. Ciężko chorował, stracił wszystkie zęby. Po odbyciu kary zamieszkał w Kalininie (obecnie Twer). Do Moskwy mógł wrócić w 1987 r., kiedy Michaił Gorbaczow rozpoczął reformy i liberalizację systemu, m.in. zwalniając więźniów politycznych. Szybko wrócił do działalności społecznej i politycznej, współtworzył klub prasowy „Głasnost” oraz działał w odrodzonej w 1989 r. Moskiewskiej Grupie Helsińskiej.

W nowej rzeczywistości

W marcu 1989 r. został deputowanym do Zjazdu Deputowanych Ludowych (sowieckiego parlamentu). Pozwolono wówczas startować ugrupowaniom spoza

⁵ A. Sacharow, *Wspomnienia*, t. 2, Warszawa 1991, s. 158.

⁶ *Ibidem*, s. 177.



Londyńskie wydanie „Kroniki Bieżących Wydarzeń” w przekładzie z jęz. rosyjskiego (t. 1–3, 1972–1975).

Fot. domena publiczna



O. Gleb Jakunin podczas wiecu opozycyjnego w Moskwie, 2012 r.

Fot. Bogomolov/
/Wikimedia Commons



Siergiej Kowalow na zestraniu z żoną i córką, Magadan, 1983 r. Fot. memo.ru

partii komunistycznej oraz jej satelitów. Dzięki temu do oficjalnej polityki mogli wejść dysydenci, którzy stworzyli platformę o nazwie Międzyregionalna Grupa Deputowanych. Podczas pierwszego Zjazdu Deputowanych Ludowych, odbywającego się od maja do czerwca 1990 r., Kowalow został członkiem Rady Najwyższej, która była formą komitetu wykonawczego Zjazdu. Wkrótce został wybrany na przewodniczącego Komitetu Praw Człowieka Rady Najwyższej. Współtworzył „Memoriał”, pierwszą organizację w Związku Sowieckim systemowo zajmującą się rozliczeniem zbrodni stalinowskich oraz obroną praw człowieka. Pod jego kierunkiem przygotowano kilka fundamentalnych aktów prawnych, m.in. ustawę o rehabilitacji ofiar represji politycznych. 12 grudnia 1991 r. głosował w Radzie Najwyższej za ratyfikacją umowy białowieskiej, oznaczającej koniec sowieckiego imperium.

17 stycznia 1994 r. został wybrany przez Dumę Państwową na pierwszego rzecznika praw człowieka, co w kraju, gdzie dotąd wszystkie te prawa były łamane, oznaczało zmierzenie się z ogromną liczbą wyzwań. Było to tym trudniejsze, że Duma go wybrała, ale nie przyjęła ustawy regulującej status tego urzędu. Uczynił to później dekretem prezydent Borys Jelcyn. Jednocześnie Kowalow stanął na czele powołanej przez prezydenta Komisji Praw Człowieka, co dawało

mu możliwość opiniowania skarg obywateli. Wybór ten nie budził wątpliwości. Kowalow jest autorem rosyjskiej Deklaracji praw człowieka i obywatela, która w jego intencjach miała stać się prawnym fundamentem relacji między obywatelem a państwem. Bliska mu była idea otwarcia archiwów sowieckich organów bezpieczeństwa. Jako rzecznik praw człowieka próbował doprowadzić do odtajnienia przynajmniej części dokumentów znajdujących się w zasobach rosyjskich służb specjalnych. Zainicjował nawet powstanie specjalnej komisji mającej zdejmować z dokumentów klauzulę tajności, ale proces tworzenia odpowiedniego prawa został zablokowany, m.in. na skutek protestów rosyjskiego Ministerstwo Spraw Zagranicznych obawiającego się ujawnienia wykorzystania dyplomatycznego przykrycia w pracy wywiadowczej.

Spotkanie w Mozdoku

Najważniejszym wyzwaniem w karierze Kowalowa po rozpadzie Związku Sowieckiego okazała się wojna czeczeńska. Została sprowokowana przez Jelcyna pod koniec 1994 r. Katastrofalnie przygotowany atak na Grozny przeprowadzony w noc sylwestrową 31 grudnia 1994 r. zakończył się klęską rosyjskiej armii. Szturm stolicy



Siergiej Kowalow, Andriej Sacharow, Jelena Bonner i Łarisa Bogoraz, 1988 r. Fot. memo.ru

Czeczenii trwał do lutego 1995 r. Obie strony poniosły wielkie straty, ucierpiała ludność cywilna, zarówno Rosjanie, jak i Czeczeńcy. Wielu żołnierzy rosyjskich dostało się do niewoli, a w państwie nie było żadnej instytucji przygotowanej do rozmów o ich uwolnieniu. Odpowiadając na apele rosyjskich matek niemających informacji o synach wcielonych do armii i wysłanych do Czeczenii, Kowalów zdecydował się na podjęcie misji mediacyjnej i doprowadzenie do stworzenia mechanizmów umożliwiających wymianę jeńców. Wtedy spotkałem się z nim po raz drugi.

W lutym 1995 r. zgłosiłem się jako wolontariusz do transportu przygotowanego przez Caritas z pomocą dla walczących o wolność Czeczenów. Za środki zebrane w całym kraju kupiono sprzęt medyczny i lekarstwa. Konwój sześciu ciężarówek kierowany przez bonifratra brata Huberta Matusiewicza, wówczas wicedyrektora Caritas, po perturbacjach dojechał do parafii pw. Świętej Rodziny w Prochładnym w Kabardo-Bałkarii⁷. Należało teraz podjąć decyzję: jechać dalej do Groznego, gdzie ciągle trwały walki, czy zostawić dary w obozach dla uchodźców w rejonie Nalczyku, stolicy Kabardo-Bałkarii. Najważniejszą kwestią było ustalenie, czy w stolicy Czeczenii działają szpitale. Aby się zorientować, wyruszyłem wraz z rosyjską lekarką Iriną do Groznego – najpierw pociągiem, później autobusem, wreszcie pieszo, przekraczając linię działań wojennych w rejonie stacji Pierwomajskaja pod Groznym. Jednym z pierwszych punktów tej wyprawy był Mozdok, stolica Osetii Północnej, gdzie stacjonował rosyjski sztab wojskowy i zgrupowane były siły pancerne biorące udział w walkach w Czeczenii. 25 lutego dotarłem do wojskowej komendantury, aby uzyskać zezwolenie na poruszanie się w strefie działań wojennych. Przed budynkiem czekałem na przepustkę, gdy moją uwagę przykuło poruszenie, jakie wywołało przybycie cywilnego samochodu eskortowanego przez wojskowy pojazd. Wsiadł z niego Kowalów. Idąc na spotkanie z generałami, przekonywał wojskowych, że przyjechał, aby omówić szczegóły działań pozwalających wydostać jeńców z czeczeńskiej niewoli. Zapamiętałem z tej sceny nienawistny wzrok przyglądającego się spotkaniu oficera i jego komentarz, gdy Kowalów odchodził – „przez takich s...synów przegrywamy tę wojnę”.

⁷ Wyprawę opisałem w dwóch tekstach: *Konwój*, „Gość Niedzielny” 1995, nr 12, s. 1, 10–11, oraz *W stronę Groznego*, „Gość Niedzielny” 1995, nr 13, s. 8–9. Zdjęcie uczestników konwoju prezentuje w swej książce P. Kowal, *Testament Prometeusza*, s. 673.



Siergiej Kowalow w autobusie z zakładnikami w Budionnowsku, 1995 r. Fot. memo.ru

Kowalow, broniąc w czasie wojny praw człowieka, nie mógł liczyć na sympatię nie tylko wojskowych, ale i większości społeczeństwa, traumatycznie reagującego na informacje o wielkich stratach w tej wojnie. W marcu 1995 r. sojusz komunistów i nacjonalistów pod hasłem zdrady przez Kowalowa interesów ojczyzny i wspierania czeczeńskich „bandytów” doprowadził do jego odwołania z funkcji rzecznika praw obywatelskich. Za wnioskiem głosowało 240 deputowanych Dumy Państwowej, przeciwko było 75. Nadal jednak angażował się w działania na rzecz przywrócenia pokoju w Czeczenii. W czerwcu 1995 r. pojechał do Budionnowska, gdzie komando Szamila Basajewa zaatakowało szpital i wzięło 2500 zakładników spośród personelu medycznego, pacjentów i mieszkańców miasta. Zgodził się zostać zakładnikiem terrorystów, aby wypuścili matki z dziećmi.

W styczniu 1996 r. ustąpił ze wszystkich stanowisk w administracji Jelcyna – Komisji Praw Człowieka przy prezydencie Federacji Rosyjskiej oraz Rady Prezydenckiej. Decyzję uzasadniał tym, że oba urzędy przestały spełniać swoją rolę, a stały się dla polityków listkiem figowym pozwalającym im maskować bezprawne

działania. Swoje wspomnienia z Czeczenii opisał w książce, której tłumaczenie ukazało się także w Polsce w 1996 r.⁸

Jego sytuacja stała się jeszcze trudniejsza, gdy władzę w kraju przejął Władimir Putin, który z bezwzględnej walki z Czeczeńcami uczynił ważny element budowania osobistej popularności, co pozwoliło mu zwyciężyć w wyborach prezydenckich w 2000 r. Konflikt Kowalowa z władzą nasilił się po aneksji Krymu, którą zdecydowanie potępił, podobnie jak wszelkie działania wspierające prorosyjskich separatystów we wschodniej Ukrainie. Jednak pod jego listem wzywającym międzynarodową opinię publiczną do potępienia aneksji Krymu oraz rosyjskiej interwencji zbrojnej na Ukrainie podpisało się niewielu Rosjan. W 2009 r. prezydent Lech Kaczyński odznaczył go Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi RP m.in. za zaangażowanie na rzecz zbadania i osądzenia zbrodni katyńskiej.

Głos mniejszości

W 2015 r. Kowalow był honorowym gościem uroczystości 15-lecia Instytutu Pamięci Narodowej⁹. Przemawiając, podkreślał, że zabiera głos nie w imieniu Rosji, ale w imieniu mniejszości społeczeństwa rosyjskiego, której bliska jest wizja rozliczenia z totalitarną przeszłością. Instytut był dla niego dobrym przykładem takiego kompleksowego działania. Wspominając wspólną polsko-rosyjską historię na przestrzeni ostatnich wieków, mówił, że ci, z którymi chciałby się identyfikować, zawsze byli w Rosji w mniejszości, jak np. Aleksander Hercen, przyjaciel Polaków, przeciwnik caratu.

Dłużej z nim rozmawiałem, przygotowując wywiad dla „Gościa Niedzielnego”. Poprosiłem go m.in. o komentarz do wyników badań prowadzonych przez Centrum Lewady, z których wynikało, że 86 proc. obywateli Rosji jest zadowolonych ze sposobu, w jaki prezydent Putin sprawuje swój urząd. Odpowiedział,

⁸ S. Kowaliov, *Lot białego kruka. Od Syberii po Czeczenię – moja życiowa podróż*, Warszawa 1998. Na ten temat jest także książka Piotra Mitznera *Misja Kowaliowa. Rzecz o Siergieju Adamowiczu Kowaliowie i jego współpracownikach, którzy w krytycznym dla Rosji momencie znaleźli się w Czeczenii*, Warszawa 1996.

⁹ Z inicjatywy prezesa IPN dr. Łukasza Kamińskiego otrzymał wówczas Nagrodę im. Sérgio Vieira de Mello – Wysokiego Komisarza NZ ds. Praw Człowieka przyznawaną osobom i organizacjom pozarządowym za ich działania na rzecz pokojowego współistnienia i współdziałania społeczeństw, religii i kultur. Kowalow odebrał ją w Krakowie 15 października 2015 r.

że głównym powodem tego stanu rzeczy jest stalinowska selekcja negatywna społeczeństwa. Zapytałem, czy ten mechanizm nadal funkcjonuje. Stwierdził, że „selekcjoner nie zadałby takiego pytania. Po prostu wiedziałby, że jeśli sprawnie i mądrze wykonał swoje zadanie, to kolejne pokolenia zachowają w genach pamięć tego doświadczenia i będą tak postępować, aby nie przeżywać tej operacji ponownie”¹⁰. Być może jest to najtrafniejsza diagnoza problemów rosyjskiego społeczeństwa.

Pierwszy rosyjski rzecznik praw obywatelskich zmarł 9 sierpnia 2021 w wieku 91 lat.

W Centrum Sacharowa w Moskwie żegnało go wielu Rosjan oraz przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, m.in. ambasador RP. Władze rosyjskie w żaden sposób nie upamiętniły jego odejścia. Ludzie pokroju Kowalowa są dzisiaj w Rosji w mniejszości. Czas Putina nie będzie jednak trwał wiecznie. Gdy nastąpi zmiana, Rosjanie będą chcieli się odwołać do innych postaw i idei. Wtedy powróci dziedzictwo życia i myśli Kowalowa, już dzisiaj przez wielu nazywanego sumieniem Rosji. Miał kiedyś powiedzieć, że jeśli owoce swej działalności politycznej zobaczy za sześćset lat, to jest to dla niego perspektywa satysfakcjonująca¹¹. Mam nadzieję, że tak długo nie będziemy musieli czekać.



Siemion Kowalow, 2015 r. Fot. Wikimedia Commons

¹⁰ *Kwestia selekcji. Rozmowa Andrzeja Grajewskiego z Siemionem Kowalowem*, „Gość Niedzielny” 2015, nr 26.

¹¹ Wspomnienie o Siemionie Kowalowie na stronie „Memoriału” *Siemion Kowalow. In memoria*, <https://www.memo.ru/ru-ru/memorial/departments/intermemorial/news/596>.



Pogrzeb Józefa Nyki na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie, 22 września 2021 r. Fot. Piotr Życieński

Dawid Golik

Furażerka z filcowym orzełkiem

Wspomnienie o Józefie Nyce (1924–2021)

Ostatni list dotarł na początku lipca. Zaczynał się tak jak wiele innych, wcześniejszych: „Drogi Panie Dawidzie! Jakoś jeszcze żyję”. Korespondencja trwała nieprzerwanie niemal dwie dekady. Ciężko pogodzić się z tym, że następnego maila czy kolejnej koperty z Warszawy już nie będzie. Józef Nyka, legendarny taternik, dziennikarz, autor przewodników, a dla historyków okupacji przede wszystkim „Szpis” z gorczańskiego batalionu AK kpt. „Lamparta”, odszedł na wieczną wartę 4 września 2021 r.

Jego nazwisko było rozpoznawalne dla całego środowiska alpinistycznego w Polsce. Miłość do gór miała jednak swój burzliwy początek. Urodził się bowiem 5 grudnia 1924 r. w leżącym na ziemi pałuckiej Łysininie i nic nie zapowiadało, że kiedyś tak mocno zwiąże się z górami.

Z Wielkopolski w Tatry

Na Podhale trafił jako wysiedleńca, kiedy po klęsce w 1939 r. jego rodzinne strony zostały włączone w granice Rzeszy Niemieckiej, a on wraz z rodzicami i trójką rodzeństwa został w lutym 1940 r. wywieziony do powiatu nowotarskiego. Los był jednak dla Nyków stosunkowo łaskawy – zaopiekowali się nimi górale, najpierw z Ludźmierza, a później z Czarnego Dunajca, represje nie spotkały też, szczęśliwie, głowy rodziny, Stefana Nyki, mimo że był weteranem nie tylko Wielkiej Wojny (w szeregach pruskiej armii), ale także Powstania Wielkopolskiego i walk z bolszewikami. Trudne życie w nowym miejscu rekompensowały w jakiś sposób przepiękne krajobrazy. Nad Kotliną Nowotarską królowały bowiem majestatyczne Tatry.

To właśnie wtedy, jako nastolatek, Nyka zaczął chodzić po górach, a nawet wspinać się. Rodząca się pasja, ograniczona przez aktywną służbę w AK, a później trudne dla byłego konspiracyjaka pierwsze lata powojenne, odrodziła się na początku lat pięćdziesiątych. Szlifował wówczas swoją technikę wspinaczkową, zawierał też nowe znajomości, żeby następnie znaleźć się w elicie Klubu Wysokogórskiego – późniejszego Polskiego Związku Alpinizmu (formalnie zapisał się do klubu dopiero w 1960 r.). Równoległe od przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych pisał też o górach, m.in. na łamach „Poznaj Swój Kraj”, „Słowa Powszechnego” i „Wierchów”. Nieprzerwanie przez 28 lat (1963–1991) był redaktorem naczelnym „Taternika”. Wspominał ten ważny etap w swoim życiu: „W wypełnianiu treścią zeszytów miałem wolną rękę, bo w redakcji byłem sam, nie licząc redaktora technicznego, sekretarki i korektorki. Stałym problemem był niedostatek miejsca. Trzeba było starannie wybierać tematy i mocno skracać materiały, by zamknąć się w czterech, a potem już tylko dwóch zeszytach rocznie. [...] Do przejścia na emeryturę w roku 1991 przygotowałem 81 zeszytów”. Pasja dziennikarska, rozległe kontakty (także zagraniczne) oraz potrzeba gromadzenia informacji dotyczących taternictwa i alpinizmu nie pozwoliły mu jednak spocząć na laurach. Efektem tego były wydawane własnym sumptem pisma „Głos Seniora” i „Gazeta Górska” oraz monograficzne broszury, przeważnie wspomnieniowe, ukazujące się w cyklu Biblioteczki Historycznej „Głosu Seniora”, a później – po zmianie nazwy serii – Górskiej Biblioteczki Historycznej.

Wielu zapamiętało jednak Józefa Nykę przede wszystkim jako autora wspólnych przewodników. Najważniejsze z nich to *Tatry Polskie*; *Tatry*; *Tatry*



Partyzanci AK z plutonu pchor. „Białego” po akcji na stacji kolejowej w Lasku 12 września 1944 r. Stoją od lewej: strz. Józef Nyka „Szpis” i strz. Antoni Domagała „Brzoza”. Siedzą od lewej: strz. Maciej Gąsior „Kos”, strz. Franciszek Lenart „Łagodny”, strz. Jan Nyka „Pantera” oraz kpr. Stefan Niemiec „Zawzięty”. Fot. ze zbiorów Józefa Nyki

Słowackie; Pieniny; Szczawnica, Krościenko i okolice oraz oczywiście Gorce. Ten ostatni – pierwsze wydanie ukazało się w roku 1959 – do dnia dzisiejszego uznawany jest za jeden z najlepszych przewodników po Beskidach. Tym bardziej że opowiada też o miejscach i wydarzeniach związanych z ich wojenną historią (oczywiście w granicach tego, na ile można je było wówczas opisywać), w których autor bezpośrednio uczestniczył.

Partyzant „Szpis”

Do konspiracji młody Nyka trafił poprzez miejsce swojej pracy – tartak w Czarnym Dunajcu należący do niemieckiej firmy „Hobag” (później „Delta”). Krzyżowały się tam ścieżki wysiedleńców z Wielkopolski i ludzi zaangażowanych na Podhalu w działalność niepodległościową. Komórką podziemia funkcjonującą w tartaku kierował pchor. Kazimierz Karge „Biały”, który z kolei podlegał bezpośrednio dowódcom placówki ZWZ-AK w Czarnym Dunajcu – ppor. Antoniemu Łasio-wi „Dudkowi” i ppor. Szymonowi Janikowi „Czarnemu”. Nyka złożył przysięgę wojskową w 1943 r. Przyjął wówczas pseudonim „Szpis”, co wiązało się z częstymi jego kontaktami – na rozkaz organizacji – z mieszkającym w pobliżu niemieckim



Partyzancki patrol IV batalionu 1. PSP AK nad Ochotnicą Górną jesienią 1944 r. Od lewej: kpr. Stanisław Suliga „Sosna”, strz. Józef Nyka „Szpis” i strz. Andrzej Goc „Szpon”. Fot. ze zbiorów Józefa Nyki

sierżantem sztabowym (podoficer taki był nazywany nieformalnie w wojsku niemieckim „Spiessem”). W AK znalazł się też młodszy brat Nyki, Jan, który przyjął pseudonim „Pantera”. W ramach placówki prowadzono podstawowe szkolenie wojskowe i sanitarne, wykonywano niewielkie akcje dywersyjne, chodzono też „turystycznie” w Tatrach – korzystając z odpowiednio ostemplowanych legitymacji i przepustek zakładowych.

Momentem kluczowym dla konspiratorów, a jednocześnie chwilą, do której przygotowywali się przez długi czas, było ogłoszenie mobilizacji w ramach akcji „Burza” i wymarsz w ostatnich dniach lipca 1944 r. żołnierzy placówki w Gorcach. Pod Turbaczem następowała wówczas koncentracja ludzi z całego Obwodu AK Nowy Targ, którzy zasilić mieli tworzone od nowa lub rozbudowywane oddziały partyzanckie. I choć już dwa dni później „Burzę” na tym terenie ograniczono i wielu młodym mężczyznom nakazano powrót do domów – to dla trzydziestu pracowników niemieckiego zakładu, którzy z dnia na dzień „zniknęli”, nie było to już możliwe. Zostali więc w lesie – wśród nich „Szpis” i „Pantera”. Z przybyłych z Czarnego Dunajca akowców utworzono osobny partyzancki pluton, zaczęło się też poważne szkolenie i dozbrajanie – pod bezpośrednim okiem przyszłego dowódcy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK, mjr. Adama Stabrawy „Borowego”.

Nyka wspominał po latach te partyzanckie początki: „Mój pluton zbudował na skraju lasu szatrę z gałęzi, spało nas w niej kilkunastu. Pomysł był idiotyczny, gdyż gałęzie nie dawały żadnej osłony – pamiętam taką koszmarną noc, kiedy zmęczeni leżeliśmy zupełnie przemoknięci, w dzień było potem słońce i suszyliśmy wszystko na trawie. Na środku polany stał duży szałas, właściwie szopa, w której kwaterowali dowódcy”. Z obozu szkoleniowego na polanie Wyźnia koło Starych Wierchów wykonywano wypadki na niemieckie i słowackie placówki – m.in. w Harkabuzie i Podwilku, a także na posterunek Bahnschutzu w Lasku koło Nowego Targu. Tę ostatnią akcję, w wyniku której rozbrojono siedmiu strażników i kolejarzy, wykonał pluton pchor. „Białego”, w którego składzie znajdował się „Szpis”.

W oddziale „Lamparta”

Najważniejszy okres w działalności niepodległościowej Nyki przypada na czas służby w oddziale kpt. Juliana Zapały „Lamparta”. To tam trafili akowcy po zakończeniu szkolenia i ćwiczeń wojskowych. Ich nowy oddział został 24 września 1944 r. oficjalnie zaprzysiężony jako IV batalion 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Jego głównym obozowiskiem stała się Skalka w Ochotnicy Górnej – wysoko położone góralskie osiedle, w którym kwatery zajęło blisko dwustu ludzi. „Szpis” w stopniu strzelca znalazł się w 10. kompanii por. Tadeusza Kosmowskiego „Lasa”, chociaż jego bezpośrednim dowódcą pozostawał nadal stojący na czele czarnodunajckiego plutonu pchor. „Biały”. Dwudziestoletni chłopak szybko dał się poznać jako człowiek inteligentny (zdążył przed wojną ukończyć dwie klasy gimnazjum w Żninie) i o dużym potencjale, został też z czasem dowódcą drużyny, a w grudniu 1944 r. kpt. „Lampart” złożył wniosek nominujący go na starszego strzelca. Dowódca batalionu korzystał wielokrotnie z prowadzonego w tym czasie przez „Szpisa” dziennika, który – choć w żaden sposób nie spełniał wymogów konspiracji – był doskonałym źródłem do odtwarzania wojennych wypadków i przygotowywania raportów o odbytych akcjach. Notatnik ten, podobnie jak kilkadziesiąt wykonywanych przez Nykę jego aparatem zdjęć, przetrwał do czasów współczesnych i stanowi unikatowe źródło do dziejów gorczańskiej Armii Krajowej.

Bezsprzecznie najwięcej wspomnień partyzanckich z tego okresu wiązało się u „Szpisa” z tzw. bitwą ochotnicką – trzydniową obławą niemiecką w Gorcach, podczas której partyzanci AK i kwaterujący w pobliżu Sowieci stawiali czoło prze-

ważającym siłom okupanta. Mimo serii udanych zasadzek i potyczek, Niemcom udało się ostatecznie 20 października 1944 r. zmusić akowców do wycofania się z Ochotnicy i opuszczenia bezpiecznych dotychczas kwater. W czasie walk zginął jeden żołnierz AK, rannych było kolejnych czterech, a pięciu dostało się do niewoli. Okupanci zastrzelili też cztery osoby cywilne. Niemcy stracili przy tym najprawdopodobniej jedynie dwóch zabitych (w tym majora Wehrmachtu), jeden żołnierz miał być ranny, a dziewięciu zaginionych. Bitwę już w czasie wojny zmitologizowała akowska propaganda, wyolbrzymiając (niewykluczone, że nieświadomie, bo z braku dostępu do dokumentów niemieckich) straty atakujących, które według różnych zapisów wynosić miały od stu dwudziestu do nawet niemal dwustu zabitych i rannych. Już po latach Nyka podchodził do tych danych bardzo sceptycznie, zaś ostatni dzień walk, zwany niekiedy w literaturze pamiętnikarskiej „bitwą na Przysłopie”, opisywał następująco: „Na wierchach górowaliśmy nad Niemcami, bo byliśmy na grzbiecie, ale nie było to nasze szczęście: my biegliśmy po odkrytych goliznach, a oni kryli się na skrajach lasów. Dla nas pozostawali niewidoczni – w huku i świcie kul widać było tylko migotanie ognia. To, że z tego piekła wyszliśmy w większości cali, zakrawa na autentyczny cud. Pamiętam, że na Stawieńcu [polanie, na której oddział zebrał się po odskoku] nasze pierwsze refleksje były właśnie takie. W moim długim życiu miałem kilka cudownych ocalań – to jedno z nich”.

Po walkach w Ochotnicy „Szpis” nie został zdemobilizowany na okres zimy (tak stało się z większością podwładnych „Lamparta”), lecz pozostał w oddziale aż do chwili rozwiązania AK. Brał jeszcze udział m.in. w starciu pod Tylką 4 listopada 1944 r., a także w udanym zimowym rajdzie patrolu „Białego” w Tatry w grudniu 1944 r., podczas którego akowcy mieli za zadanie zlikwidować czołowych działaczy kolaborującego z Niemcami Komitetu Góralskiego. Do tego typu działań Nyka miał jednak duży dystans. Wspominał: „Życie ludzkie nie miało wówczas większej wartości. Do pozbawienia go wystarczyło hasło »konfident«, »agent«, »ruskie ucho« – bez znaczenia, kto takie podejrzania rzucił. A denuncjatorsko-agenturalna psychoza była silna i oczywiście mogły się przez nią realizować też różne niskie ludzkie instynkty”.

Opuszczając w styczniu 1945 r. Armię Krajową, „Szpis” otrzymał 20 dolarów odprawy, a później dotarło też do niego papierowe zaświadczenie o tym, że odznaczony został Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Po powrocie do

rodzinnej Wielkopolski ponownie zaangażował się w działalność konspiracyjną w ramach Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. Broń złożył dopiero po ogłoszeniu amnestii w drugiej połowie 1945 r. Funkcjonująca wówczas Komisja Weryfikacyjna awansowała go do stopnia sierżanta.

Wewnętrzna wolność

Przez kolejne lata próbował ułożyć sobie w miarę normalne życie w „ludowej” Polsce. Najpierw przyspieszona nauka na poziomie gimnazjum i liceum, a później wymarzone studia w Warszawie. Mimo akowskiej przeszłości udało mu się w 1947 r. dostać do Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, a rok później zaczął równolegle naukę w Instytucie Spraw Międzynarodowych. Pojawiła się też możliwość pracy w Centralnym Urzędzie Szkolenia Zawodowego – potrzebowali tam ludzi z dobrym piórem, m.in. do pisania broszur zachwalających komunistyczne szkoły zawodowe oraz do prac redakcyjnych. Mimo szalejącego dookoła stalinizmu i coraz mocniej ingerującej w codzienność, także zawodową, propagandy Nyka aż do 1952 r. miał posadę w gabinecie prezesa CUSZ – Janusza Zarzyckiego. Bezpartyjny, niezaangażowany politycznie, z niepewną kartą z lat 1943–1945, w końcu został z tego miejsca usunięty. Zbiegło się to w czasie, zapewne nieprzypadkowo, z próbą werbunku przez UB. Pisał o tym trudnym dla siebie życiowo momencie następująco: „W latach 1952–53 miałem rok szamotaniny z próbującymi mnie zwerbować agentami. W przesłuchaniach nie wracali wcale do spraw okupacyjnych, ale do roku 1945. [...] Ci faceci z bezpieki byli wszyscy jednakowo ubrani. Mieli jakieś elementy stroju wojskowego: spodnie, brązowe buty, koszula, krawat. Charakterystyczne były ciemnobrązowe sukienne płaszcze. W końcu uznali, że nie zrobią ze mnie współpracownika i dali za wygraną”. Był to czas, kiedy w całej Polsce bezpieka starała się spenetrować dawne środowiska AK, DSZ czy WiN po to, by odpowiednio w nie wejść i przez to je kontrolować. W tym przypadku zabiegi organów bezpieczeństwa zakończyły się porażką.

Nie była to niestety ostatnia przygoda Nyki z „jednakowo ubranymi panami”. Warte wspomnienia są próby nawiązania z nim kontaktu w latach siedemdziesiątych, kiedy SB interesowała się środowiskiem wspinaczkowym, a szczególnie zaprzyjaźnionym z Nyką Andrzejem Paczkowskim. 2 marca 1976 r. funkcjonariusz SB spotkał się z ówczesnym redaktorem naczelnym „Taternika” i podczas rozmowy

wypytywał o nastroje w Polskim Związku Alpinizmu. Nyka nie odmówił rozmowy, ale zbył go różnymi ogólnikami, a po fakcie poinformował o spotkaniu Paczkowskiego. W 2019 r., w książce *Góry i teczki. Opowieść człowieka umiarkowanego* jej autor Patryk Pleskot zacytował zachowane esbeckie dokumenty opisujące tamte wydarzenia, nie odniósł się jednak do fragmentów, w których przypisuje się Nyce m.in. członkostwo w PZPR. Sam zainteresowany tak komentował tę publikację: „Do autora książki mam żal o zacytowanie bez komentarza bzdur popisanych przez pana z SB jako rzekomo moje słowa. Już z pierwszego wiersza tej notatki dowiedziałem się, że byłem członkiem PZPR – moje wnuki będą się kiedyś tłumaczyły – może zresztą same bez przekonania, bo przecież na Rakowieckiej o wszystkim wiadano lepiej”.

Świadek historii

Nykę cechowała niezwykła rzetelność i skrupulatność, tak w tematach związanych z górami i alpinizmem, jak dotyczących okresu II wojny światowej. Stąd też właściwie każdy, kto zajmował się wojną i okupacją na Podhalu, prędzej czy później do niego trafiał. Czy był to wczesny PRL i powstawały jedne z pierwszych publikacji na ten temat autorstwa Włodzimierza Wnuka, czy też do tematów wojennych wracali na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych dawni akowcy – Aleksander Marczyński i Zbigniew Faix-Dąbrowski. Spotykali się też z nim i korespondowali autorzy z młodszego pokolenia polskich i zagranicznych badaczy, m.in. Karolina Panz i Mario Wenzel – obydwójce zajmujący się Holocaustem, oraz piszący te słowa, podczas powstawania monografii oddziału „Lamparta”.

Zawsze służył dobrą radą i pomocą, zachęcał do publikowania, zbliżania się do prawdy, ale też bezwzględnie punktował pomyłki i błędy. Miał świadomość tego, że kiedy go zabraknie, wielu spraw nie uda się już zweryfikować i odkłamać. Nie chciał mitów i gloryfikacji. Pisał o tym obszernie w 2017 r.: „jakimś cudem ocalała moja pamięć wojennych dni. Jest ona żywa i plastyczna, na ile jednak pozostaje ona w zgodzie z faktami – to inne pytanie. [...] Na szczęście (i nieszczęście zarazem) mimo licznych zagrożeń ocalały też z tamtych czasów moje obszerne dzienniki – po młodzieńczemu naiwne, ale w swej naiwności szczerze. Mówię »na nieszczęście« bo ich zawartość twardo wzięła w ryzy mój wojenny życiorys – bez tej osobistej buchalterii mógłbym dziś chwalić się np. rozbiciem w Ochojniczy

niemieckiego czołgu czy brawurową ucieczką z rąk obławy – oczywiście, całej zbrojnej w panzerfausty kompanii SS. Moja rodzina musi pogodzić się z tym, że nie ma przodka opromienionego bohaterskimi czynami i awanturniczymi przygodami na wojennych szlakach”. Ta skromność i trzeźwe spojrzenie na przeszłość odróżniały go od wielu świadków historii, kombatantów czy reprezentantów rodzin dawnych żołnierzy podziemia.

Józef Nyka został pochowany 22 września 2021 r. na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Żegnała go najbliższa rodzina, przyjaciele, ludzie związani z górami, historycy. Kiedy nad grobem zaśpiewała jego wnuczka, przypomniały mi się słowa „Szpisa”. Napisał je po przeczytaniu historii oddziału, w którym służył: „Dzięki tym stronicom nasz młodzieńczy zryw sprzed lat zostaje wydarty niepamięci, a my po raz drugi wracamy na świat – w naszych wyblakłych furazerkach z filcowymi orzełkami. Spełniają się też słowa śpiewki, którą półzartobliwie nuciliśmy przy ogniskach w gorczańskich lasach: »Lampartowe imię, nigdy nie zaginie, Ani na wiersycku, ani na dolinie...«”. Jestem przekonany, że nie zaginie też pamięć o „Szpisie”, jego ogromy wkład w polskie taternictwo, i utrwalanie wojennej historii podhalańskiej Armii Krajowej.



Dawid Golik (ur. 1984) – historyk i politolog, dr, adiunkt w Instytucie Historii UJ, koordynator prac pionu poszukiwań i identyfikacji IPN w Krakowie, sekretarz redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u” i „Prac Historycznych”. Autor książek: *Partyzanci „Lamparta”. Historia IV batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich AK* (2014); (z Filipem Musiałem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklety* (2014); *Wzrzesień 1939 w dolinie Dunajca. Bój graniczny i walki nad górnym Dunajcem między 1 a 6 września 1939 roku* (2018) i in.

„Redakcja Biuletynu IPN przeprasza Pana Michała Chlipałę, autora artykułu pt. „Świat zatrzymany w kadrze, czyli kilka słów o Policji Państwowej”, który ukazał się w Biuletynie IPN nr 7–8 (188–189) lipiec–sierpień 2021, za wprowadzenie do opublikowanej wersji artykułu szeregu nieuzgodnionych z autorem zmian, w tym błędów merytorycznych polegających m.in. na błędnej pisowni nazwisk, stopni policyjnych, oraz usunięciu części materiału ilustracyjnego, do którego odnosił się tekst. Wprowadzone bez zgody i wiedzy autora zmiany mogły skutkować umniejszeniem kompetencji merytorycznych autora w oczach czytelników, za co serdecznie przepraszamy.”

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Koszt prenumeraty od nr. 1 do 12/2022 wynosi **60 zł**.

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów (w tym osiem po 160 stron i dwa podwójne o objętości 200 stron)

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Wpłaty na prenumeratę „Biuletynu IPN” na rok 2022 przyjmujemy od początku stycznia 2022.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym o prenumeracie zagranicznej, pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>